WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

oraz

SZKICE KAZAŃ

Nr 7/8 Lipiec — Sierpień 1951

POZNAŃ Rok VII

TREŚĆ:

Strona

WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

oraz szkice kazań

Nr 7/8 **Lipiec — Sierpień 1951** **Rok VII**

Ks. Chryzostom Małysiak S. D. S., Kraków.

Rozważania prymicyjne

„Ut hos electos benedicere, sanctificare et consecrare digneris".
(Pontificale Romanum in Ordine Presbyterorum)

W s t ę p. Jest to wzruszająca chwila, kiedy diakoni padają na twarz przed ołtarzem Pańskim, a leżąc krzyżem, modlą się o godne przyjęcie sakramentu kapłaństwa. Spoglądając na ornat, na tę szatę kapłańską, przypominają sobie słowa Pana Jezusa: *„Jugum meum suave est et onus meum leve"* — (Mat. 11, 30). Mimo to jednak czują ogrom odpowiedzialności, jaką wezmą za chwilę na siebie przez święcenia kapłańskie. Toteż biskup, jakby wyczuwając ich trwogę, modli się mówiąc: *„Ut hos electos benedicere, sanctificare et consecrare digneris"* — „Racz Panie tych wybrańców pobłogosławić, uświęcić i poświęcić".

1. E l e c t u s. Kapłan jest electus, jest wybrańcem Bożym. Spośród wielu tysięcy wybiera sobie Pan Jezus jednego młodzieńca na kapłana. Do kapłanów też mówi tak, jak mówił do uczniów swoich, do tych pierwszych kapłanów: *„Non vos me elegistis, sed ego elegi vos, et posui vos, ut eatis et fructum afferatis, et fructus vester maneat"*. (Jan 15, 16). Do kapłana też zastosować można słowa, które Bóg skierował do wybrańca swego, króla Dawida: *„Ego te tuli de domo patris tui, et posui te pascere gregem populi mei, et fui tecum, ubicumque ambulasti"*. Kapłan, jako „electus", „wybraniec", dwie rzeczy Bogu przyrzeka: *sanctitatem et clericatum* — świętość i stan duchowny. Św. Augustyn o tym pisze: *„Clericus duo professus est, sanctitatem et clericatum"*. (Serm. 83. de Divers.). Przyrzeka, że będzie dążył do doskonałości i że nigdy nie opuści stanu duchownego, a sukienki duchownej nie zrzuci. Jako „electus" staje się kapłan przyjacielem Pana Jezusa. Jezus przecież mówi do kapłanów: *„Vos amici mei estis"* — (Jan 15, 14.). To znów mówi: *„Już was nie będę zwał sługami... Lecz was nazwałem przyjaciółmi"* (Jan 15, 15.). Jest też kapłan powiernikiem P. Jezusa i rozdawcą tajemnic Jego; tajemnic wiary i łaski — dispensator

mysteriorum Dei — według św. Pawła Ap. Wreszcie jest domownikiem Jezusa, bo gdzie jest Jezus, tam musi być i kapłan, a gdzie jest kapłan, tam też i Jezus jest z nim. Razem bowiem mieszkają i razem przebywają.

2. B e n e d i c t u s. Do kapłana odnoszą się te wielkie słowa: „*Benedictus, qui venit in nomine Domini*". Tak witają ludzie każdego kapłana, wiedząc, że im błogosławieństwo Boże przynosi. A jako „błogosławiony" wszystko błogosławi i poświęca — jak go do tego biskup przy święceniach zachęcił. Błogosławi przecież i poświęca samą Hostię świętą, o czym tak czytamy w książeczce „O Naśladowaniu Chrystusa": „O, jak wielkim i dostojnym jest urząd kapłanów, którym dano jest Pana Zastępów świętymi słowy poświęcać i błogosławić, w ręku piastować, własnymi usty przyjmować i drugim podawać!" (ks. IV).

3. S a n c t i f i c a t u s. O potrzebie świętości u kapłana wspomina św. Jan Chryzostom, gdy mówi: „*Bóg dał władzę kapłanom, jakiej nie udzielił aniołom*". A św. Teresa z Avila oświadczyła, że gdyby spotkała anioła i kapłana, to najpierw oddałaby cześć kapłanowi, a potem dopiero aniołowi. Święty Augustyn zaś żąda, by życie kapłanów, dla ich godności, było ciągłym kazaniem. „*Quorum vita aliorum debet esse salutis praedicatio*". Św. Hieronim nazywa kapłanów „*salvatores mundi sunt sacerdotes.*" Albo znów twierdzi: „*Sacerdos onus totius orbis, portat humeris sanctitatis.*"

4. C o n s e c r a t u s. Kapłan ma być oddany Bogu na służbę świętą niepodzielnie, całkowicie i zupełnie. Św. Ambroży uważa, że prawdziwy sługa ołtarza już rodzi się dla Boga, a nie dla siebie. „*Verus minister altaris, Deo, non sibi, natus est.*" Jako „consecratus" ma kapłan działać nie tylko na mocy niewyczerpanych zasług Pana Jezusa, lecz także i na mocy własnej świętości. Ma działać — jak nas teologia uczy — nie tylko ex opere operato, lecz także i ex opere operantis. — Na jednej z misji, przyszedł do misjonarza mężczyzna i oświadczył, że w czasie Mszy św. wyraźnie widział, jak Krew Najśw. spływała z kielicha na kapłana, a z kapłana na licznie zebrany lud. Twierdził, że to nie było wcale żadne przywidzenie. Misjonarz mu na to powiedział, że przecież kapłan jest rzeczywistym pośrednikiem między Bogiem a ludźmi i między niebem a ziemią, więc też wszystko przez niego przechodzi z Jezusa na lud. Matka świętego Jana Bosko pouczała syna i radziła mu, by się wcale o nią nie starał, ale by się Bogu zupełnie poświęcił i by pamiętał o tym, że odkąd zacznie Mszę św. odprawiać, zacznie też i cierpieć.

5. Hasło kapłana. Wobec tego wszystkiego hasłem w życiu kapłana i zarazem programem jego życia powinny być słowa wielkiego patriarchy Abrahama i św. Dionizego Areopagity: *„Da mihi animas, cetera tolle”* — „Daj mi dusze, resztę weź.” Kapłan powinien dążyć zawsze i przede wszystkim do własnego uświęcenia i do zbawienia dusz ludzkich. Nie powinien szukać godności, ani też wspinać się po zaszczytach — jak się to może trafić niejednemu diecezjalnemu kapłanowi, ani też nie może w kapłaństwie szukać wygodnego życia, życia bez troski — co może znów przyjść, jako pokusa, na kapłana zakonnego, lecz powinien się poświęcać, szukając dusz, tak drogo Krwią Zbawiciela odkupionych! Gdyby bowiem inaczej postąpił, wówczas stosowałyby się do niego słowa Jeremiasza proroka, że trzodą straconą stał się lud Boży, gdyż zwiedli go kapłani — albo miałyby zastosowanie słowa Grzegorza papieża, wyrzeczone do biskupów francuskich: *„Ruina populi sacerdotes mali”*.

Zakończenie. Gdy ksiądz prymicjant po raz pierwszy zaśpiewa „Gloria in excelsis Deo”, wówczas serce jego drgnie wielką radością, gdyż nieraz w dawnym życiu —już może jako ministrant — tęsknił za tą chwilą, kiedy będzie mógł zanucić „Gloria” przed ołtarzem Pańskim. A gdy go biskup święcił, wówczas całe niebo nachyliło się nad nim. Bóg Ojciec mu błogosławił na całe życie jego kapłańskie; Serce Pana Jezusa pragnęło, by był kapłanem według Serca Bożego; Duch św. zsyłał swe światło na duszę kapłańską; Matka Najśw. pewnie się modliła za niego z wszystkimi Aniołami i Świętymi. Rodzina zaś radowała się jego wywyższeniem i szczęściem.

Niechże więc odtąd idzie szczęśliwy i błogosławiony przez całe życie swoje kapłańskie! Niech idzie do tych wszystkich, którzy będą potrzebować jego usługi kapłańskiej. Niech idzie nie tylko do tych, którzy Boga miłują, lecz i do tych, którzy Go nie znają, by ich pouczyć, by ich nawrócić. Niech idzie do smutnych, by ich pocieszyć a do cierpiących, by ich umocnić. Niechaj idzie do wszystkich, z sercem kochającego ludzi kapłana — niech nie odtrąca nikogo, ale wszystkich przygarnia i prowadzi do Boskiego Zbawiciela naszego.

Trzeba mu więc będzie iść tam i do tych wszystkich, gdzie i komu będzie jego pomoc potrzebna.

Niech idzie, jako „electus” (wybrany), jako „benedictus” (błogosławiony), jako „sanctificatus” (uświęcony) i jako „consecratus” (oddany Bogu)!

Ks. prof. dr Franciszek Dziasek, Poznań

Czym jest Mistyczne Ciało Chrystusa

W s t ę p. Mistyczne Ciało Chrystusa jest rzeczywistością bardzo odległą od zwykłego, codziennego pojmowania ludzkiego. Oddalenie to jednakże nie może być pretekstem do pominięcia i zlekceważenia tej sprawy. Przecież już w dziedzinie przyrodzonej przyjmujemy i korzystamy z wielu rzeczy, chociaż do nich nasza osobista, doświadczalna wiedza nie dotarła. Niezależnie od nas rzeczy te istnieją, toteż słusznie postępujemy i roztropnie, gdy je wciągamy w nasze rachuby. Oto przykłady:

1) Mówią mi o wyspie leżącej na oceanie, której klimat to jedna wieczna wiosna. Roślinność bujna, fauna rozliczna, pogoda wspaniała. Mogę przyjąć te wiadomości, ufając świadectwu innych. Polegam na wiarogodności świadków. Sam wszakże mam ciągle możność sprawdzenia tych danych na miejscu.

Jednak, choć nigdy na tę wyspę nie pojadę, mogę mówić o niej dużo i roztropnie.

2) Poeta w wierszu pięknym zamknął wspaniałą wizję. Cudowne przeżycie zostało ujęte w słowa.

Ja zaś tylko poprzez słowa mogę się przekonać, że istotnie poeta tak wspaniałą wizję wyczarował. Bezpośrednio jednak o tym nie mogę się przekonać, bo nie mogę wejść do duszy poety. Mogę najwyżej, czytając wiersz, podobną wizję u siebie wytworzyć.

Czy jednak mam wątpić o takiej wizji u poety? Nie, przecież wiersz musiał z czegoś powstać.

3) Świat drobnoustrojów, świat atomów przyjmuję, choć oczyma bezpośrednio ich nie oglądam, ani nigdy oglądać nie będę, bo nie mogą być widziane.

Fakty, które przechodzą obok mnie i przeze mnie są nieuchwytne dla oka i zmysłów, a jednak *istnieją*.

Więc przyjmuję nie tylko to, co widzę lub co mogę zobaczyć, ale również to, czego nigdy nie oglądałem, ani nie mogę zobaczyć (atomy). Są bowiem argumenty, które mnie dostatecznie o tym przekonują.

* * *

Mamy to wszystko zastosować do Ciała Mistycznego Chrystusa. Ciało Mistyczne Chrystusa jest rzeczywistością zakrytą, której nie można oglądać. Ale rzeczywistość ta istnieje. Mistycz-

ne Ciało Chrystusa trudne jest do uchwycenia, bo jest streszczeniem całego dzieła Chrystusowego.

Ale ono jest. Spójrzmy na nie z dołu, z góry, z boku.

Spojrzenie ludzkie, z dołu

I. Szukanie analogii

To, co przede wszystkim nam się rzuca w oczy w Ciele Mistycznym, to są *ludzie*. Patrzmy więc tym spojrzeniem ludzkim na nich.

1. Człowiek nie jest sam, ale *w społeczeństwie*. Stanowi jeden wielki zespół rodzaju ludzkiego. Natura ta sama sprawia, że wszyscy mieszczą się w ramach człowieczeństwa: dusza, ciało, rozum, wola, poznanie, miłość, życie, dążenie i cel.

2. Społeczeństwo ludzkie różniczkuje się *w narody*. Jednostki w narodzie związane są jeszcze innymi, nowymi więzami: teren, język, kultura, historia, obyczaj.

3. Dochodzimy do rodziny i do uchwycenia już nie tylko więzów pokrewieństwa, ale *atmosfery rodzinnej*. Trudno to wyrazić, ale łatwiej odczuć; żyć wśród ludzi obcych, a żyć wśród ludzi swoich. Wchodzą tu w grę więzy nowe nieuchwytne, a rzeczywiste: związki krwi, współżycie, życzliwość, bliskość, pewność, zaufanie, naturalność.

II. Aplikacja nadprzyrodzona

1. Spoistość społeczności Chrystusowej

Społeczność Chrystusowa ma sięgać tak daleko, jak sięgają granice ludzkości. Wszelako, jeśli w społeczności ludzkiej im bardziej się krąg rozszerza, tym siła i ilość więzów maleje, to w społeczności Chrystusowej są: *więzy ludzkie*, które wiążą wszystkich ludzi z sobą.

Ale i to nie wystarcza. Jest tam jeszcze coś ściślejszego.

2. Nowe porównanie

Ścisłe zespolenie członków Chrystusowych nasunęło myśl nową: organizmu żywego, jakim jest *ciało*. Tutaj bardziej widać jedność i całościowość, powiązanie i wzajemną zależność.

Życie cząstek w organizmie jest możliwe tylko wtedy, gdy połączone są one z ciałem. Z chwilą zatracenia tej łączności tracą również i życie.

3. Niebezpieczeństwo obrazu

Organizm jest jednością fizyczną. Cząstki podporządkowane są całości.

Tymczasem w organizmie Chrystusowym wszystkie cząstki zachowują swoją własną celowość. Owszem, na to włączone zostały do społeczności Chrystusowej, aby tym pełniej, doskonalej, skuteczniej osiągnąć i rozwinąć własną osobowość.

Jednak społeczność Chrystusa nie jest organizmem fizycznym; niektóre *cechy raczej* organizmu fizycznego znachodzimy urzeczywistnione w zespole Chrystusowym.

Złączenie pierwiastków z organizmem nadaje im nowe, wyższe życie, podobnie też zjednoczenie człowieka z Chrystusem sprowadza nań nowe, nadprzyrodzone życie.

Ciągłość zjednoczenia jest warunkiem życia tak w organizmie fizycznym jak i Chrystusowym.

Soki żywotne ciągle nowe podtrzymują życie w organizmie żyjącym; tak też ustawiczny wpływ Chrystusa potrzebny, by życie chrześcijanina rozwijać się mogło.

Całość pewna wytworzona zostaje tak w organizmie fizycznym jak i Chrystusowym.

Cząstki organizmu Chrystusowego tworzą wprawdzie pewną całość, ale nie za cenę utraty własnej indywidualności. Zachowują nadal swoją osobowość. Zostają do społeczności Chrystusowej przyjęte, przez nią żyją życiem nadprzyrodzonym, ale nawet w tym zespole posiadają swoją odrębność.

Aby oznaczyć tę swoistego rodzaju spoistość, która nie jest ani tak luźna jak w społeczności naturalnej, ani tak bezwzględna jak w organizmie fizycznym żyjątka, nazwano ją *mistyczną*.

Społeczność Chrystusowa jest więc ciałem, ciałem społecznym Chrystusa, ale zespolonym silniejszymi węzłami niż zwyczajna społeczność ludzka.

Więzy te trudne są do określenia i stąd nazwane zostały: mistyczne. Mówimy więc o Mistycznym Ciele Chrystusa.

Mistyczny jednak bynajmniej nie jest to samo, co mityczny czy fikcyjny. Mit, to fantazja, fikcja, to urojenie. Mistyczny zaś to rzeczywistość prawdziwa, realna, istniejąca, choć wysoka, nadprzyrodzona i zmysłami nieuchwytna.

III. Inne obrazy

Ponieważ Mistyczne Ciało Chrystusa jest tworem skomplikowanym i wyjątkowym, wysokim i nadprzyrodzonym, dlatego dla oddania i uchwycenia całego jego bogactwa potrzeba wielu określeń, licznych pomocy, by choć w części poznać jego wewnętrzną strukturę.

1. Jedność społeczności Chrystusowej dobrze ilustruje i *dom*, który zbudowany jest na trwałym fundamencie.

Owczarnia pod jednym pasterzem daje również obraz owego zjednoczenia, jakie istnieje między Chrystusem a tymi, co są Chrystusowi.

2. *Zażyłość* i wspólnota życia oddana jest w obrazie oblubienicy i oblubieńca. Tym ostatnim jest w odniesieniu do Kościoła Chrystus Pan.

3. *życiowa zależność* uwydatniona jest w winnym szczepie i latoroślach, które zeń wyrastają. Źródłem życiodajnych soków dla swoich wyznawców jest Chrystus.

Wszystkie te określenia mają wytworzyć w umyśle naszym obraz możliwie jak najwierniejszy tej dziwnej, tajemniczej a prawdziwej rzeczywistości, jaką jest Mistyczne Ciało Chrystusa. Jednakże spojrzenie z dołu nigdy nie da nam *pełnego* zrozumienia organizmu nadprzyrodzonego. Trzeba oglądać go również i z wyżyn Bożych.

II.

OBJAWIENIE BOŻE, RZUT Z GÓRY

I. Boży plan

Doprowadzenie widzialnych ludzi do wyznaczonego, nadprzyrodzonego kresu według zarządzenia Bożego ma się dokonać w ramach widzialnej organizacji, jaką jest Mistyczne Ciało Chrystusa, czyli Kościół. Kościół i Mistyczne Ciało Chrystusa to to samo, z tym tylko, że wyrażenie Mistyczne Ciało więcej daje poznać z tej tajemniczej i nadprzyrodzonej rzeczywistości.

To, co jest widzialne w Kościele, łatwo jest dostrzegalne, ale w Kościele są również rzeczy niewidzialne: i one istnieją i one są poznawalne, ale tylko za pośrednictwem Bożego objawienia.

I tak pierwszą prawdą dotyczącą Ciała Mistycznego jest *wiadomość* udzielona nam przez Boga, że zechciał stworzyć organizację, która mieści w sobie elementy Boże i ziemskie. Już sam fakt istnienia podobnego tworu jest czymś nadzwyczajnym, co znane nam jest jedynie z Bożego objawienia.

II. życie łaski uświęcającej

Zasadniczą więzią wyznawców Chrystusowego Ciała jest *łaska uświęcająca*. Jest ona życiem samego Boga udzielonym człowiekowi. Jakby światło z Boskiego źródła przechodzi i dochodzi do nas przez soczewkę jedynego pośrednika jakim jest Chrystus Pan.

Taka światłość od Boga przychodząca nowe budzi życie. Oświeca i rozprasza mroki, ogrzewa i rozjaśnia, ujawnia i umożliwia życie. W kompletnej ciemności nie może człowiek działać,

bez łaski uświęcającej nie może człowiek dostać się do swego ostatecznego szczęścia.

Łaska uświęcająca jest nitką jakby w labiryncie nieskończonym, która pozwala człowiekowi dobić do brzegu wyzwolenia.

Łaska uświęcająca jest jedyną bramą szczęśliwą do wieczności.

Łaska uświęcająca jest ognikiem Bożego życia złożonym w duszy człowieka. Ona stanowi ubogacenie człowieka.

Ale też w ręku człowieka spoczywa moc straszna, że może zdławić tę iskierkę Bożą i znowu pogrążyć się w ciemności.

III. Inne dary Boże

Wiele ponadto innych darów zlewa Bóg na ludzi za pośrednictwem Pana Jezusa.

1. Łaski uczynkowe

Przede wszystkim Pan Bóg rozdziela ustawicznie Swoje impulsy i natchnienia, które budzą nadprzyrodzone działanie człowieka. Do każdego dobrego uczynku prowadzi nas oświecenie umysłu, wspiera nas podniesienie chęci. Któż zliczy całe to mnóstwo uczynków i aktów wewnętrznych, które każdej godziny i każdej minuty dobywają się z serc ludzkich i płyną do tronu Bożego. Wszystkie je dźwiga wzwyż łaska Boża cicha i tajemna, niedostrzeżona a jednak skuteczna.

2. Aby jeszcze te Boże poruszenia jakby jakiegoś wichru orzeźwiającego tym lepiej mogły być przez człowieka przejęte, kształtuje Bóg i formuje duszę człowieka w specjalny sposób przez swoje dary, zwane *darami* Ducha Św. Tymi darami wzbogacona dusza otrzymuje jakby żagle, by wichry Bożych poruszeń jak najlepiej przyjąć i wykorzystać. Tak uskrzydlona dusza pokonuje przestrzenie duchowego postępu łatwo i w krótkim czasie. Wtedy jest jak łódź zaopatrzona w żagle. Przewoźnik zamiast wioseł i wysiłku korzysta z mocy wichru. Podobnie i dusza, w której dary Ducha Św. są żywe i owocne.

3. Nieraz obok tych powszechnych dobrodziejstw udzielanych wszystkim wchodzącym do społeczności Chrystusowej, udziela Bóg specjalnych łask i darów zwanych charyzmatami, które mają służyć ku budowaniu społeczności kościelnej. Są to najrozmaitsze moce i władze, jak czynienie cudów, mówienie obcymi językami, tłumaczenie tajemnic. W nich w sposób wyraźniejszy i widoczniejszy daje się zauważyć Boży palec w rządach Kościołem, czyli Mistycznym Ciałem Chrystusa.

III.

W OBRĘBIE CIAŁA MISTYCZNEGO

I. Objektywizm Bożego porządku

1. Znaleźliśmy się umieszczeni w świecie, w którym niezależnie od nas Bóg wyznaczył nam kres szczęśliwości w niebieskiej krainie. Porządek ten, jako uczyniony przez Boga, możemy bezpiecznie uznać za korzystny dla nas. Nie można go zmienić, więc trzeba go wykorzystać.

2. Już byliśmy przedmiotem Bożego zainteresowania i Bożych impulsów. Mieliśmy już łaskę uświęcającą, byliśmy na pewnej drodze zbawienia. Ustawicznie jesteśmy niepokojeni myślami Boga i zachęcani natchnieniami Boga.

Jakby fale nieustanne biją o brzeg naszej duszy Boże natchnienia i łaski.

II. Rozumna postawa

To, co Bóg czyni, jest na pewno dla nas bardzo dobre i szczęśliwe. Jedyną rozumną postawą człowieka wobec Boga może być tylko postawa uległości i poddania. Cóż więc wypada i potrzeba czynić, kiedy Bóg puka łaską uczynkową do mojego serca, cóż wypada i potrzeba spełnić, gdy mi ukazuje drogę postępowania w chwili krytycznej i decydującej? Trzeba iść za łaską Bożą, trzeba dać swoją współpracę. Stworzył nas Bóg bez nas, ale zbawić nie zbawi nas bez nas — mówi św. Augustyn.

III. Stopniowanie i nasilenie Kościoła.

Pan Bóg za pośrednictwem Chrystusa daje wszystko i obficie, by społeczność kościelna była jak najdoskonalej ukształtowana.

1. *Zespół* społeczności, który najdoskonalej odpowiada i poddaje się Bożym łaskom, stanowi najbardziej wewnętrzny rdzeń Kościoła. Ten krąg z swymi stopniowaniami obejmuje tych wszystkich, co posiadają łaskę uświęcającą.

2. Dalej już stoją ci chrześcijanie, którzy *stracili życie Boże,* choć mają w sobie pewne pozostałości tej nadprzyrodzoności, której stali się uczestnikami na Chrzcie św.

3. Wreszcie ci wszyscy, których *impuls łaski uczynkowej* pcha do dobrego życia, ku bramie wieczności. Ci poganie, choćby w zapadłych zakątkach puszcz nieprzebytych, otrzymują również łaski Chrystusowe, tym sposobem uczestniczą w dziele Chrystusowym i tak złączeni są w jakiś sposób z nurtem kościelnym, który jedynie jest przez Boga uprawniony do przenoszenia ludzi z tego świata do wieczności szczęśliwej.

Zakończenie. Jesteśmy objęci wpływami Chrystusowymi, znajdujemy się w granicach Ciała Mistycznego, jesteśmy członkami Kościoła św. W tej nadprzyrodzonej rodzinie trzeba żyć poprawnie, by dożyć szczęścia. — Żyjemy w atmosferze Bożej, dostosujmy życie nasze do jej wymagań.

Każdy ma być cząstką żywą i cenną organizmu Mistycznego. Przez nasz wysiłek potężnieje, rośnie i doskonali się Kościół. Każdy, choćby najmniejszy czyn i akt mój powiązany jest z całą przeszłością i wpływa na moją i innych przyszłość.

Otwórzmy oczy i uszy nasze. Wtedy z wielką dumą przyjmiemy wiadomość o naszej godności w Ciele Chrystusowym i z radością ujrzymy wspaniałość struktury Kościoła, który jest dźwignią autentyczną naszego szczęścia.

Ks. dr M. Rzeszewski, Częstochowa

Od dziejów biblijnych do dziejów powszechnych

(oczyma homilety)

Nie uszło pewnie naszej uwagi to aktualne spostrzeżenie kard. Suharda w orędziu Le Sens de Dieu. „Biorąc praktycznie, wysiłek kontemplacyjny, do którego zapraszamy chrześcijan, to przede wszystkim powrót do źródeł. Zamiast zatrzymywać się na tylu książkach drugorzędnych, na tylu jałowych komentarzach, niechże nasi działacze sięgną do tekstów i odnajdą Biblię. Przeciwstawiając się tezie protestanckiej, zakładającej swobodną interpretację, prawem reakcji katolicy nazbyt długo trzymali się z dala od bogactw niedościgłych Słowa Bożego. Dziś niebezpieczeństwo to zostało zażegnane i z wielką radością stwierdzamy coraz to większe wzięcie, którym cieszą się Księgi natchnione. Wychowana w świecie naukowym, technicznym i zmaterializowanym inteligencja współczesna już nie znajduje Boga w starych ramach. Musi wrócić do Biblii, żeby odnaleźć Boga działającego poprzez dzieje".

Z szeregu zagadnień zawartych w tym stwierdzeniu homiletę zainteresować może sens dziejów biblijnych oraz ich więź z dziejami powszechnymi. W czasach przełomowych, jak nasze, żaden kaznodzieja nie może być wobec tego problemu obojętny.

W odniesieniu do historii biblijnej jako dziejów zbawienia, kaznodzieje wskażą, że znaczenie religijne historii Izraela nie leży w geniuszu religijnym tego narodu, lecz wyłącznie w tych wielkich sprawach, które Bóg przezeń dokonał.

Powstaje pytanie, czy z Chrystusem zakończyły się święte dzieje, o których mówi Biblia? Jest to jedno z fundamentalnych zagadnień historiozofii chrześcijańskiej i nie może ono współczesnym kaznodziejom pozostać obce.

Dla zwolenników eschatologii t. zw. zrealizowanej sens dziejów leży w obecnych warunkach ziemskich. Chrześcijaństwo łączy indywidualistyczny punkt widzenia, według ktorego człowiek przechodzi przez dzieje, aby wejść w wieczność już w nim działającą, z kolektywnym punktem widzenia, według którego ludzkość jako całość rozwija się ku Paruzji. Wiara i sakramenty, przez które działanie Boga wkracza w nasz świat, stanowią główne fakty i kamienie milowe historii. W pochodzie jej ludzkość odkupiona kształtuje się aż do dnia werdyktu, wieńczącego dzieje i ujawniającego ich wewnętrzną treść. Historia jest triumfalnym marszem stuleci na spotkanie Króla, a każde życie ludzkie jest historią świata w miniaturze. Rdzeń historii składa się z trzech części: Stare Przymierze, Nowe Przymierze i Kościół. Nie mieliśmy dotąd jasnej odpowiedzi, jakie miejsce w stosunku do nich zajmuje historia kultury, religii i państw. Lukę badań w tej dziedzinie wypełnia wydana niedawno praca Rust'a*).

Rust skupia całe dzieje wokół historii świętej i włącza je w perspektywę chrześcijaństwa. To, co z tego punktu widzenia charakteryzuje historię świecką, ujmowało się dość rozbieżnie: albo wcielało się w myśl chrześcijańską, albo się jej przeciwstawiało. Rust ujmuje to w trzech punktach:

1) Stosunek chrześcijaństwa do innych religij. Jedni z góry przekreślają wszelkie Objawienie w zwykłym procesie natury; inni sprowadzają chrześcijaństwo do jednej z wielu form ewolucji religijnej. A jak jest naprawdę? Każda religia zatrzymuje cząstkę prawdy, ślad Objawienia naturalnego, ale Objawienie to jest zawsze do pewnego stopnia skażone. Dlatego jest krokiem naprzód, ale i barierą w drodze do nawrócenia. Religia naturalna jest przy tym ograniczona historycznie faktem Objawienia danego Abrahamowi, tak jak judaizm jest ograniczony faktem Objawienia w Chrystusie.

2) Drugim przykładem wspomnianej rozbieżności jest t. zw. przygotowanie ewangeliczne. Jaki jest stosunek chrześcijaństwa do religij, które je poprzedzały? Klemens Aleksandryjski widział w Platonie i filozofii greckiej opatrznościowe przygotowanie do Ewangelii; Orygenes błogosławił „pokój rzymski" za to, że umożliwiał szerzenie Ewangelii; Tertulian piętnował cywilizację grecko-rzymską jako dzieło diabelskie. A jak jest naprawdę? Myśl grecka przygotowała umysły do Ewangelii, ale Ewangelia nie była jej naturalnym rozkwitem. Objawienie chrześcijańskie stanowi przełom i nie można tu mówić o jakiejś ewolucji. Uważając jednak inteligencję za środek zbawienia, utożsamiając występek z ignorancją, mądrość grecka uczyniła rozum absolutem, a przez to, jak powiedział św. Paweł w Areopagu, stała się dla Ewangelii straszliwą zaporą.

3) To podwójne oblicze religii naturalnej występuje również w stosunku historii świętej do historii świeckiej. Mamy tu także dwa stanowiska. Jedni widzą w społeczności politycznej i w postępie naukowym domenę zła. Optymiści znów oczekują raju na ziemi jako triumfu chrześcijaństwa społecznego. Jedno i drugie jest nieprawdziwe. Społeczność

*) F. C. Rust: The Christian Understanding of History, Lutterworth Press, London, 1949.

polityczna nie jest złą z istoty, ale znajduje się w świecie grzechu. Niemniej, choć nie może uwolnić człowieka z grzechu, może wejść w historię zbawienia i przez nią wchłonięta, może odegrać w niej rolę realną.

Tak rozwija się religijny sens historii cywilizacji. Historia ta nie jest nieprzerwaną nicią postępu, ani też zlepkiem różnych kultur. Składa się ona z serii decydujących kryzysów, które są nie tylko wyrokiem na kulturę, która zgrzeszyła jakimś ekscesem, ale także odnowieniem Kościoła przez oczyszczenie. Kryzysy te nie tylko uwieczniają ów kryzys par excellence, jakim była męka i zmartwychwstanie Chrystusa, ale uprzedzają końcowy kryzys sądu ostatecznego. Historia świata jest więc historią stałego sądu, którego momentem najwyższym będzie Paruzja, gdy ostatni dzień zagwoździ czas jak rozpędzone koło. Jak w jednym z swych listów wypowiedział się kard. Hlond, dzieje nie są więc wyłącznym rezerwatem człowieka, choć są jego tworem i życiem w doczesności. Podlegają nadzorowi i kierownictwu z góry. Nie są jedynie rezultatem czynników doczesnych. Duch ludzki ma w nich udział olbrzymi, a rolę arcyważną religia. W perspektywie chrześcijaństwa dzieje są pielgrzymowaniem ludzkości przez doczesność do wieczności, a zarazem władnym chodem Boga poprzez życie ludów. Człowiek jest panem swych postanowień i czynów, urządza życie według swych zamierzeń, wnosi w splot dziejów dobro i zło, pierwiastek postępu i czynnik rozkładu. Ale wkracza w to Bóg, jako Pan i cel stworzenia. Nie przekreśla człowieka, nie paraliżuje jego woli i działania, a jednak tak biegiem wypadków kieruje, że one — złe czy dobre — ostatecznie służą zamierzeniom Opatrzności, bo według wyrażenia F. Hello — jest rzeczą Wszechmocy zamieniać przeszkody w środki.

Uzupełnia Bóg działanie człowieka głównie w duszy przez natchnienia i łaski. A w biegu historii prostuje krzywizny czynów ludzkich, już to przez genialne czyny wielkich duchów, już to przez miarodajną postawę ludów, przez katastrofy spowodowane błędami przywódców, czy przez niespodzianki dziejowe i działanie tych sił, których nie dostrzegamy, ani doceniamy; i osięga, że zło albo bywa pokonane w czasie, albo zginie z końcem świata przy ostatnim rozrachunku.

Teksty ewangeliczne wskazują, że świat jest uświęcony w tej mierze, w jakiej nie jest tylko światem, ale został wchłonięty przez wszechświat Wcielenia; potępiony zaś w tej mierze, w jakiej odcina się i zasklepia, by pozostać wyłącznie światem oderwanym od wszechświata Wcielenia, potępiony zaś w tej mierze, w jakiej odcina się i zasklepia, by pozostać wyłącznie światem oderwanym od wszechświata Wcielenia.

Podczas gdy historia Kościoła, będąca historią prawdy, wiedzie ku królestwu Bożemu, to historia grodu doczesnego, mająca dwa sprzeczne cele ostateczne, prowadzi zarazem i do królestwa zguby i do królestwa Bożego. Otóż ta dwuznaczność historii świeckiej, ta dwuwartościowość dziejów doczesnych oznacza, że chrześcijanin musi tym bardziej wytężać siły, by urzeczywistnić na tym świecie prawdę Ewangelii — w sposób doskonały w życiu osobistym, a w sposób względny, dostosowany do danej epoki — w życiu zbiorowym. Walka o wprowadzenie w życie prawdy Ewangelii i wypływający stąd stan napięcia jest koniecznym warunkiem, przez który historia świecka przygotowuje tajemniczo swe ostateczne spełnienie w królestwie Bożym. Celem działalności świeckiej chrześcijanina nie jest przerobienie tego świata jako takiego na królestwo Boże, ale celem tym jest świat taki, aby był miejscem dla życia w pełni ludzkiego: to znaczy pełnego upadków, ale i pełnego miłości, kierującego się w swej budowie

sprawiedliwością, godnością osoby ludzkiej i miłością bratnią i dlatego przygotowującego nadejście królestwa Bożego w sposób synowski.

Gdy dobije do drugiego brzegu, ostatnim jego słowem będzie wdzięczność za to, że dano mu żyć dla Ewangelii — będzie to jego ostatnie Laus Tibi, Christe.

Zachować skarby najnowszej wiedzy, a jednocześnie utrzymać pełen czci szacunek dla Biblii, to jeden z wielkich obowiązków współczesnego kaznodziejstwa. Biblia daje nauczaniu naszemu powagę. Kaznodzieja nie jest nigdy bardziej heroldem Boga, niż gdy opiera się na Piśmie św. Nigdy słowo jego nie jest bardziej słowem Boga. Biblia zabezpiecza kaznodzieję przed nim samym. Wielu kaznodziejów ma swoje „koniki". Wielu wtłacza w nauczanie własne zainteresowania, męcząc słuchaczy. Kaznodzieja, trzymający się Biblii, ustrzeże się przed takimi „konikami". Tematy jego będą świeże jak Biblia, która jest nowa każdego ranka. Ponadto kaznodziejstwo biblijne ubocznie zachęca słuchaczy do czytania Pisma św. Rozmiłowanie kaznodziei w Biblii budzi zainteresowanie dla niej u innych.

Z dziejów biblijnych otworzyliśmy w tym artykule nieobeszłe perspektywy na dzieje powszechne. Nietrudno się przekonać o słuszności opinii Webstera: „*Jest to książka ponad wszystkie, zarówno dla adwokatów, historyków, filozofów jak i teologów; pożałowania godny jest człowiek, który nie umie w niej znaleźć skarbów myśli i zasad postępowania*".

„*Dziwna rzeka Pismo święte*, cytuje ks. Skarga św. Grzegorza, *i tak miałka, iż w niej baranek, to jest prosty i nieuczony, brodzić, i wielbłąd w niej, to jest uczony i doktor, pływać i zatopić się może*". (Żywoty Świętych).

Ks. dr Marian Finke

Spowiedź dzieci

Spowiedź ma swą dogmatyczną stronę i swe sakramentalne działanie, które jest niezależne od wychowawczej pracy spowiednika. „Katechizm katolicki" poucza, że temu, który wyspowiadał się z należytym usposobieniem z grzechów śmiertelnych, sakrament pokuty odpuszcza winę i karę wieczną, oraz, przynajmniej częściowo, karę doczesną; przywraca zasługi i udziela mu *osobliwej łaski do unikania grzechów na przyszłość*. W t. zw. zaś spowiedzi dewocyjnej, w której penitent oskarża się tylko z lżejszych wykroczeń, sakrament pokuty odpuszcza grzechy powszednie, pomnaża łaskę uświęcającą, skuteczniej maże dług kary doczesnej i znowu pomaga do unikania grzechów na przyszłość[1]). W jednym i drugim wypadku sakrament zmierza do

[1]) „Katechizm Katolicki" Poznań 1932 str. 159 n.

naprawy życia; jego specyficzną łaską sakramentalną jest duchowe uzdrowienie chorej duszy. Jest to pomoc boża — nazwijmy ją pedagogią bożą — która w dobrej spowiedzi wywierać będzie wpływ niezależnie od tego, czy spowiednik da jakieś pouczenia i wskazówki, czy też nie.

Ma też spowiedź swą *psychologiczną stronę*, która uwydatnia się przede wszystkim w materii sakramentu, mianowicie w trzech podstawowych aktach niezbędnych ze strony penitenta: żalu, wyznaniu i zadośćuczynieniu. Żal wiąże się nierozerwalnie z postanowieniem poprawy, wszystkie zaś trzy akty domagają się uprzedniego poznania win, rozrachunku z samym sobą. W rachunku sumienia grzesznik stawia swe upadki przed siebie, nazywa je po imieniu, widzi ich ohydę i z szczerym żalem odwraca się z obrzydzeniem od nich, — nie w przelotnym nastroju tylko, ale z zdecydowanym postanowieniem na przyszłość. Wyznanie jest ostatecznym protestem i potępieniem tego, co niskie, wyrzuceniem z siebie pospolitości, zbawiennym upokorzeniem za pychę grzechu, a często hamulcem w ponowieniu upadku. Wreszcie zadośćuczynienie odpowiada potrzebie człowieka, żeby choć część zasłużonej kary wziąć na siebie, a nie mieć jej darowanej w zupełności. Ale i forma sakramentu, rozgrzeszenie kapłańskie, ma psychologiczny skutek: daje radosną pewność, że się zostało z Bogiem pojednanym. Zbyteczna rzecz dodawać, że cała ta psychologiczna struktura sakramentu pokuty musi oddziaływać i oddziałuje wychowawczo.

Obok jednak boskiej pedagogii, leczącej łaską sakramentalną rany duszy, i obok wpływu, jaki spowiedź wywiera już z racji swej psychologii, otwierają się bogate i odpowiedzialne możliwości *pracy wychowawczej* ze strony spowiednika.. Zadaniem jego będzie pomóc penitentowi w wykonaniu rzetelnych i szczerych aktów, składających się na materię sakramentu, usunąć przeszkody, jakie by mogły hamować czy paraliżować działanie łaski, wyrobić w duszy jak największą podatność na jej wpływ i zabezpieczyć współpracę z nią na przyszłość. Odnosi się to do każdej spowiedzi, a już przede wszystkim spowiedzi dzieci. „Słuchanie spowiedzi dzieci wraz z odpowiednim pouczeniem i nałożeniem rzeczywiście celowej t. zn. pomagającej do poprawy życia pokuty musi być pojęte jako jeden z najważniejszych aktów religijno-pedagogicznej i moralno-pedagogicznej pracy wychowawczej, oraz przeprowadzone z pedagogicznym taktem i wielką cierpliwością. Spowiednicy dzieci są organami wycho-

wawczymi"[2]). Tę właśnie pracę wychowawczą spowiednika dzieci mamy na myśli w następujących uwagach.

Sakrament pokuty odpuszcza winę i karę wieczną. Przyczyną formalną usprawiedliwienia jest *łaska uświęcająca*. Między nią a grzechem śmiertelnym istnieje metafizyczna sprzeczność, jedno wyklucza drugie; łaska niszczy grzech, jak światło rozprasza ciemność, jak życie zwycięża śmierć albo odzyskany wzrok usuwa ślepotę. Przywrócenie, posiadanie i pomnożenie łaski uświęcającej musi być punktem wyjścia pracy pedagogicznej w konfesjonale. Prawo boskie domaga się przyjęcia sakramentu pokuty od każdego, który popełnił po chrzcie św. grzech śmiertelny. Prawo kościelne określa najpierw czas, w przeciągu którego należy odbyć spowiedź grzechów śmiertelnych: przynajmniej raz do roku. Ale prawo kościelne zdaje się iść dalej i zobowiązywać do rocznej spowiedzi wszystkich chrześcijan, którzy doszli do używania rozumu. Kościół chce się upewnić o godności i stanie łaski tych, którzy przystępują do stołu Pańskiego, a tę pewność najlepiej osiągnie przez wgląd w ich sumienia w sakramencie pokuty[3]). Nie poprzestając na tych ogólnych zasadach prawnych staramy się w swych zabiegach duszpasterskich wychować dzieci do częstszego przystępowania do spowiedzi, i w tym celu z góry oznaczamy pewne jej terminy. Kryje się w tym to niebezpieczeństwo, że dziecko czekając na określony termin spowiedzi zwlekać z nią będzie nawet wówczas, gdy już utraciło łaskę uświęcającą. Dlatego spowiednik powinien wyrabiać i pogłębiać w dziecku świadomość życia bożego. Wskazywać jego piękno, szczęście i wielkość. Oczywista, że nauka o łasce należy przede wszystkim do katechezy, ale tylko spowiednik jest w stanie uczynić konkretną aplikację pewnych zasad do duszy dziecka. Tylko on może mu powiedzieć: Przez cały czas od ostatniej spowiedzi byłeś w łasce uświęcającej, bo w twym rachunku sumienia nie ma żadnego grzechu ciężkiego. Albo: Gdyby nie ten jeden grzech śmiertelny, zachowałbyś życie boże przez cały ten okres. Pomyśl, co utraciłeś przez ten jeden grzech? — W ten i podobny sposób pomożemy naszemu penitentowi żyć świadomością dziecka bożego. Wtenczas po cięższym upadku czuć się on będzie nieswojo i nie będzie się ociągał z spowiedzią, lecz przystąpi do niej przy naj-

---

[2]) Göttler „Religions- und Moralpädagogik" 1931 str. 151.

[3]) Gatterer „Katechetik oder Anleitung zur Kinderseelsorge", Innsbruck 1931 str. 226 n.

bliższej okazji. Jest to też droga do częstej komunii św., bo jeśli komuś towarzyszy świadomość łaski, to nic mu nie stoi na przeszkodzie, żeby się przybliżyć do stołu Pańskiego. Brak poczucia dziecięctwa bożego jest poważną przeszkodą do prawdziwej pobożności eucharystycznej. Widać to z spowiedzi dewocyjnych, odbywanych przed pierwszym piątkiem miesiąca, kiedy napływ penitentów jest bardzo duży. Iluż spośród nich oskarża się tylko z grzechów powszednich, a jednak nie chcą oni i nie potrafią przystąpić do sakramentu pokuty choćby tylko o kilka dni wcześniej. Ujęliby ciężaru spowiednikowi, który dzięki temu mógłby poświęcić więcej czasu innym. Lecz oni lękają się, bo prawie nie zdają sobie sprawy z tego, że żyją w łasce. Zbyt wątła w nich świadomość dziecięctwa bożego. Z drugiej strony penitent obciążony ciężką winą nie powinien odkładać spowiedzi do pierwszego piątku. „Terminowość" jakby wytwarzała tu pewien szablon, pewną rutynę i skostnienie.

Nie znaczy to, żebyśmy nie mieli przewidywać żadnych określonych dni na spowiedzi dzieci. Wychowanie zmierza przecież do wyrobienia dobrych *nawyków*, więc i do częstej spowiedzi trzeba wdrożyć dzieci. Ależ o jakie przyzwyczajenie tu chodzi? Z pewnością nie o to przyzwyczajenie, które wyrabiamy w niemowlęciu albo małym dziecku, gdzie ono wyprzedza wszelkie pouczenie i jest mechaniczne. Nie może też być mowy o tych nawykach, które w dojrzalszym wieku wyrabiamy w sobie świadomie i celowo, a które z biegiem czasu się automatyzują i stają się drugą naturą jak np. punktualność, porządek, dokładność itp. Chociaż w tych ostatnich tkwi wirtualnie wartość moralna pierwszych i dalszych ćwiczeń i przezwyciężeń, to jednak nawyk częstej spowiedzi nie może być nigdy zautomatyzowany. Każda spowiedź musi być zaangażowaniem duszy i całej osobowości, w każdą trzeba włożyć siebie. Z drugiej strony częsta spowiedź winna się stać potrzebą duszy — nawykiem. Stanie się zaś ona potrzebą duszy wówczas, gdy dziecko przeżyje ją jako *wartość* dla swego życia. Dziecko bowiem będzie się chętnie spowiadało, jeśli spostrzeże, że z pokuty czerpie siłę, energię, zachętę i radość. Do przeżycia tych wartości musi mu dopomóc spowiednik. Jego to zadaniem będzie uczynić dziecko podatniejszym na działanie łaski sakramentalnej, która „pomaga do unikania grzechów na przyszłość". Najlepiej zaczepiać tutaj o strukturę psychologiczną sakramentu, pogłębić akty, które składają się na jego materię, i udoskonalić pożądane dyspozycje.

Celem postawienia trafnej diagnozy nie wystarcza zadowolić się symptomami choroby, ale należy dociekać jej *przyczyn* i *źródeł*. Inaczej poprawa i postanowienia będą powierzchowne. Przyznać trzeba, że nie jest rzeczą łatwą odkryć grzech główny w duszy dziecka. Spowiednik skazany na wyznanie dziecka, podane szeptem, najczęściej typowe i bez indywidualnego zabarwienia, pozbawiony jest tutaj tych wszystkich innych wyrazów przeżycia, które by mu ułatwiły wejrzenie w głąb duszy. Do pewnego stopnia jednak zorientuje się, jeśli zwróci uwagę na częstotliwość grzechu albo szukać będzie jego przyczyny w pobliżu tego najistotniejszego źródła ludzkiej słabości, jakim jest miłość własna. Odkrywszy zaś wadę główną pouczy dziecko, dlaczego właśnie przeciwko niej należy skierować wszystkie wysiłki i starania. Porównanie z chwastem, który trzeba wyrwać z korzeniem, przekonuje dziecko. Tylko zwróćmy jego uwagę na to, że chwastu duszy nie da się wypelić za jednym razem. Jest to praca długich miesięcy, która wymaga regularnej i częstej spowiedzi, najlepiej u tego samego spowiednika.

Dla pogłębienia żalu poda spowiednik w kilku słowach jakiś nadprzyrodzony *motyw*. Męka Pańska obfituje w obrazowe pobudki i z ich bogactwa można wybierać, zależnie od głównej wady penitenta.

Żal przekreśla przeszłość, postanowienie poprawy wytyka linię życia na przyszłość. To ostatnie musi być nie tylko konkretne i w możliwościach dziecka, ale winno być również umotywowane. Że dana cnota jest piękna i miła Bogu, że jest dowodem siły i charakteru, że przez nią rośniemy jako dzieci boże i zdobywamy niebo. Postanowienie wymierzone będzie przeciw wadzie głównej, jednak w ten sposób, że praca nad postępem duszy będzie miała charakter pozytywny: zmierzać będzie do wyrobienia przeciwnej jej cnoty. Znowu porównanie wyjaśni dziecku celowość takiego postępowania.

Praca ogrodnika nie ogranicza się do wykorzenienia kąkolu i tępienia wszelkiego szkodliwego robactwa; trzeba roślinkę zasadzić, podlewać, pielęgnować itd. Aby być zdrowym, nie wystarczy unikać wszystkiego, co by me siły podważyło; muszę się odpowiednio odżywiać, pokarm dobrze strawić, używać powietrza i przestrzeni, gimnastykować itd. Takie i temu podobne wytłumaczenie przełamie opory dziecka i jego niechęć do wysiłku, tak że ochoczo poweźmie jasne, konkretne i celowe postanowienie na przyszłość.

Właściwa spowiedź (wyznanie) nie powinna być nigdy katalogowym wyliczeniem grzechów według gotowych wzorów rachunku sumienia. Schemat zabija w zarodku wszelki indywidualny odruch. Brak mu też tej elastyczności, która by pozwalała mu się rozszerzać w miarę rozwoju dziecka. Stąd przeznaczony na dłuższy czas, jest dla pierwszych spowiedzi zwykle zbyt obszerny. Dużo energii dziecka marnuje się na zestawianiu win, i nie starcza jej potem na wejście w głąb. O ileż więcej zyskałoby się na spowiedzi samorzutnej, w której penitent wydobyłby z siebie to, co go najwięcej przeraża, smuci lub niepokoi. Biorąc zaś pod uwagę psychologiczne skutki pierwszych przeżyć, spowiedź dziecka pozostawiłaby swe indywidualne piętno także na późniejszych. Ale schemat usztywnia penitenta często na całe życie.

Prócz wyznania win spowiedź ma być „wtajemniczeniem spowiednika w swą pracę wewnętrzną"; jakie powody zadecydowały o zwycięstwie i upadku, do jakich doszliśmy wyników, na co zamierzamy w przyszłości zwrócić uwagę[4]). Dziecko wymieni swą wadę główną, przypomni ostatnie swe postanowienie, zda sprawę z jego realizacji, co będzie umiało zrobić tym łatwiej, im lepiej przedtem wtajemniczone zostało w szczegółowy rachunek sumienia. Spowiednik zaś zachęci je do dalszych wysiłków, poda nowe motywy, uzna szczerą wolę, pochwali nawet osiągnięte wyniki i zakreśli plan dalszego działania.

Zadośćuczynienie jest ostatnią częścią składową materii sakramentu pokuty i zmierza głównie do spłacenia już w tym życiu kar doczesnych, jakie jeszcze pozostały po odpuszczeniu winy i kary wiecznej. Jako dzieło pokuty musi mieć przynajmniej w pewnym stopniu cechę uciążliwości (opus poenale, laboriosum)[5]). Jednak zadośćuczynienie ma także charakter leczniczy (poena medicinalis). Już samo to, że trzy wielkie rodzaje uczynków pokutnych: modlitwa, post, jałmużna są w diametralnym przeciwieństwie do trzech głównych źródeł ludzkich upadków: pychy, pożądliwości ciała i pożądliwości oczu, mówi o sensie leczniczym zadośćuczynienia. Spowiednik więc jako lekarz duszy umiejętnie stosować będzie w swej duchowej

---

4) Por. Ks. Majkowski „Z psychologii częstej spowiedzi" w „Przeglądzie Powszechnym" 1950 str. 317.

5) Z tego punktu widzenia nie bardzo zgadzalibyśmy się z autorem artykułu „Pro salutari poenitentia", który za pokutę każe penitentowi odprawiać nabożeństwa szczególnie mu miłe. („Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Poznańskiej" 1951 nr 4/5.)

terapii lekarstwa, tak by rzeczywiście rany duszy się zabliźniły i ewentualnej recydywie przeciwdziałały.

Czy w spowiedzi dzieci posługiwać się wszelkiego rodzaju pokutami, czy też ograniczyć się tylko do zadawania modlitw? Jedno jest pewne, że należy tu liczyć się z możliwościami dziecka, jego zależnością od rodziców, zabezpieczeniem dyskrecji itd. Chodzi o to, żeby nie narazić penitenta na nieodprawienie pokuty, pozbawienie go wypływających z niej korzyści, niepokój sumienia i w końcu może nawet — na grzech. Ks. Bielawski w swej „Pedagogice religijno-moralnej" podaje następujące przykłady dziecięcych pokut:

Przy lenistwie w odmawianiu modlitwy, wykonywaniu prac i spełnianiu w ogóle obowiązków — polecić, aby odnośne modlitwy i prace przez kilka dni ze szczególną uwagą odmawiać.

Przy grzechach języka (przekleństwa, kłamstwa itd.) — milczenie przez kilka godzin, w bardzo ciężkich upadkach przez pół dnia (mówi się tylko to, co konieczne).

W razie niepanowania nad sobą (gniew, nieczystość) — jakiekolwiek dobrowolne przezwyciężenie np. odmówić sobie jakiejś dozwolonej radości, przełamać jakąś niechęć.

Przy braku miłości bliźniego — uczynić drugim jakąś przyjemność, jakąś przysługę lub upokorzyć się przed drugimi[6]).

Niektórzy pedagodzy religijni radzą tego rodzaju pokuty nakładać jako dobrowolne i łączyć je z obowiązkową modlitwą. W każdym razie winien spowiednik, zwłaszcza gdyby ze słusznych względów chciał się ograniczyć li tylko do modlitw, dobrze rozpatrzyć się w modlitewniku dziecka, aby nie tylko spożytkować jego rozmaitość, ale także choćby z tej jednej tylko grupy uczynków pokutnych dobrać jak najodpowiedniejsze. Pedagogiczny akcent nadamy modlitwie przede wszystkim przez to, że każemy ją odmawiać w duchu prośby o daną cnotę — w intencji pomyślnego zrealizowania postanowienia.

Całą tę wartość spowiedzi docenił protestancki filozof Leibnitz: „Nie da się zaprzeczyć, że instytucja spowiedzi godna jest boskiej mądrości; i niewątpliwie, jeśli co jest piękne i chwalebne w chrześcijańskiej religii, to właśnie ona, co i Chińczycy i Japończycy również podziwiali. Bo konieczność spowiedzi odstrasza wielu, szczególnie jeszcze niezatwardziałych, od grzechu i przynosi dużą pociechę upadłym, tak że wierzę, iż pobożny, poważny i mądry spowiednik jest potężnym narzędziem

---

[6]) Lwów 1934 str. 615 n.

Boga dla dobra dusz. Jego rada pomaga do uregulowania skłonności, wykrycia błędów, unikania okazji do grzechu, oddania zabranej rzeczy, naprawienia szkody, rozproszenia wątpliwości, podniesienia się na duchu, wreszcie do usunięcia lub uśmierzenia chorób duszy. I jeśli na ziemi omal że nie ma nic wspanialszego, jak dobry przyjaciel, to jakże cenny będzie on wówczas, gdy nienaruszalną świętością boskiego sakramentu zobowiązany jest do wierności i pomocy"[7]).

Uwagi Leibnitza odnoszą się tym bardziej do spowiedzi dzieci. Prawda, że dobre i skuteczne oddziaływanie pedagogiczne pokuty stawia pewne postulaty duszpasterskie. Domaga się ono racjonalnego rozłożenia terminów spowiedzi, gwarantującego dzieciom spokój i skupienie, kontaktu z katechezą, pomocy rodziców, jednolitej metody postępowania wśród kapłanów danej miejscowości. Najwięcej jednak żąda ono od spowiednika: psychologicznej wnikliwości, cierpliwości, a nade wszystko ogromnej miłości dla duszy dziecka. Ale też wtenczas dziecko odczuje, że spowiednik chce mu pomóc, a niejednokrotnie doświadczy na sobie, że spowiedź mu rzeczywiście pomaga. I przeżyje ją jako wielką, życiową wartość.

Stabilizacja duszpasterzy polskich na Ziemiach Zachodnich

Jest myślą prawa kanonicznego, aby wszyscy rządcy parafii byli proboszczami, cieszącymi się przymiotem pewnej nieusuwalności, czyli aby otrzymywali parafie na stałe. Stałość, jakiej Kościół pragnie dla dzierżycieli beneficjum proboszczowskiego, nie jest jednak absolutna, lecz względna, mianowicie podyktowana dobrem dusz, parafii, Kościoła. Duchowni piastują bowiem urzędy kościelne nie dla własnej wygody, lecz dla duchowego dobra wiernych. (Por. Dekret „Maxima Cura" z 20 sierpnia 1910 Piusa X). Jeżeli staną się bezużytecznymi lub szkodliwymi, władza kościelna powinna ich usunąć i zastąpić odpowiedniejszymi. Dlatego każdy proboszcz może być usunięty z przyczyn w prawie określonych i w sposób przepisany.

Proboszcz mający większy stopień stałości nazywa się nieusuwalnym; może on być usunięty z parafii tylko w drodze pro-

---

[7]) Cyt. za Wilmersem „Lehrbuch der Religion" 1903 str. 663.

cesu administracyjnego (według kanonu 2147 i nast.) oraz z powodów kanonicznych (dokładnie w kodeksie prawa kanonicznego wyliczonych); na inną parafię może być przeniesiony zasadniczo jedynie za własną zgodą. Proboszcz, który ma mniejszy stopień stałości, nazywa się usuwalnym; może on być usunięty w sposób łatwiejszy, lecz również jedynie dla poważnej i słusznej przyczyny; cieszy się więc również pewną nieusuwalnością, choć mniejszego stopnia. Najmniejszy stopień stałości ma proboszcz zakonny, może on bowiem być usunięty ad nutum Biskupa z obowiązkiem zawiadomienia przełożonego zakonnego oraz ad nutum przełożonego zakonnego z obowiązkiem zawiadomienia Biskupa.

Zależnie od większej lub mniejszej stałości proboszcza odróżniamy parafie nieusuwalne i usuwalne. Erygując parafię Biskup określa zaraz jej charakter. Stąd kapłan zamianowany proboszczem parafii, założonej przez Biskupa jako nieusuwalnej, będzie się nazywał proboszczem nieusuwalnym. Po myśli Kodeksu Prawa Kanonicznego wszystkie parafie nowozałożone mają być z zasady nieusuwalne. Biskup może jednak ze względu na szczególne okoliczności miejsca i osób — po zasięgnięciu zdania Kapituły Katedralnej lub Konsultorów Diecezjalnych — ustanowić parafie usuwalne. Dawne zaś parafie nieusuwalne może zamienić na usuwalne jedynie Stolica Apostolska; natomiast parafie usuwalne zamienić na nieusuwalne może także Biskup po wysłuchaniu zdania Kapituły lub Konsultorów; prawo to nie przysługuje jednak Wikariuszowi Kapitulnemu.

Pomimo ogólnej dążności i tendencji prawa kościelnego do stabilizacji stanowisk proboszczowskich, w wielu diecezjach w Polsce przyjął się zwyczaj mianowania tzw. administratorów, nie mających przywileju nieusuwalności. Tłumaczy się ten fakt warunkami, jakie zaistniały w Polsce po konfiskacie dóbr kościelnych przez rządy zaborcze, które w zamian za zabrane ziemie zobowiązały się do płacenia proboszczom ściśle określonej pensji. W materialnym interesie tych rządów leżało, by tych pensji było jak najmniej, stąd też sprzeciwiały się tworzeniu nowych parafii i w konsekwencji nominacji większej ilości proboszczów. Było to niewątpliwie ograniczenie praw Kościoła. W tej sytuacji Biskupi ustanawiając nowe placówki duszpasterskie, których istnienia wymagało dobro dusz, stawiali na ich czele kapłanów zwanych administratorami bez tytułu proboszcza.

Kwestia usuwalności względnie nieusuwalności proboszczów wystąpiła ostatnio jaskrawo — na Ziemiach Zachodnich. Sytuacja kościelna na tym terenie — w sześć lat po ponownym przyłączeniu go do Macierzy — przedstawiała się w ten sposób, że duża część parafii, obecnie składających się wyłącznie z katolików narodowości polskiej, była pozbawiona proboszcza narodowości polskiej, gdyż tytularni proboszczowie narodowości niemieckiej albo uszli w czasie działań wojennych albo zostali później repatriowani do Niemiec. Większość z nich nie zrezygnowała z parafii, którą zarządzali, toteż nie można było obsadzać nie wakujących parafii. Prawnie rzecz biorąc, można było jedynie mianować w wymienionych parafiach nie wakujących de iure (choć wakujących de facto) tzw. wikariuszy zastępców czyli rządców parafii, których nominację przewiduje Kodeks Prawa Kanonicznego na czas nieobecności tytularnego proboszcza. Naturalnie taki stan rzeczy nie mógł trwać zbyt długo. Nie leżało to ani w interesie Kościoła ani polskiej racji stanu. Trzeba było z punktu widzenia kanonicznego obmyśleć sposób, w jaki możnaby było ogłosić jako wakujące te parafie, których proboszczowie opuścili je de facto na zawsze, i zamianować na ich miejsce nowych.

Otóż Kodeks Prawa Kanonicznego w kanonach 2168—2175 przewiduje możliwość ogłoszenia beneficjów proboszczowskich (i innych beneficjów rezydencjalnych) jako wakujących, gdy beneficjat — bez względu na to czy jest nieusuwalny czy usuwalny — przez dłuższy czas nie rezyduje w parafii. Ogłoszenie wakansu należy do Ordynariusza, a do Wikariusza Generalnego tylko wtedy, gdy ten posiada ku temu mandatum speciale.

Ogłoszenie wakansu następuje zasadniczo po przeprowadzeniu procedury, przepisanej w wymienonych wyżej kanonach, czyli procesu administracyjnego (sumarycznego). Dodać należy, że zaniedbanie obowiązku rezydencji w wypadku, gdy duchowny mimo upomnienia przez Ordynariusza nie wraca lub nie odpowiada w czasie przez niego wyznaczonym, choć nie ma słusznej przeszkody, uważane jest przez prawo (w kan. 188. n. 8) za milczącą rezygnację, powodującą wakans z mocy samego prawa, bez potrzeby specjalnej deklaracji.

Niewątpliwie nadszedł czas, by na Ziemiach Zachodnich ogłosić wakujące beneficja rezydencjalne, których beneficjaci przebywają poza terenem swego beneficjum i poza terenem Rzeczypospolitej już od dłuższego czasu; dobro Kościoła nie może być narażone na szwank (Salus animarum atque bonum Ecclesiae suprema

lex esto). Nikt z Polaków w to nie wątpi. Jedyną trudność nasuwał przepis kanoniczny o konieczności przeprowadzenia procesu administracyjnego. Biorąc pod uwagę ilość parafii oraz warunki lokalne, przeprowadzenie takiego procesu było niemożliwe praktycznie, a przynajmniej połączone z olbrzymimi trudnościami. Wobec tego należało prosić o dyspensę od obowiązku zachowania wspomnianego wymogu prawa kanonicznego. Dyspensy tej udzielił — na mocy szczególniejszych uprawnień otrzymanych od Stolicy Apostolskiej — *J. E. Ks. Arcybiskup Stefan Wyszyński, Prymas Polski.*

Zastosowano więc uproszczoną procedurę, jakiej warunki lokalne wymagały.

Dnia 3 marca b. r. Prymas Polski upoważnił Wikariuszy Kapitulnych na Ziemiach Zachodnich do ogłaszania beneficjów proboszczowskich jako wakujących w tych parafiach, których proboszczowie przebywają ponad rok poza granicami Rzeczypospolitej i zdyspensował ich od obowiązku zachowania przepisów kan. 2168—2175 KPK. Wikariusze Kapitulni korzystają dziś z tego upoważnienia.

Duszpasterze Polscy stają się obecnie tytularnymi proboszczami na Ziemiach Zachodnich. Proboszczami nieusuwalnymi.

h.

Dla kaznodziejów

Myśli wybrane z pism Ojców Kościoła

Wybrał ks. dr Witold Malej, Warszawa

Czas

112. Porządek czasów jest w wiecznej mądrości Boga bez czasu.
Św. Augustyn

Człowiek

113. Dobrych ludzi naśladuj, złych cierp, wszystkich kochaj, bo nie wiesz, czym będzie jutro ten, który dziś jest zły. *Tenże*

114. Wszystkie stworzenia poddane są człowiekowi nie ze względu na ciało, lecz ze względu na rozum, jaki my mamy, a one nie mają. *Tenże*

115. Wielką głębiną jest człowiek, którego Ty, Panie, nawet włosy masz policzone, a żaden nie spadnie bez woli Twojej (Mt. 10, 30); a jednak łacniej policzyć jego włosy niż uczucia i poruszenia jego serca. *Tenże*

116. Nigdzie człowiek nie jest wolny od pokus. W raju tylko dwoje ludzi było, a szatan do nich trafił; na pustyni był Chrystus sam, a diabeł Go kusił. *Tenże*

117. Nieszczęśliwy bowiem człowiek, który zna to wszystko, a nie zna Ciebie; szczęśliwy, kto zna Ciebie, choćby tamtych rzeczy nie znał. Kto zaś zna i Ciebie i tamte rzeczy, nie dlatego jest szczęśliwym, lecz

z powodu Ciebie jest szczęśliwym, jeżeli znając Cię, chwali Cię, jak Boga, dzięki czyni i nie nikczemnieje w myślach swoich (Rzym 1, 20). Tenże

118. Co za nierozum nie umieć kochać ludzi po ludzku! Co za głupi człowiek, nie umiejący znosić spokojnie ludzkich dolegliwości! Tenże

119. Idą ludzie podziwiać wysokie góry, olbrzymie fale morskie, szerokie wodospady rzek, przestrzeń oceanu i obroty gwiazd, a zaniedbują samych siebie. Tenże

120. Uczucie, rodzące się z naszej słabości, skłania nas do niesienia pomocy potrzebującym podobnie, jakbyśmy chcieli, by nam niesiono pomoc, gdybyśmy w podobnej znaleźli się potrzebie... Tenże

121. Bóg nie uważa na osobę ani na postać człowieka. Przeto nie masz w Kościele ani sługi, ani pana, ani poddanego, ani wolnego, bo tego tylko Pismo św. za sługę, za niewolnika i poddanego uważa, kto jest sługą, kto jest niewolnikiem grzechów. Tego zaś za pana, za wolnego, kto z łaski i miłosierdzia Bożego wolny jest od grzechu.
Św. Jan Chryzostom

122. Gdy człowiek chce poznać, czym jest, niech popatrzy na spróchniałe ludzkie kości. Tenże

123. Oddawajcie cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu, co jest Bożego, tj. jak oddajesz obraz cesarski na kruszcu wytłoczony do jego skarbu, tak podobieństwo Boskie w sobie wyryte oddaj Bogu. Powróć człowiecze twojemu Stworzycielowi obraz Jego; powróć sprawiedliwy, a nie zepsuty, pokorny, a nie pyszny, nie łakomstwem i zdzierstwem oszpecony, nie wybuchami gniewu przestały, nie upodobaniem w ziemi przegniły, nie zazdrością pożółkły, nie rozpustą splamiony: ale oddaj obraz w całości przechowany roztropnością, czysty prawdziwym wierzeniem, jaśniejący dobrymi obyczajami i sprawami.
Św. Fulgencjusz z Ruspe

124. Duchowy człowiek nigdy nie prześladuje człowieka cielesnego.
Św. Hieronim

125. Jesteśmy trawą na Bożej łące i szybko przemijamy, ale nie na to jesteśmy, byśmy po skoszeniu szli na spalenie. Musimy być pożytecznym zielem, a nie nieużytecznym zielskiem. Bogacz ewangeliczny był zielskiem, Łazarz zaś ubogi był zielem.
Klemens Aleksandryjski

126. A przez imię bliźnich nie tylko tych rozumieć należy, którzy złączeni są z nami przyjaźnią lub pokrewieństwem, lecz wszystkich w ogóle ludzi, z którymi mamy wspólną naturę, czy to są wrogowie czy towarzysze, czy wolni czy niewolnicy. Jeden bowiem Stwórca nas do bytu powołał, jeden duszę ożywił; wszyscy na to samo niebo patrzymy, tym samym powietrzem oddychamy, te same dnie i noce spędzamy. Bo chociaż jedni są dobrzy, drudzy źli, jedni sprawiedliwi, drudzy niesprawiedliwi, to Bóg dla wszystkich jest hojnym dawcą, dla wszystkich łaskawy.
Św. Leon Wielki

127. Starość, im więcej się ukryć będzie usiłowała, tym więcej się ujawni. Tertulian

W każdej chwili mam być takim, że każdy chętnie by się u mnie spowiadał. Przyłóżmy tę miarę, a zmienimy dużo: będziemy wędrownym wezwaniem do Spowiedzi św.

Ks. Rode Maksymilian, Poznań

Co duszpasterz może uczynić, aby jego parafianie żyli w łasce uświęcającej

Podstawowym, praktycznym i najbliższym celem duszpasterzowania jest zaszczepienie w duszach wiernych życia Bożego, jest dalej troska o postęp i rozwój w łasce uświęcającej, nie tylko tego czy drugiego parafianina, ale możliwie wszystkich parafian, więc całej społeczności parafialnej. Rzeczą ważną jest żyć w łasce uświęcającej, ale nie utrzyma się człowiek bez grzechu, czyli szybko zniweczy w sobie życie Boże, pozbawi się godowej szaty łaski uświęcającej, o ile nie będzie się starał dążyć coraz wyżej — do doskonałości, do świętości, do coraz pełniejszego zjednoczenia się z Bogiem. I dopiero wtedy, kiedy człowiek, kiedy członkowie rodziny żyją w łasce uświęcającej, w niej trwają i postępują — można o takim człowieku i o takiej rodzinie powiedzieć, że żyją pełnią życia. Kiedy ogół parafian żyje w łasce uświęcającej i w niej postępuje, wtedy dopiero o takiej parafii można powiedzieć, że żyje ona pełnią życia.

Co duszpasterz może uczynić, aby jego parafianie żyli w łasce uświęcającej i w niej postępowali?

Podstawy dogmatyczne tych haseł zostały przedstawione w kilku numerach „Wiadomości Duszpasterskich" przez ks. prof. dra Fr. Dziaska (nr 11, r. 1949, nr 1, 2 i 3, r. 1950), warto je sobie odświeżyć. Obecnie podamy kilka praktycznych wskazówek.

W kazaniach, w naukach stanowych, w konfesjonale trzeba uczyć pozytywnie o tym, czym jest łaska uświęcająca, jakie daje ona życiu ludzkiemu owoce i w konkretnych przypadkach, zwłaszcza w konfesjonale, dawać praktyczne środki nie tylko zdobycia łaski poświęcającej, ale postępowania w niej. Kazania takie, nauki, czy krótkie pouczenia dla użytku w konfesjonale winien duszpasterz sam sobie skrupulatnie obmyśleć i przygotować; tym bardziej takie przygotowanie jest wskazane i potrzebne, gdyż i duszpasterza osobiście dziedzina ta i sprawa ta dotyczy. Przestudiowanie tedy odnośnych traktatów z podręczników teologii dogmatycznej, przypomnienie sobie wykładów seminaryjnych, czytanie takich artykułów w obecnie ukazujących się pismach katolickich — jest rzeczą konieczną.

Nadto obok nauczania w kościele o łasce i podawania środków trwania w niej oraz postępu — trzeba przynajmniej od czasu do czasu wspólnie z ludźmi w kościele zrobić rachunek sumienia, wzbudzać żal za grzechy, akty miłości, prośby o wytrwanie i postęp w życiu Bożym. Dobrą ku temu okazją są „Godziny Święte", nieszpory, względnie wieczorne nabożeństwa, godziny duszpasterskie dla dzieci, można również tę ważną praktykę włączyć w program nabożeństwa stanowego; niemniej wskazaną rzeczą jest, aby z okazji odpustów parafialnych czy innych specjalnych uroczystości parafialnych, kiedy na daną uroczystość wyjątkowo dużo schodzi się wiernych, praktyki te powtarzać w odpowiedniej chwili, np. tuż przed sumą. Praktycznie wysiłki te mają prowadzić wiernych do Eucharystii, do przyjmowania Komunii św. często, np. co miesiąc i częściej i to nie tylko w jednym dniu, ale możliwie przez wiele dni po każdorazowej spowiedzi. Tu trzeba ludziom wytłumaczyć z ambony i w konfesjonale, że aczkolwiek dobrze jest komunikować w danym wypadku codziennie, to jednak opuszczenie jednego czy drugiego dnia nie uniemożliwia przyjęcia Komunii św. po tej przerwie, można Komunię św. przyjąć nawet w odstępie tygodniowym (od niedzieli do niedzieli), byleby człowiek w międzyczasie nie popełnił grzechu ciężkiego. A w razie niemożności przyjęcia Komunii św. sakramentalnej dzień po dniu — zachęcić wiernych i nauczyć ich przyjmowania Komunii św. duchowej. (Przy częstej Komunii św. do spowiedzi św. winno się przystępować mniejwięcej co dwa tygodnie). Obserwacja jednak dowodzi, że wierni coraz liczniej chcą przystępować do Komunii św. codziennie i do Niej przystępują, o ile duszpasterz wcześnie rano Komunię św. rozdziela i o tym fakcie co niedzielę z ambony wiernych informuje. Duszpasterz więc musi rychło być w kościele, więc o godz. 6-tej, a może i wcześniej, i nie zrażać się, o ile z początku będzie mało ludzi, albo może i w ogóle nikogo; może te godziny poświęcić na swoje osobiste praktyki religijne i na modlitwę za swoich wiernych. Po niedługim czasie ludzie będą do kościoła napływać. Msza św. winna zaś być zawsze o tej samej porze odprawiana.

Do możliwie codziennego przyjmowania Komunii św. trzeba gorąco wiernych zachęcać, zwłaszcza w oktawie Bożego Ciała. Poza tym winno się parafian przyzwyczajać do tego, by o ile chwilowo jeszcze nie mogą codziennie przyjmować Komunii św., aby starali się Ją przyjmować i to możliwie bez przerwy przez większą ilość dni w następujących okolicznościach: Komunia

św. Wielkanocna, Komunia św. adwentowa, Komunia św. w oktawie Zesłania Ducha św. i Bożego Ciała, w I. piątki miesiąca, oraz w dni swojego patrona, w rocznicę ślubu, nadto cała rodzina winna przystępować do Komunii św. razem z dzieckiem z jej grona przystępującym do I. Komunii św. i w uroczystość Św. Rodziny. Członkowie poszczególnych stanów w święto swojego Patrona: mianowicie: ojcowie w uroczystość św. Józefa, matki w uroczystość macierzyństwa Najśw. Maryi Panny, młodzieńcy w uroczystość św. Stanisława Kostki, panny w uroczystość Matki Boskiej — Królowej Polski, względnie w niedzielę po tych uroczystościach; dzieci możliwie najczęściej — jak wyżej.

Przyspasabianie ludzi do życia w łasce i postępu w niej, czego praktycznym owocem a równocześnie środkiem wytrwania w dobrym i źródłem mocy na każdy dzień jest częsta, możliwie codzienna Komunia św., winno się odbywać nie tylko w kościele, musi się ono dokonywać również w domu. Dom rodzinny musi się stać sui generis kościółkiem. Winna w nim zapanować atmosfera, która uniemożliwiłaby grzech, a przynajmniej złośliwe trwanie w nim.

Na powstanie i utrzymywanie się w kole rodzinnym atmosfery religijnej potrzebne są dwojakiego rodzaju czynniki: pierwsze są natury zewnętrznej, drugie wewnętrznej.

Pierwsze. Przy wejściu do mieszkania powinna wisieć kropielnica z wodą święconą. Wchodząc i wychodząc z mieszkania członkowie rodziny żegnaliby się „W imię Ojca..." Na honorowym miejscu stoi ołtarzyk (może być zrobiony artystycznie, a może to też być zwykła komoda przykryta *czystym* obrusem — nawet niekoniecznie białym), na nim w środku figura Matki Bożej, bo bokach dwa lichtarze ze świecami, nad ołtarzykiem obraz Serca Pana Jezusa i krzyż. W odpowiednim miejscu, a w jego braku nawet we wnętrzu komody urządzić można religijną biblioteczkę rodzinną, w której powinny się znajdować książeczki do nabożeństwa (każdy z członków rodziny winien mieć swoją, podobnie różaniec), Pismo św., a przynajmniej Nowy Testament, katechizm, śpiewnik i inne książki katolickie; rodzina katolicka winna też w miarę możliwości abonować i czytać jakieś czasopismo katolickie. Nadto, w innych pokojach, o ile są, mogą wisieć inne obrazy Świętych Pańskich, a przede wszystkim obrazki-pamiątki I. Komunii św. — To ogólnie ujęte czynniki zewnętrzne.

Drugie. Niewątpliwie ważne i konieczne są osobiste praktyki religijne, ale ze względu na wartości wychowawcze i wzajemne

na siebie oddziaływanie, niewypowiedzianą rolę spełnia w rodzinie wspólna modlitwa. W naszych warunkach będzie to i może być wieczorny pacierz pod przewodnictwem ojca czy matki. Dla rozwijania w sobie życia łaski, dla zahartowania się w walce z grzechem, należy koniecznie wiernym polecać, aby pod koniec wieczornego pacierza wszyscy członkowie rodziny robili po cichu rachunek sumienia — by wspólnie wzbudzili i wypowiedzieli akty żalu za popełnione w ciągu dnia przewiny, by postanowili sobie wewnętrznie pójść jak najszybciej do spowiedzi, gdyby popełnili w ciągu dnia grzech śmiertelny, — by postanowili się poprawić; — by wreszcie wypowiedzieli akty miłości Boga. Co miesiąc w I. piątki przy tymże ołtarzyku rodzina cała odmawia ofiarowanie się Sercu Bożemu, a w pierwszą sobotę Matce Bożej i Jej Niepokalanemu Sercu. Nadto w domu mówi się Anioł Pański (możliwie na odgłos dzwonów), odmawia się też modlitwę przed i po jedzeniu i t. p.

W takiej atmosferze rodzinnej, modlitwa osobista, bardzo istotna w życiu łaski, — pełnienie obowiązków stanu, wypełnienie przykazań Bożych i kościelnych — a zwłaszcza częsta spowiedź i Komunia św., częsta, a nawet i codzienna, stanie się szybko potrzebą serca, a wiemy, że będzie też równocześnie stale się pogłębiającym i bogacącym źródłem mocy nadprzyrodzonej. Taka też postawa katolika przynaglać go będzie do sumiennego wypełniania ciążących na nim obowiązków obywatelskich dla pomyślności Polski.

Oto wespół z praktykami w kościele odbywanymi niektóre środki, które uczone i zalecane przez duszpasterza mogą bardzo konkretnie utrzymać ich w życiu Bożym, jak również prowadzić na wyżyny doskonałości chrześcijańskiej. Wtedy też łaska uświęcająca, w której żyć i postępować będą wierni nasi, stanie się dla nich pełnią życia ich rodziny, parafii, a tym samym, diecezji i Polski. Wtedy też dopiero w pełni będziemy żywymi członkami tak indywidualnie jak i zbiorowo w Mistycznym Ciele Chrystusa Pana — w Kościele katolickim.

Uwagi dyskusyjne dotyczące duszpasterstwa mężczyzn

Pod chórem, boczna nawa, zakrystia a latem cmentarz przykościelny — oto najchętniej wybierane przez mężczyzn miejsca w czasie nabożeństw. Dziwny pod tym względem wyrobił się

u nas „zwyczaj”. Chłopiec, ukończywszy szkołę, zaczyna się odsuwać od ołtarza, wpierw nieśmiało pod filary, ale z biegiem lat znajdzie się pod chórem czy bardziej odległym miejscu od ołtarza. Prawie w wszystkich mniejszych parafiach spotykamy się z tym zjawiskiem. W lepszej sytuacji znajdują się większe ośrodki duszpasterskie, gdzie ludzie mniej się znają. Czym tę anomalię tłumaczyć? Czy nie jest to pewnego rodzaju „wstyd religijny”? (Jeżeli to zjawisko tak możnaby zdefiniować). Nie jest żadną tajemnicą, że mężczyzna wstydzi się publicznie wśród znajomych uzewnętrzniać swoją wiarę, aby nie uchodzić za świętoszka, mimo nieraz znacznego wyrobienia religijnego. Nie zawsze rozumie i dlatego nie wczuwa się w akcję liturgii Kościoła, pomijając rzadkie wypadki tzw. zniewieściałości religijnej. Co można by uczynić, aby zmienić to zjawisko?

1. Zachęcić do wspólnej rodzinnej modlitwy pod przewodnictwem ojca,
2. uświadomić mężczyzn o ich roli w Kościele,
3. wtajemniczyć ich w liturgię wogóle, a szczególnie mszalną,
4. częste korzystanie z Stołu Pańskiego. (Poza okresowymi: imieniny, rocznica ślubu, I Komunia św. dziecka, chrzest, rocznica własnego chrztu).

Sposoby nadające się:

a) nauki stanowe,
b) rozmowa indywidualna (kolęda, obecność na uroczystościach rodzinnych),
c) zyskiwanie apostołów prawdziwej męskiej pobożności,
d) modlitwa duszpasterza i intencje mszalne pro parochianis.

Poza zasadniczymi, wskazanymi środkami i sposobami, gorliwość duszpasterska na pewno znajdzie specyficzno-lokalne środki zaradcze. Doświadczenie jednakże uczy, że to akcja niełatwa, dlatego musi być przemyślana i systematycznie w czyn wprowadzana. Szczęść Boże w zbożnej a mozolnej pracy duszpasterskiej! *Ks. Fr. Winiecki, Margonin*

W sprawie „Ne temere“

„Ilekroć zawierają małżeństwo narzeczeni, z których jedno względnie oboje do innej należą parafii, proboszcz, który udzielił ślubu, prócz zanotowania go w swej księdze ślubów i jeśli strona tamże ochrzczona została, także na marginesie aktu chrztu św., niech jak najprędzej zawiadomi o zawarciu małżeństwa proboszczów, względnie proboszcza miejsca chrztu św.

małżonków obu, względnie jednego. Ci zaś otrzymane zawiadomienie niech zanotują po myśli kanonu 470 § 2 w swych księgach chrztu (kan. 1103 § 2) i prześlą *pisemną wiadomość o dokonanej adnotacji proboszczowi, który ślubu udzielił.* Ten ostatni nie może uważać sprawy za załatwioną, dopóki tej wiadomości nie otrzyma, otrzymaną zaś wiadomość niech dołączy do zbioru dokumentów udzielonego ślubu".

Przepis jasny, ale nie zawsze przestrzegany!

Czy to wielki trud:

1) zanotować w księdze chrztów otrzymane „Ne temere"

2) i zawiadomić wysyłającego o fakcie dokonanej adnotacji?

Usprawniajmy sobie wzajemnie pracę duszpasterską!

(Ks. Fr. W.)

Sylwetki wielkich kapłanów i biskupów

Ks. Józef Zawadzki, Warszawa

Józef Dezydery Kardynał Mercier

(1851 — 1926)

W roku bieżącym upływa 100 lat od urodzin i 25 od śmierci kardynała Mercier. *Jest on „ideałem kapłana naszych czasów, łączącym w sobie tak cudownie życie czynne, apostolskie z głęboką wiedzą i duchem modlitwy. Niezmordowany, mądry, stale z Bogiem złączony i w każdej sprawie z Boga biorący, czynny duch promieniujący na zewnątrz harmonią i spokojem"* (z listu ś. p. ks. Władysława Korniłowicza pisanego do mnie w 1938 r.)

W istocie Mercier był wybitnym już jako kleryk. Gdy wobec ówczesnego zagmatwania pojęć filozoficznych, a było to w roku 1869, profesor oświadczył, że nie umie wskazać rozumowego dowodu na istnienie Boga, młody Mercier poczuł się odpowiedzialnym przed Bogiem, ludźmi i sobą samym za rozwiązanie tego zagadnienia. Były to narodziny jego powołania filozoficznego, a jednocześnie świadectwo mocy i szlachetności charakteru (zob.: Balthasar N., Le métaphisicien, w Rev. Neo-Scol. Louvain, Mai 1926).

Mercier zaczął szukać. Poprzez książki Tongiorgi'ego i Kleutgena dotarł do dzieł św. Tomasza z Akwinu i tam znalazł trafne rozwiązanie problemu, w oparciu o umiarkowany realizm tego filozofa (O filozofii św. Tomasza patrz przede wszystkim: Grabmann M., Thomas von Aquin, München 1935).

Po ukończeniu studiów seminaryjnych Mercier został wysłany na teologię do Uniwersytetu w Louvain. Święcenia kapłańskie przyjął 5. IV. 1874 roku, po czym kontynuował studia uniwersyteckie. Sam zapisany na teologię, zetknął się Mercier ze studentami różnych wydziałów i miał możność

przysłuchiwać się dyskusjom z różnych dziedzin naukowych, zwłaszcza przyrodniczych. Sam w czasie wolnym od pracy nad teologią brał w takich dyskusjach udział. W ten sposób Mercier osobiście przekonał się, iż praca umysłowa jest pracą zbiorową, ciągłą, polegającą na stałym uzupełnianiu znajomości zjawisk i stałym szukaniu ich wytłumaczenia aż do ostatnich przyczyn. Stąd też później pisał: „Filozofia jest to możliwie całkowite wytłumaczenie porządku powszechnego... Myśl filozoficzna nie jest dziełem wykończonym, jest ona czymś żyjącym, podobnie jak umysł, który ją ujmuje. Nie jest to mumia, złożona w grobie, z którą nie ma innej roboty, jak patrzeć na nią, lecz jest to organizm zawsze młody, zawsze czynny, który musi być podtrzymywany i zasilany wysiłkami osobistymi, które zapewniają mu wzrost" (Le bilan philosophique du XIX-e siècle, w Rev. Neo-Scol., 1900). — „Nauki rozpoczynają tłumaczenie, szukają go w dziedzinach własnych". — „Filozofia przychodzi po nich, korzysta z nagromadzonego przez nie materiału. Stara się go lepiej zrozumieć, sprowadzając do zasad najprostszych, a przez to samo bardziej oczywistych. Usiłuje je wzmocnić przez refleksje coraz głębsze, aby w ten sposób, pomiędzy wszystkimi gałęziami wiedzy ludzkiej, ustanowić porządek: ugrupowanie logiczne, które będzie... syntezą rzeczy poznanych".

„Bez wątpienia, postępy filozofii nie idą zawsze równolegle z ilością nagromadzonych doświadczalnie wiadomości: mądrość jest czymś więcej niż mieszaniną mnóstwa faktów: ten kto umie zastanawiać się i rozumieć naturę, osiągnie z pewnością większe wyniki z obserwacji pospolitej, niż inny z licznych badań. Tym nie mniej cierpliwe badanie zjawisk jest normalnym warunkiem postępu myśli" (La conscience moderne, 1908).

I wreszcie zagadnienie najistotniejsze dla samego filozofa: „Dla kogoż filozofujemy, jeżeli nie dla ludzi nam współczesnych? I cóż mamy na celu jeżeli nie rozwiązanie wątpliwości, które przytłaczają ludzi naszych czasów?" (Les origines de la psychologie contemporaine, 1897).

Po ukończeniu studiów w 1877 r. Ks. Mercier zostaje profesorem filozofii w seminarium duchownym w Malines. Znany jest z sumienności w wykładach i przyjacielskiego stosunku do wychowanków, których jest jednocześnie ojcem duchownym (Z tego czasu pochodzi doskonałe dziełko „O umartwieniu", tłumaczone w Szkole Chrystusowej" w 1939 r.).

Gdy po encyklice „*Aeterni Patris*" (1879) papież Leon XIII zaczął zabiegać o realizację wskazówek w niej zawartych, zarządził, by Episkopat Belgii, utrzymujący uniwersytet Lowański, ustanowił tam katedrę filozofii tomistycznej dla studentów ze wszystkich wydziałów. Szereg uczonych, którym proponowano objęcie wykładów nie decydowało się na podjęcie takiej pracy wobec uprzedzeń do filozofii wogóle i do scholastyki w szczególności, jakie panowały w ówczesnym społeczeństwie. Wówczas wybór Episkopatu padł na młodego profesora w Malines. Ks. Mercier wykańcza doktoraty z filozofii i teologii, odbywa konferencje z nielicznymi wówczas znawcami filozofii św. Tomasza, jest na audiencji u samego Papieża, następnie poznaje, gdzie się da, wyniki nauk doświadczalnych (w klinikach Paryskich, na wykładach w Louvain), uzupełnia znajomość filozofów współczesnych i w 1882 r. rozpoczyna wykłady.

Umiejętna synteza wyników wiedzy doświadczalnej z myślą abstrakcyjną, głębokie ujęcie i szczere stawianie problemów, dają dobre rezultaty, ściągają słuchaczy i usuwają przesądy. Po kilku latach materiał filozoficzny tak się rozrasta, że należy go podzielić pomiędzy kilku profesorów, zaś obok tego zorganizować osobne wykłady z nauk specjalnych,

na których słuchaczom filozofii podawano by wyniki badań z dziedzin szczegółowych. Tak powstaje słynny „Institut Supérieur de Philosophie", organizowany od 1888 do 1894 i następnie prowadzony przez Merciera do 1906 r. Wykładowcami zostają przede wszystkim uczniowie założyciela. (Zob.: De Wulf M., Le philosophie et l'initiateur, w Rev. Neo-Scol., Mai 1926; Radziszewski Idzi Ks. „Odrodzenie filozofii scholastycznej" w Przegl. Filozof., Warszawa, 1901; Domińczak Stanisław Ks. „Kardynał Mercier", Wilno 1926).

Zakres i charakter prac filozoficznych Merciera omówili jego uczniowie i przyjaciele w numerze majowym Revue Née-Scolastique de Philosophie (w Lowanium) w roku 1926.

W 1906 r. na rozkaz papieża Piusa X., Ks. Mercier miał opuścić umiłowany Uniwersytet i objąć arcybiskupstwo Malines i prymasostwo Belgii. żegnając Uniwersytet, Mercier odsłonił głębię swej duszy, okazując się nie tylko człowiekiem pełnym szlachetnego zapału do nauki, lecz również człowiekiem głębokiej wiary i żelaznego obowiązku. Powiedział wówczas: „*Bóg mnie zna takim jakim jestem, z moimi brakami i moimi zaletami. On mnie wybrał takim jakim jestem. On mnie wspomoże. Będę mężnie poczynał, a nie będę się bał* (Iz. 12, 2). *Nie chcę jęczeć nad przeszłością, która minęła, ani głupio marzyć o przyszłości, której nie masz. Obowiązek człowieka streszcza się w jednym: czynność chwili obecnej*" (Cyt.: Noel L., Le Christianisme et la vie moderne, Paris 1917).

Jeżeli jako profesor Mercier wypracowywał rozumowe podwaliny moralności, to jako Arcybiskup-Prymas musiał moralność głosić. Jednostka, rodzina, wychowanie, sprawa robotnicza, społeczeństwo, naród, państwo, wojna, Kościół — wszystkie te zjawiska i instytucje życia ludzkiego w ich charakterze przyrodzonym i nadprzyrodzonym zostały obszernie omówione w pasterskich orędziach, przemówieniach i korespondencji. Podobnie jak na wykładach, dla ustalenia obowiązku moralnego, żądał Mercier rozumowych dowodów na istnienie Boga oraz studium natury ludzkiej, również jego nauka pasterska opierała się na głębokim przeświadczeniu o istnieniu Boga i znajomości natury ludzkiej.

Na wyrobienie sylwetki profesorskiej Merciera złożyły się wysiłki lat seminaryjnych i uniwersyteckich. Mercier — biskup bierze również ze swego klerykatu i lat kapłańskich. Przemawiając do alumnów w roku 1907 ma żywo w pamięci i powtarza im, jak to „z chwilą, gdy alumn znalazł się sam jeden w czterech białych ścianach swej skromnej celki, padł na kolana i przepojony radością, przyciskając krucyfiks do serca, powtórzył słowa Pieśni Psalmisty: Lepszy jeden dzień w przybytkach Twych, niż tysiące!" (A mes seminaristes, Bruxelles, 1909).

Przyjaźń z wybitnym teologiem i mistrzem życia wewnętrznego, benedyktynem o. Kolumbanem Marmion, którego kierownictwu się poddał, rzeźbiła kapłańskie serce i umysł Merciera. Jako profesor filozofii mówił Mercier: „Jest to robienie słusznego użytku z rozumu, posuwać dowodzenie tak daleko, jak tylko można i nie przyjmować bez sprawdzenia prawd zasadniczych filozofii, na których mocno się oprze cały budynek naukowy" (1884 r.). W życiu religijnym „dwoma sposobami, mówił kardynał, można iść do Boga i oddawać Mu się przez Jego Chrystusa, istnieją tu dwie drogi, dwie metody, jedna, którą miałbym ochotę nazwać drogą filozofów, drugą zaś małych dzieci. — Pierwsza pochlebia poniekąd naszej miłości własnej, gdyż na niej czujemy się bardziej panami naszych poczynań i więcej ufamy naszemu wysiłkowi osobistemu nie bez pewnej skłonności, aby sobie przy-

pisywać zasługę naszych uczynków. Człowiek taki lubi być kimś i lubi, aby o tym wiedziano! — Druga natomiast nieznana jest światu i wywołuje tylko wzruszenie ramion u tego, kto by był filozofem w racjonalistycznym znaczeniu tego wyrazu: ona jest krańcowym zaprzeczeniem owego wywyższania swego ja, tak drogiego nowożytnej umysłowości. Ma ona natomiast tę niezrównaną wyższość nad tamtą, że pochodzi z natchnienia ewangelicznego, gdyż opiera się na nauce i na przykładach Chrystusa, Maryi i tych, którzy są w Kościele Bożym kwiatem dusz wybranych" . (Dzień Maryjański w Antwerpii 16 sierpnia 1924 r.).

Osobista praca duszpasterska, wykonywana na marginesie profesury, dawała Mercierowi potrzebne doświadczenie.

Uświadamiał sobie Pasterz, że hierarchia kościelna to są arterie, po których rozpływa się łaska Boża. Parafia jest ogniskiem życia religijnego, odżywianego Ciałem Jezusowym. — „Komunia św., pisał do diecezjan, jest częścią składową Mszy św. Jest ona tym łamaniem chleba, które uczynione wspólnie, cudownie symbolizuje i wspaniale urzeczywistnia łączność naszych dusz siostrzanych w jedności Kościoła. Stąd postulat, żeby była przyjmowana w Mszy św. i była traktowana nie tylko jako zaspokojenie własnej pobożności, ale jako akt kultu społecznego." — Matką parafii jest katedra — kościół biskupi. Kardynał wzywa wiernych, by w pielgrzymkach parafialnych odwiedzali jego katedrę, uczestniczyli z nim razem w Mszy św., a przez to dali mu odczuć ojcostwo duchowne.

Z podobną prośbą zwraca się do alumnów: „Zastanówmy się wszyscy nad tym słowem Apostoła, które streszczając uczucia i nadzieje moje, waszymi też uczuciami i nadziejami owładnąć powinno: Miłuję was z całą gorącością przywiązania, jakie ma ojciec do najdroższych dziatek: chcę pracować i cierpieć, aby wam udzielić nowego życia: tej pracy oddam się tak długo, aż stanie się Chrystus duszą waszych dusz. „Filioli mei, quos iterum parturio, donec formetur Christus in vobis" (Gal. 4, 19). Gdyż nie będę ukrywał przed wami, że przede wszystkim pod wpływem tej właśnie głównej troski i aby się publicznie zobowiązać do pozostania jej wiernym, tę sobie dewizę obrałem: Apostoł Jezusa Chrystusa, Apostolus Jesu Christi" (A mes sem.).

Do kapłanów zwraca się z wezwaniem do życia umartwionego. „A my, zakonnicy, kapłani, biskupi, pisze w liście pasterskim do diecezjan na początku wojny światowej 1914 r., my nade wszystko, których szczytnym posłannictwem jest przeprowadzenie w życiu bardziej, niż w kazaniach, Ewangelii Chrystusowej, czyż mogliśmy ze słusznością powtórzyć ludowi słowa Apostoła Narodów: bądźcie naśladowcami moimi, jako ja Chrystusów. Imitatores mei estote, sicut et ego Christi (1 Cor. 11, 1). Pracujemy — tak; modlimy się — zapewne: ale tego nie dosyć. My, z racji naszego powołania, jesteśmy publicznymi pokutnikami za grzechy świata. Cóż jednak przeważało w naszym życiu, mieszczański dobrobyt, czy umartwienie?"

Kilka już dni przed śmiercią pisał do swoich kapłanów: „Moi kochani przyjaciele, wydaje mi się, żem ulżył swemu sumieniu zostawiając wam to ostatnie upomnienie. Staliście się kapłanami, aby odprawiać Świętą Ofiarę Mszy. Żyć waszym kapłaństwem jest to przede wszystkim odprawiać Mszę św. i sprawować Sakramenta, które z nią są złączone. Jest to również pozostawać w zjednoczeniu ze swym Biskupem, a przez to z Zastępcą Chrystusa i z Chrystusem samym, aby współdziałać w chwale Trójcy Najświętszej i odkupieniu świata". (List do kleru z dn. 19. I. 1926 r.). Wojna 1914 r. przyniosła nowe troski i nowe cierpienia Prymasowi zalanej przez

Niemcy Wilhelma II Belgii. „*Ojczyzna*, mówił, *jest wielką rodziną. Każdy obywatel wiele z niej czerpie i wiele nawzajem jest jej obowiązany. Służmy jej wszyscy.*" — „*Straszne wtedy przeżywaliśmy godziny*, wspominał Kardynał, *nieprzyjaciel zalewał cały kraj. Wielu zacnych wierzyć zaczynało w jego ostateczne zwycięstwo. Chyba zwycięży, powtarzali, skoro śmie wołać: Gott mit uns. Nie!* — powiedziałem — *te słowa są bluźnierstwem! Nie wiedziałem jak długo może potrwać wojna, alem uwierzył, że ten kto pali, niszczy i morduje — ten nie ma za sobą Boga. Krzywoprzysiężca, zbrodniarz, okrutnik musi być złamany, więc postanowiłem odezwać się do braci, aby nie tracili nadziei*" (przytacza ks. arcyb. M. Godlewski).

Rząd Wilhelma II pragnął pozyskać Kardynała; przez swoich urzędników starał się prowadzić z nim pertraktacje, które przechodziły nieraz w dyskusje. Filozofii siły — Mercier przeciwstawił filozofię sumienia. „Kant, pisze, który wypaczył myśl filozoficzną Niemiec, a którego zgubny wpływ, schlebiam sobie, iż zwalczałem przez całe moje życie, Kant chciał oddzielić prawo od moralności, stąd utożsamianie prawa z władzą, która wtedy redukuje się do zwykłego przymusu. Ale sumienie ludzkie protestuje przeciw takiemu arbitralnemu utożsamianiu, które usprawiedliwia despotyzm" (Zob.: Mayence F. „La correspondence de Card. Mercier avec le Gouvernement General Allemand", Bruxelles 1919).

Śmiała inicjatywa wykładów filozofii tomistycznej, pasterska troska o kler i wiernych, moralne poparcie wszelkich dobrych poczynań społecznych, nawet heroiczna obrona ojczyzny przed najeźdźcą, wszystko to jeszcze nie oddaje obrazu ludzkiego i kapłańskiego serca kardynała Mercier. — „*Gdy się zagłębiam w sobie i analizuję swoje uczucia*, mówił w Palais des Académies w Brukseli, *nie mogę nie tłumaczyć sobie, żeby członkowie rodziny ludzkiej, którzy się rozumieją, pragnęli jakiejś innej rzeczy, jak wzajemnie się miłować*" (1907 r.). Miłość prowadziła Merciera do ludzi innych wyznań i innych narodów. Jednym pomagał materialnie, innym moralnie, dla wszystkich miał otwarte serce i dom. Znany jest fakt kiedy niemieckiego żołnierza zmęczonego wojną i przyglądającego się witrynie księgarskiej zaprosił do siebie na pogawędkę; był to protestant. — „*Prawda ma swoje prawa, ale miłość obowiązki*".

Gdy nie bez złośliwości zapytywano Prymasa dlaczego konferuje z Anglikanami, odpowiedział stanowczo: „Dlaczego? Przede wszystkim dla tego, że nie miałem prawa cofać się od okazji wyświadczenia aktu miłości braterskiej i gościnności chrześcijańskiej. Za nic na świecie nie chciałem upoważnić naszych odseparowanych braci do mówienia, że stukali do drzwi biskupa katolickiego i ten biskup katolicki odmówił im wejścia... Nie troszcie się o powodzenie, Bóg nie żąda od was tego: to czego On od was żąda, według słów św. Bernarda, to staranie o chorego. Uzdrowienie (Bóg) zastrzega sobie" (Les conversations de Malines, 18. I. 1924).

Te kilka cytat, chociaż nie dają pełnego obrazu duszy i życia Józefa Dezyderego Mercier, usprawiedliwiają jednak wyrzeczone o nim słowa: „Wzór kapłana nowych czasów" i jego dewizę pasterską: „Apostoł Jezusa Chrystusa".

Są pewne choroby duszpasterskie. Do nich należą: chcieć wszystko samemu zrobić — kazać wszystko innym zrobić. Obie są równo niebezpieczne.

Komunia św. kapłana

Kilka modlitw przed Komunią św. stanowią twoje, kochany bracie, bezośrednie przygotowanie do złączenia się z boskim twoim Arcykapłanem i Mistrzem, któremu przecież zaprzysięgłeś swoją wierność i miłość, któremu do dyspozycji oddałeś wszystkie swoje siły, pracę, swoje trudy i cierpienia, któremu chyba nie odmawiasz nawet swego życia. Jakaż tedy to musi być przez ciebie upragniona chwila spotkać się ze swoim Panem sam na sam.

Tak tedy już te przygotowawcze modlitwy odmawiaj w wielkim skupieniu, będąc średnio pochylony i trzymając złożone ręce na ołtarzu, tak jednak by małe palce dotykały antypendium. Modlitwy te powinieneś umieć zasadniczo na pamięć, a wtedy oczy twoje spoczywać mają na Najśw. Sakramencie.

Skończywszy modlitwy, najpierw wyprostuj się, potem dopiero przyklęknij. Gdy następnie bijesz się w piersi, nie odwracaj się ku stronie Epistoły, jakbyś chciał ministrantowi pokazać, co teraz czynisz (przy Agnus Dei również nie robi się półobrotu). Półgłośno mówisz tylko słowa „Domine, non sum dignus", resztę mówisz po cichu. Bijesz się w piersi przy pierwszych zaraz słowach, podczas gdy na Agnus Dei czynisz to przy słowach końcowych „miserere nobis". Samo bicie się w piersi wykonuj z powagą, nie spiesz się. Trzykrotne uderzenie dzwonkiem winno nastąpić z małymi przerwami, by wierni istotnie mogli odróżnić poszczególne bicia się w piersi.

Teraz znowu najpierw się wyprostuj, z świętym namaszczeniem kreśl Hostią św. przed sobą znak krzyża świętego, ani taki mały, że go nikt nie zauważy, ani tak wielki, że wydaje się iż robisz podniesienie. Ten znak krzyża w linii prostej sięga od ust do piersi, a w linii poprzecznej nie przekracza szerokości pateny.

Przed sumpcją nie odprawiaj już żadnej medytacji ani nie odmawiaj już żadnej prywatnej swej modlitwy. Nie czyń też żadnych specjalnych przygotowań opierając się to raz na lewym łokciu, to raz na prawym, aż dojdziesz do jakiejś niby to wygodnej pozycji.

Po spożyciu Najśw. Ciała nie oblizuj palcy, lecz wyprostuj się i po odłożeniu pateny złóż ręce przed usta, lecz nie dotykaj się ich, i trwaj chwilę na cichej adoracji (quiescit aliquantulum

in meditatione Ssmi Sacramenti), nie przeciągaj tej chwili ad infinitum, najwyżej na długość jednego Pater noster.

Przed spożywaniem Krwi Najśw. zgarniasz na patenę ewentualne okruszyny. Nie rób tego przesadnie. Któryś z konfratrów nawet zwilżonym ślinami palcem pocierał po korporale!? Nie czyń tego również przesadnie, gdy idzie o czyszczenie pateny.

Gdy bierzesz kielich do ręki, uchwyć go prawą ręką tym razem poniżej trzonu, bo tak trzymając można wygodniej przechylić kielich przy piciu. Kreślenie krzyża kielichem wykonaj w sposób prawidłowy, nie za mały, nie za wielki.

Wypijesz Krew Najśw. z kielicha o ile możności jednym haustem i nie odsuwaj od warg kielicha, dopóki nie spożyjesz całej zawartości, co jednak nie może trwać za długo. W każdym razie wystrzegaj się tego głośnego, nieestetycznego wysysania ostatnich kropli oraz okręcania kielicha przy ustach w prawą i lewą stronę, albo nawet wyciągania językiem ewentualnych kropli. Nie odstawia się też kielicha, aby resztki zebrały się w kielichu, by potem je na nowo wypić. Nie przechylaj też zbytnio głowy przy piciu.

Po sumpcji Najśw. Krwi rubryki nie przepisują żadnej, nawet krótkiej adoracji. Sama sumpcja Krwi Najśw. jest podziękowaniem. Po spożyciu bowiem Hostii św. kapłan jakby sam się pytał: Quid retribuam Domino pro omnibus quae retribuit mihi?" i uważa, że najlepiej okaże swoją wdzięczność, gdy spożyje Krew Najśw.: „Calicem accipiam...". Stąd też właśnie po sumpcji Krwi Najśw. nie ma specjalnego cichego podziękowania. Bardzo wielu kapłanów tutaj niepotrzebnie urządza sobie prywatną medytację. Następne słowa „Quod ore sumpsimus" też nie są podziękowaniem, a raczej prośbą, by Komunia św. stała się nam lekarstwem, podobnie Postcommunio. Właściwe podziękowanie nastąpi dopiero po Mszy św. w gratiarum actio. Jeśli tak jest, to tym bardziej należy przykładać się do tego, by naprawdę przeprowadzić gratiarum actio, jak się należy.

Kazuistyka duszpasterska

IMPEDIMENTUM PUBLICAE HONESTATIS

Leokadia, katoliczka, zgłasza się do zawarcia ślubu kościelnego przedstawiając ks. proboszczowi następujący stan osobisty: Gdy była w czasie wojny światowej poza granicami Polski, zawarła cywilny związek z Zygmuntem tylko w tym celu, by za jego pośrednictwem uzyskać możność powrotu do kraju, nie chciała jed-

nak związać się z Zygmuntem dozgonnym węzłem małżeńskim. Wróciwszy do Polski uzyskała rozwód cywilny, a Zygmunt już żyje z inną osobą na nowy związek cywilny. Prócz tego w czasie badania przedślubnego, które ks. proboszcz przeprowadza, wykazuje się, że Zygmunt, zanim zawarł związek cywilny z Leokadią, żył poprzednio w związku cywilnym z matką Leokadii i dopiero po otrzymaniu rozwodu z jej matką, zawarł z nią wspomniany związek.

Ks. proboszcz spostrzegł od razu, że w niniejszym wypadku zachodzą różne względy, które należy mieć na oku. Pierwsze pytanie było to, czy w okolicach, gdzie Leokadia zawierała z Zygmuntem związek cywilny, był ksiądz katolicki uprawniony do błogosławienia ślubów katolickich. Odpowiedź była przecząca. Pyta więc dalej, czy było dwóch świadków przy zawieraniu związku cywilnego i otrzymuje odpowiedź twierdzącą. Przeto stwierdził, że can. 1098 może mieć ceteris paribus zastosowanie i brak formy małżeńskiej (defectus formae) nie wchodzi w rachubę jako powód nieważności.

Pozostają jeszcze dwa powody nieważności kanonicznej związku Leokadii z Zygmuntem. Raz brak intencji zawarcia z nim prawdziwego dożywotnego ślubu, po wtóre przeszkoda t. zw. przyzwoitości publicznej (imped. publicae honestatis). Ks. proboszcz decyduje się zbadać sprawę wsp. przeszkody rozrywającej z uwagi na to, że stwierdzenie jej nie powinno nastręczać większych trudności.

Pyta więc Leokadię, jakie ma dowody, by mogła wykazać, że matka jej zawarła z Zygmuntem związek cywilny i z nim czas jakiś mieszkała (cohabitatio). Leokadia nie może wprawdzie dostarczyć żadnych dokumentów, gdyż te, jak jej, jak matce zaginęły, lecz są świadkowie, mianowicie jej matka i siostra, które gotowe są złożyć zeznanie pod przysięgą, także przesłuchanym być może Zygmunt, który też przybył do Polski. Wobec tego oświadcza ks. proboszcz, że jeżeli postępowanie dowodowe wykaże, że prawdą jest, co Leokadia twierdzi, że matka jej miała związek cywilny z Zygmuntem i razem z nim mieszkała, zanim ona taki kontrakt z nim zawarła, będzie mogła otrzymać nowy ślub kościelny. Jasną bowiem jest rzeczą, że sprawa udzielenia dyspensy małżeńskiej od wspomnianej przeszkody małżeńskiej w danych warunkach nie wchodziła w rachubę.

W końcu nadmienić wypada, że ks. proboszcz powinien być pomocnym Leokadii w ułożeniu skargi (wniosku) do Ordynariusza lub Sądu Duchownego, którą ona osobiście podpisać winna. Postępowanie dowodowe rozpocznie się dopiero na zarządzenie Ordynariusza lub Oficjała. W niniej-

szym wypadku może na podstawie art. 226 Instr. S. C. S. z 15. VIII. 1936 r. i odpow. Pap. Kom. Inter. z 16. IV. 1931 r. być zastosowane t. zw. postępowanie skrócone (casus exceptus), które nie wymaga zwykłego przewodu sądowego, lecz znacznie jest prostsze z uwagi na łatwość przeprowadzenia dowodu. K.

Sprostowanie

W artykule p. t. „Absolutio Sakramentalis" (Kazuistyka Duszpasterska) w numerze czerwcowym z b. r. winno być:

Na str. 267 wiersz 6 z dołu: *Pewien spowiednik często udziela rozgrzeszenia warunkowo pobożnym penitentom...*

Na str. 268 wiersz 10 z góry: *Natomiast godziwie rozgrzesza penitentów warunkowo...*

Pro memoria

CONTIONES

Św. Alfons Liguori powiada: *„Nauczanie winno być takie, aby innym zbawienie przyniosło"*.

Aby kogoś nauczyć, trzeba samemu umieć, stąd ciągłe nabywanie nauki rzeczą jest konieczną. Kto naucza nieumiejętnie, w sposób niewłaściwy, więcej zrobi złego, aniżeli dobrego.

W parze z nauką idzie życie kaznodziei. Jeżeli życiem swoim kaznodzieja wystawia się na pogardę, mówi św. Grzegorz, nauczanie jego tenże sam los spotka.

O. Avila, pytany o najlepszy sposób nauczania, odpowiadał: *najpierwszą i najlepszą regułą jest miłość Pana Jezusa.*

Kto nie płonie, nie zapali, mawiał św. Grzegorz. Trzeba być samemu ogarniętym ogniem miłości Bożej, aby ją w innych rozbudzić. Według wyrażenia św. Franciszka Salezego serce musi przemawiać do serca.

Kto pełni to, co mówi, mówić będzie z przekonania, z serca, i taki tylko zdolny jest przekonać innych i natchnąć w nich miłość Bożą.

Kaznodzieja winien uciekać się do modlitwy. Na modlitwie winien czerpać uczucia, które następnie ma wlewać w dusze swych słuchaczy.

„In meditatione mea exardescet ignis" (Ps. 384). Modlitwa zapala w sercu kaznodziei ogień miłości Bożej; tam znajduje on strzały miłosne, którymi przeszywać będzie serca swych słuchaczy.

Kaznodzieja winien nauczać dla chwały Bożej, bez żadnego widoku doczesnego; nie dla czczej chwały, lecz dla zbawienia dusz.

Czcze słowa, wspaniałe periody, mówił św. Franciszek Salezy, są dżumą kazań. Kaznodzieje, którzy nie szukają chwały Boga,

ale dogadzają swej własnej miłości, zdradzają Jezusa Chrystusa, mawiał o. Avila.

W życiu świętych oddają wielkie pochwały tym, którzy przeznaczeni do pracy około zbawienia dusz, nauczali w sposób prosty i przystępny dla wszystkich.

Całą chwałę swoją winien kaznodzieja położyć w tym, iżby każdy ze słuchaczy odchodził podniesiony na duchu, z postanowieniem odmiany życia i oddania swej duszy Panu Bogu.

(O godności i obowiązkach kapłańskich: Św. Alfons Liguori).

Bibliografia

1. *Daniel Rops: Dzieje Chrystusa.* Tom II. Tłumaczyła Zofia Starowieyska Morstinowa. Warszawa. Pax 1951. Stron 328.

W zeszycie marcowym b. r. „Wiadomości Duszpasterskich", omawiając t. I. pracy Daniela Ropsa „Dzieje Chrystusa", wyraziliśmy życzenie, aby czytelnik polski jak najprędzej mógł otrzymać tom II tego ważnego dzieła. Obecnie mamy już przed sobą wyczekiwany tom drugi.

Na jego treść składają się dalsze dzieje ziemskiej działalności Jezusa z Nazaretu. Doskonale autor rozpoczyna tom II swego dzieła wnikliwą i plastyczną analizą Chrystusa jako człowieka, jako Mesjasza i Boga; dowiadujemy się z tego rozdziału dużo ciekawych, nieraz mało znanych szczegółów. Z pełnym psychologii odczuciem i ze zrozumieniem ich celowości, opisuje Rops szereg cudów Jezusa, omawia Jego proroctwa, a zwłaszcza zapowiedź Męki. Ostatni, czyli Wielki Tydzień łącznie z śmiercią Zbawiciela pisarz potraktował niezmiernie wnikliwie, szczegółowo, obiektywnie.

Wśród faktów Wielkiego Tygodnia na specjalne podkreślenie zasługuje opis ustanowienia Eucharystii, a wśród odtwarzanych osób, biorących udział w tym zbawczym, a nie mającym w dziejach ludzkości nawet w przybliżeniu podobnego zdarzenia, na czoło wysuwa się opis Piłata.

Pan Jezus z kart dzieła Ropsa jest bardzo bliski Temu, którego znamy z Ewangelii: jest zawsze Bogiem i Człowiekiem; nie można Go porównywać z żadnym człowiekiem; i chociaż opisy różnych postaci w literackim ujęciu wydawałyby się nieraz na pozór na siebie ściągać większą uwagę czytelnika, zawsze Chrystus pozostaje niedoścignionym, jedynym — jawi się i trwa jako Bóg-Człowiek poprzez cały czas lektury książki. Ten moment bardzo wybitnie jakoby sam z siebie uwydatnia się zwłaszcza w ostatnich rozdziałach. Z nieporównanym majestatem ja-

wi się Chrystus jako zwycięzca śmierci i zwycięzca grzechu — Chrystus zmartwychwstały.

Dzieło Ropsa należy niewątpliwie do jego najlepszych dotychczas napisanych prac; wysuwa się też na czoło książek tego gatunku literackiego, napisanych o Chrystusie. Jest godne szerokiego rozpowszechnienia. (r)

2. *Roczniki Filozoficzne* II—III (1949—1950). Redaktor: ks. prof. dr Józef Pastuszka. Lublin 1950. Towarzystwo Naukowe Kat. Uniwersytetu Lubelskiego. Stron 479.

Pokaźny ten — dużego formatu — tom, poświęcony jest w dwóch trzecich człowiekowi. Katoliccy uczeni — w większości profesorowie Kat. Uniwersytetu Lubelskiego — omawiają „człowieka" z różnych punktów widzenia. Przedmiotem rozpraw jest czas i sposób zjawienia się człowieka w świecie, cielesne podobieństwa i psychiczne różnice zachodzące między nim a zwierzętami człekokształtnymi, właściwości fizyczne i psychiczne człowieka itd. Słowem — *człowiek ze swoją przeszłością, strukturą i problematyką został omówiony w cz. I Roczników Filozoficznych.*

W cz. II p. t. Sylwetki filozofów zostali w syntetyczny sposób przedstawieni: *Jakub Balmes* (w stulecie urodzin), *Henryk Jakubanis* (wspomnienie pośmiertne) i *ks. Franciszek Sawicki.*

Dział trzeci *p. t. Miscelanea* w trzech rozprawkach wraca do „człowieka", przedstawiając zagadnienie w węższych ramach. Nadto są pomieszczone dwa artykuły sprawozdawcze.

Wreszcie część ostatnia po generalnym omówieniu w kilku artykułach katolickich publikacyj i wydawnictw w zakresie głównie zagadnień filozoficznych, zawiera szereg recenzji z książek z zakresu filozofii, wydanych w Polsce i za granicą.

Z kraju

W pierwszych dniach maja powrócił J. E. ks. metropolita Stefan Wyszyński, prymas Polski oraz J. E. ks. bp dr Klepacz z podróży do Rzymu po kilkutygodniowym pobycie w Wiecznym Mieście.

W Lublinie odbył się w dniach od 22 do 29 kwietnia cykl wykładów zorganizowany przez Towarzystwo Naukowe Kat. Uniwersytetu Lubelskiego. Wykłady głosili: prof. St. Świeżawski („Wytwórczość a piękno), Jacek Woźniakowski („Pierwiastki religijne w sztuce plastycznej"), Antoni Gołubiew („Problem powieści katolickiej"), Jan Dobraczyński („Katolicka krytyka literacka"), Jerzy Zawieyski („Problemat artysty") Jerzy Turowicz („Poezja a religia"), Stefan Kisielewski („Problemy ideowe w muzyce") oraz Antoni Michalak („Malarstwo religijne"). Wykłady zgromadziły dużą liczbę słuchaczy.

Polak, dr Jerzy Langman, znany historyk sztuki, odprawił w *bazylice św. Pawła za Murami w Rzymie* w niedzielę wielkanocną swą pierwszą

Mszę św. Urodził się w Krakowie w 1905 r., studia odbył na Uniwersytecie Jagiellońskim uzyskując doktorat filozofii w zakresie historii sztuki. Pracował w Muzeum Śląskim w Katowicach, gdzie stworzył dział etnograficzny, po czym przez pewien czas był kierownikiem działu w Pol. Radio w Katowicach. Podczas wojny był więziony w obozie konc. w Buchenwaldzie przez cztery lata. Po wojnie udał się do Rzymu, by studiować teologię. Po sześciu latach studiów na Uniwersytecie Gregoriańskim otrzymał święcenia kapłańskie.

W Tyńcu pod Krakowem w opactwie benedyktyńskim prowadzone są prace badawczo wykopaliskowe, związane z badaniem nad początkiem Państwa Polskiego. Ustalono, że całe późniejsze zabudowania klasztoru oparte są na murach pochodzących z XI do XII wieku. W głębszych warstwach wykopaliskowych natrafiono na przedmioty codziennego użytku z kultury łużyckiej. Badania trwają.

Kat. Uniwersytet Lubelski liczy obecnie cztery działy: teologiczny, prawa kanonicznego, filozofii chrześcijańskiej i nauk humanistycznych. Przy wydziale nauk humanistycznych istnieją dostępne dla wszystkich kursy języków obcych.

Ze świata

W dniu 15 kwietnia odbyła się beatyfikacja w bazylice św. Piotra o. Franciszka Fasani. Urodził się 1681 r. w Lucera k/Neapolu jako syn wieśniaka. Zasłynął z owocnej działalności apostolskiej. Przez długie lata był kapelanem więzienia. Zmarł 29 listopada 1742 r.

Z okazji beatyfikacji pap. Piusa X w dniu 3 czerwca w Rzymie zwołano międzynarodowy kongres duchowieństwa połączony z referatami na temat wskazań Piusa X o powołaniu kapłańskim i z modlitwą do nowego błogosławionego Papieża. W szczególności omawiano temat: Eucharystia w życiu kapłana.

W sprawie znanego *biskupa Ottokara Prohaszki* rozpoczął się na Węgrzech proces informacyjny oddośnie beatyfikacji. Urodził się w Nitrze na Słowacczyźnie w 1858 r. Teologię studiował w Rzymie. Po święceniach kapłańskich w 1881 r. był profesorem filozofii w Seminarium Duchownym w Ostrzychomiu, następnie profesorem Uniwersytetu w Budapeszcie; przez 14 lat był także ojcem duchownym Seminarium Duchownego w Ostrzychomiu. W 1905 r. został biskupem w Stuhlweissenburg. Umarł nagle w czasie kazania w 1927 r. Odznaczał się świętością osobistą, wielką mądrością i śmiałością wypowiedzi. Głośna była jego walka z kapitalistycznym prądem w świecie. Jako pisarz łączył piękny styl z głębią myśli i apostolskim żarem.

W Paryżu odbyła się w początkach kwietnia *konferencja plenarna Episkopatu Francji.* Wzięli w niej udział wszyscy biskupi, w tym 4 kardynałów, 21 arcybiskupów i 81 biskupów. Przewodniczył kard. Lienart z Lille. Omawiano trzy sprawy: organizację sekretariatu Episkopatu, duszpasterstwo w zakresie sakramentów i katol. szkolnictwo prywatne.

W Stanach Zjednoczonych w 1950 r. nastąpiło w Cleveland zjednoczenie kilkudziesięciu odrębnych sekt luterańskich pod nazwą „Kościół Chrystusa". Jednak przyjęta wówczas deklaracja spotkała się z zarzutem, że się sprzeciwia deklaracji amsterdamskiej. W Amsterdamie określono Chrystusa jako „Boga i Zbawiciela". Natomiast w Cleve-

land jako „Pana i Zbawiciela”. Zrzeszenie to liczy 31 milionów wyznawców.

W Szwecji sytuacja katolików zaczyna się zmieniać na lepsze. Obecnie jest w Szwecji 17 tys. katolików. Według ustaw państwowych mogą istnieć szkoły katol. prywatne, utrzymywane przez samych wiernych; dzieci katol. w szkołach państw. będą wolne od uczęszczania na lekcje religii protestanckiej; mogą być zakładane klasztory dla obywateli szwedzkich i t. d.

W Szwajcarii rada kantonalna w w Zurychu przyjęła w sprawie nauczania religii w szkole następujący wniosek: „nowa ustawa szkolna winna wyraźnie uwzględniać Boga jako podstawę wychowania”. Co to znaczy, wykaże praktyka.

W Czechosłowacji cerkiew prawosławna, która powstała po 1918 r. i pierwotnie była w zależności od cerkwi serbskiej, *poddała się po wojnie pod jurysdykcję patriarchy moskiewskiego.* Z jego nominacji stoi na jej czele egzarcha Elenterios.

W Niemczech odprawiono zdaje się po raz pierwszy nabożeństwo pokutne i żałobne za ofiary zbrodni hitlerowskich. W kościele św. Krzyża w Dortmund odprawiono Mszę św. żałobną za dusze 85 Francuzów, których S. S. wymordowała w 1943 r. w miejscowości Ascq. Udział we Mszy św. wzięło podobno wielu Niemców katolicków.

Sławny na cały świat *Instytut naukowy Antropos* poświęcony etnologii, prowadzony przez Zgromadzenie Zakonne OO. Werbistów (O. W. Schmidt) we Fryburgu Szwajcarskim, postanowił rozszerzyć swą działalność na połudn. Azję. W Bombaju zostanie otwarty nowy oddział, kierowany przez O.O. Fuchs i Hermanus. Pierwsze ich badania będą skierowane ku wyświetleniu ustroju kastowego w Indiach.

W klasztorze kamedulskim Corona k. Florencji zmarł w Wielki Piątek o. Hieronim Bianchi, b. sekretarz osobisty pap. Piusa X i Benedykta XV. Zmarł w 81 roku życia. Przez ostatnie 25 lat żywił się tylko chlebem i wodą i umartwiał się w ten sposób, że spał na podłodze.

Profesja zakonna pierwszej Eskimoski odbyła się niedawno w miejscowości położonej 300 km na południe od koła polarnego. Eskimoska siostra Pelagia była córką czarownika plemienia Padlermint. Nawróciła się na katolicyzm w 1945 r., gdy wśród Eskimosów wybuchła epidemia szkarlatyny. Opieka misjonarzy i szarych sióstr nad chorymi doprowadziła ich do Chrystusa.

Najnowsze beatyfikacje są następujące: dnia 15. IV. o. Franc. Sarani, włoski franciszkanin konwentualny; 29. IV. grupa męczenników chińskich sprzed 50 lat; 6. V. matka Placyda Viel, założycielka Zgromadz. Szkół Chrześcijańskich Miłosierdzia Zbawiciela, Francuzka; 20. V. o. Julian Maunoir, jezuita francuski z XVI wieku; 3. VI. pap. Pius X; 17. VI. m. Teresa Couderc, założycielka Zgromadz. SS. Matki Boskiej Wieczernika.

Instytut Biblijny w Jerozolimie zaczął po przerwie wojennej swój drugi rok szkolny. Instytut założył w 1890 r. wielki biblista, dominikanin, o. Lagrange. Od 1892 r. Instytut wydaje Revue biblique, znane pismo naukowe w tej dziedzinie; prócz tego prowadzi wydawnictwo dzieł p. t. Etudes bibliques. W 1948 r. znalazł się Instytut na linii frontu i doznał znacznych szkód. W 1950 r. wznowiono wykłady. Rzeczoznawcy Instytutu przeprowadzili w październiku ub. r. prace wykopaliskowe nad jeziorem Tyberiadzkim w Tel el Far Sa oraz ogłoszono wyni-

ki poszukiwań w Abu-Gosz, koło Jerozolimy. Obok tego dominikańskiego Instytutu biblijnego jest w Jerozolimie także franciszkański Instytut poświęcony studiom biblijnym, założony w 1927 r., który w listopadzie ub. r. podjął na nowo prace, przerwane z powodu walk Żydów z Arabami.

Uniwersytet Katolicki w Lowanium obchodził 525-lecie swego istnienia. Przyjmując na audiencji ogólnej 31. XII. ub. r. kilkuset studentów Uniwersytetu, papież Pius XII wygłosił przemówienie, w którym podkreślił sławne tradycje tej uczelni. Tylko niewiele szkół w świecie może pochwalić się tak dużą liczbą imion sławnych mężów, swych wychowanków, jak właśnie ten Uniwersytet, założony w 1425 r. Studiuje na nim przeszło 8 tys. słuchaczów z 40 różnych narodowości.

Watykańskie obserwatorium w Castel Gandolfo ma duże zasługi na polu astronomii. W tych dniach rozpoczęto montaż nowego teleskopu. Jest on przeznaczony do obserwowania gwiazd zmiennych, które ze względu na zainteresowanie nimi tego obserwatorium są nazywane „zmiennymi watykańskimi".

Najnowszy rocznik (1951) — Annuario Pontificio daje statystykę stanu hierarchii kościelnej w świecie. W 1950 r. było 262 stolic metropolitalnych, 1074 stolic biskupów rezydencjalnych, 846 biskupów tytularnych; prałatur i opactw niezależnych było 62; prefektur apostolskich 131; samodzielnych okręgów 10.

Organ Kongregacji Rozkrzewiania Wiary Le Missioni Cattoliche podaje statystykę misji katolickich do 1. VIII. 1950 r. Jest 231 wikariatów apostolskich, 130 (obecnie już 131) prefektur apostolskich i 3 misje samodzielne. Pracuje na tych obszarach 26.840 księży (w tym 11.139 tubylców), 9,331 braci (4.698 tubylców), 61.577 sióstr (37.684 tubylczych), 82.863 katechistów i 92.111 nauczycielstwa.

W czasie Roku Jubileuszowego odbyło pielgrzymkę do grobu św. Franciszka z Asyżu przeszło pół miliona wiernych, nie licząc tych, którzy przybyli piechotą lub samochodami własnymi. Najwięcej pielgrzymów dostarczyły Francja i Niemcy.

W okolicy Londynu (Cockforsters) *budują Benedyktyni nowy klasztor,* który ma być ośrodkiem spotkań teologii ze światem. Klasztor ma stać się centrum ruchu liturgicznego.

Do Seminarium Duchownego w New Delhi w Indiach zgłosiło się dwóch Hindusów z tzw. wysokiej kasty, by zostać księżmi katolickimi. Pokazało się, że od lat studiowali naukę Kościoła. Po pewnym czasie otrzymali Chrzest św. Rodziny ich, które były niechętne ich przejściu na chrześcijaństwo, przeciwstawiały się w sposób najostrzejszy ich zamiarowi; młodzieńcy trwali jednak w swym zamiarze, mimo, że biskup radził im spędzić jeszcze jakiś czas w świecie u rodziców, by się starali pozyskać ich dla swego postanowienia. Młodzieńcy nie ustąpili nawet przed prośbą biskupa. Rodzice jednego z tych młodzieńców wydziedziczyli go i zerwali wszelkie z nim stosunki. W odpowiedzi młody człowiek powiedział: „Strata mienia, własnego domu rodzinnego, nawet rodziców nie jest dla mnie tak bolesna, jak bolesne byłoby odepchnięcie od sakramentu kapłaństwa". Obaj zostali przyjęci do seminarium.

Szkice kazań

NAUKI STANOWE

Ks. Dr Zygmunt Baranowski, Poznań

CZY MĘŻCZYŹNIE JEST POTRZEBNA SPOWIEDŹ ŚW.?

Nauka do mężczyzn

Widzimy przy konfesjonałach długie szeregi wiernych, szczególnie kobiet i dzieci; mężczyzn nieco mniej. I zapytujemy się: Czy także dla mężczyzny Spowiedź św. jest stosowna? Czy jest dla niego pożyteczna? Czy jest może nawet konieczna? Czy nie jest zbyt trudna?

1. Czy Spowiedź św. dla mężczyzny jest stosowna?

Czy stosowną jest rzeczą, by mężczyzna, prawdziwy, dorosły mężczyzna, klęknął pokornie przy konfesjonale i cichym szeptem wyznawał kapłanowi najistotniejsze winy swoje?

Wstydzisz się uklęknąć przed zastępcą Pana Boga? Podczas promocji na oficera podchorąży przyklęka, a pułkownik szablą dotyka ramienia jego, pasując go na podporucznika; i nikt nie widzi w tym ujmy dla godności męskiej, godności oficerskiej. A czymże jest człowiek wobec Boga, Stwórcy wszechświata, Pana nieskończonego majestatu? Prochem i niczym.

Wstydzisz się wyznać grzechy swoje? Zawiniłem, obraziłem Pana swego, więc nie będę tchórzem, lecz szczerze, po męsku przyznam się wobec zastępcy Boga do winy swej i wezmę na siebie pokutę, na którą zasłużyłem.

Zdaje ci się, że wiara chrześcijańska i praktyki katolickie są stosowniejsze dla kobiet aniżeli dla mężczyzn? Zastanówmy się chwilę.

Cnota po łacinie zwie się virtus, męskość. Istotnie dawni Rzymianie uznawali tylko cnoty męskie: hart woli, twardość serca, nawet okrucieństwo. Tymczasem chrześcijaństwo na pierwszym miejscu stawia cnoty na pozór niewieście: pokorę, cierpliwość, miłosierdzie. Dlatego niejeden mężczyzna stroni od kościoła, gdyż nie chce być kobietą. Czy ma słuszność?

Przytoczę przykład: Nieprzyjaciel obraził mnie, znieważył. W obronie męskiej godności odpłacam mu pięścią, rewolwerem. Wygląda to bardzo po męsku, po bohatersku. Ale rozważmy, że i osiołek lub pies, którego podrażnię, odpłaca mi kopnięciem lub ugryzieniem. Moc pięści, czy kopyt — to siła tylko fizyczna, ale ducha w niej nie ma. Chrześcijanin także odczuwa obrazę lub zniewagę. W pierwszej chwili — być może — budzi się chęć zemsty. Ale zapanował nad sobą, przytłumił gniew i zemstę, przebaczył, owszem za złe — dobrem odpłacił. Nie jest to siła mięśni, ale siła ducha. Aby zdobyć się na nią, na to potrzeba mocy prawdziwie bohaterskiej. I tylko prawdziwy mężczyzna potrafi zdobyć się na chrześcijańską cnotę przebaczenia.

Inny przykład: oto mężczyzna, który zbałamucił i do upadku przywiódł różne panny, czy kobiety. Nazywają takiego nieraz lwem salonowym. Czy jest on naprawdę lwem? O nie, to człowiek słaby, bez woli, bez charakteru i sumienia, którego każda pokusa rzuca w błoto. Przeciwnie, mężczyzna,

który potrafi przejść przez pokusę życia zwycięsko, czysty na ciele i na duszy, to mocarz ducha, to prawdziwy bohater.

Są narody i religie, które mają jako godło swoje: lwy i orły, słońca i księżyce, godła dumne i świetlane. Chrześcijaństwo ma jako godło swoje — krzyż: znak hańby i cierpienia. Ale krzyż Chrystusa to nie jest znak słabości, to dowód niepojętego bohaterstwa Syna Bożego, który w dobrowolnej Ofierze oddał życie Swoje w męce na Odkupienie ludzkości. A każdy mężczyzna chrześcijanin, który idzie za Chrystusem drogą krzyża, cnoty i ofiary, to prawdziwy bohater, bohater ducha. Wobec Chrystusa nic nie znaczy, czy jesteś mężczyzną, czy kobietą; oboje powołani są do doskonałości i świętości, albowiem świętość nie z ciała, lecz z ducha jest rodem.

Jeżeli więc uklękniesz przy konfesjonale, wyznając w pokorze grzechy swoje, wtedy postępujesz jak prawdziwy mężczyzna, pełen odwagi i bohaterstwa. Zaprawdę służba Boża nie poniża, lecz wywyższa i na szczyty podnosi.

2. *Czy Spowiedź św. jest pożyteczna?* Jakie mam z niej korzyści? Porządny kupiec — przedsiębiorca regularnie, zwykle codziennie czyni obrachunek dochodów i rozchodów, oblicza zyski i straty w pieniądzach, towarach. Ale są skarby cenniejsze niż pieniądze, skarby, których ani mól nie zje, ani rdza nie strawi, ani złodziej nie ukradnie, skarby w niebie, za które mogę nabyć szczęście wieczne. Czyż nie mam obowiązku policzyć te skarby duchowe, porównać swoje grzechy i cnoty, zasługi i długi u Boga, zastanowić się, czy w razie nagłej a niespodziewanej śmierci poszedłbym na wieczne zbawienie, czy wieczne potępienie? A śmierć — wiadomo — przychodzi jak złodziej, nie znamy dnia ani godziny jej przyjścia.

Otóż Spowiedź św. — to piękna sposobność, by policzyć się z sumieniem swoim, spłacić długi swoje u Boga przez żal serdeczny i pokutę i zabezpieczyć duszę swą na wieki. —

Zapewne każda spowiedź jest przykrą, ale Spowiedź św. jest źródłem pociechy i ukojenia. Jak to miło, gdy można zwierzyć się z swoich trosk i smutków matce, żonie, przyjacielowi; czujesz, jakoby ci ciężar spadł z serca. Oto w Spowiedzi św. możesz przed ojcem duchownym pod osłoną świętej tajemnicy odsłonić najtajniejsze rany duszy, opowiadać niejako samemu Chrystusowi o wszystkim, co cię gnębi i niepokoi. I będzie ci Spowiedź św. światłem w ciemności, lekarstwem w chorobach duszy, pociechą w cierpieniu.

Czy zauważyłeś, że wśród wszystkich sakramentów właśnie przy Spowiedzi św. najmniej jest obrzędów i ceremonii? Fioletowa stuła — oto wszystko, i nawet ona nie jest koniecznie potrzebna. Otóż i my mamy przystępować do konfesjonału bez żadnych ceremonii, spowiadać się szczerze, z prostotą tak jak dziecko zwierza się ojcu i matce. Toż Pan Jezus powiedział: „Jeżeli nie będziecie jako dzieci, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego”.

Katolik żyjący z wiary będzie czynił krótki obrachunek z Bogiem i sumieniem swoim każdego wieczoru przy pacierzu. A od czasu do czasu w ustalonych terminach pójdzie do Spowiedzi św., aby żyć w stałej przyjaźni z Bogiem i w stałej nadziei wiecznego żywota.

3. *Czy Spowiedź św. jest konieczna?* Sakrament Pokuty jest pierwszym wzorem krzyża. Pan Jezus, ukazując się po Zmartwychwstaniu uczniom Swoim w Wieczerniku, rzekł: „*Weźmijcie Ducha św., których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane*”. Tymi słowy udzielił Pan Jezus Apostołom władzy odpuszczania lub zatrzymywa-

nia grzechów. Ale Apostoł, czy kapłan-spowiednik nie jest wszystkowiedzący, nie zna tajników serca ludzkiego. Może więc sprawować władzę swą tylko wtedy, jeżeli grzesznik odsłoni przed nim duszę swą i wyzna grzechy swoje.

Obowiązek to ciężki — bez wątpienia, ale trzeba mu się poddać, skoro sam Zbawiciel tego żąda jako warunku odpuszczenia grzechów. Poprzez wszystkie wieki Spowiedź św. była praktykowana w Kościele. A Kościół w osobnym przykazaniu uroczyście zobowiązał wiernych swoich, aby spowiadali się przynajmniej raz w roku.

Sakrament Pokuty, pokuta, — to słowo którego człowiek współczesny nie lubi. A jednak bez pokuty nie ma ani prawdziwej cnoty, ani charakteru, ani odpuszczenia grzechów, ani zbawienia. Sprawiedliwość wymaga, aby za słodycz grzechu zapłacić goryczą pokuty.

Ongi prorok Jonasz groził grzesznemu miastu Niniwe karą Bożą. I uwierzyli mieszkańcy w Boga — opowiada Pismo św. — i zapowiedzieli post i oblekli się w wory pokutne od najstarszego aż do najmłodszego, A Bóg, widząc pokutę Niniwitów, ulitował się nad nimi i odwrócił karę.

I ukazał się Jan Chrzciciel nad Jordanem i rozlegał się głos jego: „Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie". Toteż schodziła się do niego cała Judea i Jerozolima, wyznając grzechy swoje.

Opowiada nam historia, jak surową była pokuta w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Ścisły post, biczowanie, wykluczenie z nabożeństwa, wór pokutny — oto kilka jej objawów. A trwały te surowe pokuty nie tylko kilka dni lub tygodni, lecz nieraz kilka lat, owszem całe życie. A pierwsi chrześcijanie poddawali się tej pokucie, pamiętając o słowach ewangelii: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi i tylko gwałtownicy je zdobędą". Woleli pokutę choć najsurowszą na ziemi, aniżeli potępienie w wieczności.

W ciągu wieków pokuta zewnętrzna znacznie złagodniała. Obok pokuty zewnętrznej, cielesnej bowiem istnieje też pokuta duchowa. Taką pokutę duchową odprawisz, jeżeli mimo trudności wybierzesz się do Spowiedzi św., cierpliwie poczekasz w kolejce, mimo zawstydzenia wyznasz szczerze grzechy choćby najcięższe, przyjmiesz z gotowością upomnienia spowiednika i pokutę, odprawiając ją sumiennie.

Pokuta sakramentalna i wszelka inna pokuta odwróci od nas karzącą rękę Bożą. Pokutując odbywamy niejako czyściec swój na ziemi, skracając sobie czyściec po śmierci.

4. *Czy Spowiedź św. jest trudna?* Być może, że Spowiedź św. przychodzi mężczyznom trudniej, aniżeli kobietom lub młodzieży. Ale na to jesteśmy mężczyznami, abyśmy się trudności nie lękali.

Przede wszystkim trzeba odrzucić wszelkie ludzkie względy. Idąc do Spowiedzi św., idę do Chrystusa. A wiadomo, że Pan Jezus nikogo nie odtrącił, kto z ufnością wyciągał do Niego ręce. On Marii Magdalenie, jawnogrzesznicy dał rozgrzeszenie mówiąc: „Odpuszcza jej się wiele grzechów, bo wiele umiłowała". On przebaczył zbójowi na krzyżu, obiecując mu: „Dziś jeszcze ze Mną będziesz w raju". A Pan Jezus nie zmienił się; On zawsze ten sam: wczoraj, dzisiaj i na wieki.

Lecz masz trudności z rachunkiem sumienia? Otóż dla uspokojenia sumienia przypomnijmy sobie: Ścisły obowiązek Spowiedzi św. odnosi się tylko do grzechów śmiertelnych, pewnych i jeszcze nigdy nie wyspowiadanych. W razie wątpliwości obowiązku nie ma. Grzechy śmiertelne rozpoznasz bez wielkich trudności: oto zaparłem się wiary; z własnej winy opuściłem Mszę św. świąteczną; zmartwiłem ciężko, może do łez, rodziców,

żonę; chowałem w sercu nienawiść wielką i zemstę; zupełnie dobrowolnie oddawałem się zakazanej, zmysłowej rozkoszy w myślach lub uczynkach; wyrządziłem bliźniemu ciężką krzywdę. Lekceważyłem sobie zupełnie posty i inne przykazania kościelne. I nie potrzeba grzechów szeroko opisywać. Wyznam je krótko, jasno, z liczbą; spowiednik już umie zrozumieć i Pan Bóg też.

Masz trudności z wzbudzeniem żalu? Nie umiesz zdobyć się na smutne uczucia lub łzy? Otóż żal, taki prawdziwy, męski żal, nie polega na łzach, lecz polega na tym, abyś uznał złość grzechów swoich i odwrócił się od nich, a szczerym sercem zwrócił się do Boga.

Kimże jest Pan Bóg? To Ten, który stworzył ziemię i słońce i gwiazdy, który mnie z nicości powołał, Pan nieskończonego majestatu, Ojciec nieskończonej dobroci, święty, mocny i nieśmiertelny, godny czci i miłości bez granic. A ja tego Boga obraziłem. Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!

Na krzyżu wisi Chrystus Pan, Miłość ukrzyżowana. A przyczyną męki Syna Bożego były grzechy moje.

Po śmierci — czy w tym roku, czy później — stanę przed sądem Bożym. I usłyszę wyrok sprawiedliwy i nieodwołalny: wieczne zbawienie lub wieczne potępienie. A ja — głupi, zuchwały, niewdzięczny — za chwilę grzesznej rozkoszy odrzuciłem szczęście wieczne, a naraziłem się na wieczną zgubę. Zmiłuj się nade mną, Boże, według wielkiego miłosierdzia Twego!

A Pan Bóg? Oto syn marnotrawny wraca do ojca swego. Ojciec już dawno czekał na niego z tęsknotą. Z miłością tkliwą bierze go w ramiona swoje i wszystko przebacza. Na palec jego kładzie pierścień, pierścień dziecięctwa Bożego. Daje mu szatę nową, świąteczną, szatę niewinności i łaski. I ucztę wyprawia radosną, uroczystą, bo odnalazł się syn, który był zaginął.

I ja powstanę i pójdę do Ojca z żalem i pokorą wyznam grzechy swoje. Albowiem tylko w zgodzie z Panem Bogiem znajdę pokój, szczęście i zbawienie. Amen.

Ks. T. Ratajczak, proboszcz w Niepruszewie

O KARANIU DZIECI

Nauka do matek

Dwa są czynniki w wychowaniu dzieci, wymagające ze strony rodziców wielkiej roztropności, mianowicie udzielanie nagrody i kary. W tej dziedzinie popełnia się wiele błędów i zaniedbań. Obowiązek karania należy do przykrych, milsze jest nagradzanie. Jedno i drugie umiejętnie stosowane, pomaga w kształtowaniu charakteru dzieci i młodzieży. Zastanówmy się, jakie prawidła mają rządzić stosowaniem kary wobec dzieci.

I. Zasady ogólne. Celem kary jest dobro i poprawa dziecka. Dwa zdania wyrażają pogląd na znaczenie kary: „Karze się, aby nie grzeszono” i „karze się, ponieważ zgrzeszono”. W pierwszym wypadku kara ma cel zapobiegawczy, w drugim ma na

oku zadośćuczynienie za zło, wyrównanie naruszonej sprawiedliwości.

Przy wymiarze kary należy brać pod uwagę nie tylko sam czyn, ale i charakter dziecka oraz pobudki czynu. Drobne przewinienia, pochodzące raczej z nieuwagi i żywości dziecka, wymagają upomnienia a nie kary. Niestety matki za takie właśnie przewinienia karzą często surowo i bez namysłu. Dziecko n. p. stłukło szklankę, zabiło kurczaka, rozdarło ubranie — matka wpada w gniew i tłucze bez litości, bo naraziło ją na stratę i kłopot. Natomiast prawdziwie złe czyny jak kłamstwo, ubliżanie starszym, kradzież i t. p. puszcza się płazem, nie karze się wcale albo mało.

Jerzy Waszyngton, kiedy miał około 6 lat, otrzymał w podarunku małą siekierkę. W tym czasie ojciec jego sprowadził z Europy szlachetne drzewka owocowe i zasadził w swoim ogrodzie. Pewnego dnia mały Jerzy, nie zdając sobie sprawy co robi, ociosał je siekierką. Drzewka uschły. Gdy się ojciec o tym dowiedział, wpadł w wielki gniew, zwołał domowników i szukał sprawcy. Wtedy Jerzy wystąpił i przyznał się do winy. A co na to ojciec? Uściskał chłopca i powiedział: „Milsza mi jest twoja prawdomówność, niż wszystkie drzewka". Oto właściwa ocena postępku.

Zanim wymierzymy karę, trzeba wyczerpać środki inne, jak upomnienie, pouczenie, zakaz; gdy te zawiodą, uciec się dopiero do kary. Po stwierdzeniu, że dziecko jest rzeczywiście winne, starajmy się, by uznało swój błąd i doszło do przekonania, że kara jest słuszna.

Karaniu winno towarzyszyć pouczenie o brzydocie złego uczynku, o jego ujemnych skutkach, o obrazie Boga. Niech matka zaprowadzi winowajcę pod krzyż i wskaże na cierpiącego za grzechy Jezusa. Wywoła to wielkie wrażenie w młodej duszy.

Dalej kara musi być współmierna do winy. Za małe uchybienia nie można karać zbyt surowo. Błędem jest również popadanie w skrajność przeciwną. Np. cała rodzina wybiera się na całodzienną wycieczkę. Jedno dziecko opóźnia się, wszyscy czekają, ojciec się niecierpliwi i mówi: „Za karę zostaniesz w domu, nie pójdziesz z nami". Zdaje się, że byłaby to kara niesprawiedliwa.

Kara, żeby wywierała skutek, nie powinna być za częsta. Może się wówczas wyrodzić w niechęć a nawet nienawiść do rodziców, poza tym dziecko do karania się przyzwyczai. Niech ono wie, że matka czy ojciec karzą z konieczności, dla jego dobra, że czynią to z miłości do dzieci, aby je uchronić od gorszego zła, że karanie nie sprawia im przyjemności.

W karaniu trzeba być konsekwentnym i stanowczym — co się zapowie, to należy wykonać. Niektóre matki ciągle grożą,

a nigdy kary nie wykonują, albo zapowiadają rzeczy niemożliwe do wykonania. Dziecko o tym wie i nic sobie z tych pogróżek nie robi. Rodzice tracą powagę.

Nie wolno wymierzać kary w wielkim gniewie i złości. Pod tym względem dzieją się rzeczy wprost karygodne. Niejedni rodzice wpadając w złość, tracą zupełnie miarę w karaniu. Tłuką dzieci, policzkują, biją po głowie, rzucają przedmiotami jakie mają pod ręką, a nawet przywiązują powrozami do łóżka albo innym karzą trzymać. Nie jest to rodzicielskie karanie, lecz znęcanie się, wywieranie zemsty, wyładowanie złości, postępowanie kata. Takich rodziców dziecko kochać ani szanować nie będzie i w takiej atmosferze nie wychowa się dobrze. Karanie musi być połączone z miłością, cierpliwością i opanowaniem siebie.

Wielkim błędem i grzechem jest też używanie przekleństw i wyzwisk przy udzielaniu kary. Rodzice sami wydają wtedy złe świadectwo o sobie, dają zgorszenie. Jak mogą zresztą żądać od dziecka poprawy, jeżeli sami ze swych błędów się nie poprawiają i złym przykładem świecą. Częste złorzeczenia i przekleństwa nie poprawiają dzieci, przeciwnie, czynią je gorszymi i ordynarnymi.

II. Rodzaje kar. W niektórych dziełach o wychowaniu stosowanie kar cielesnych przedstawia się jako coś nierozumnego, poniżającego człowieka. Jest to przesada, wypływająca często z niechrześcijańskiego ubóstwiania człowieka. Zapomina się, że natura ludzka jest słaba i do złego skłonna. Kara cielesna używana z umiarem i roztropnie jest w wychowaniu pomocną, a w niektórych wypadkach nawet konieczną. Trzeba jednak pamiętać, że kary cielesnej używa się w ostateczności, kiedy inne środki jak przestroga, nagana — nie pomagają albo kiedy inne rodzaje kar nie odniosły skutku. Jest źle, jeżeli rodzice poza biciem nie znają innych sposobów karania. Chcąc stosować metody więcej wychowawcze, trzeba się zastanawiać i namyślać nad wyborem kar. Łatwiej jest oczywiście, nie namyślając się długo, chwytać za rózgę. Lecz nie dla wszystkich dzieci ten rodzaj karania jest odpowiedni. Niektóre matki na wszystkie wykroczenia znają jedno tylko lekarstwo: za kłamstwo, za psotę, za poplamienie ubrania, za lenistwo w nauce — za wszystko jednakowa kara cielesna.

Zechciejmy popróbować innych kar. Na przykład: pozostanie w domu w niedzielę po południu zamiast bawić się z dziećmi; odmówienie łakoci; odsunięcie od wspólnego stołu przy jedzeniu; wykonanie jakiejś pracy; jałmużna z własnej skarbonki dziec-

ka; zakaz udziału w wycieczce; odmówienie dziecku zaufania na jakiś czas (za kłamstwo); pozbieranie rozrzuconych zabawek i t. p. Rodzaj kary zależeć będzie od rodzaju przestępstwa. Oto szerokie pole dla pomysłowości rodziców.

Do kar nieodpowiednich wychowawczo, które nie powinny być używane, trzeba zaliczyć: zamknięcie w ciemnym pokoju (dziecko może stać się nerwowe); mówienie pacierza (może nabrać niechęci do modlitwy); odmowa jedzenia (dziecko rośnie, potrzebuje pożywienia).

III. Zachowanie się po ukaraniu. Jeżeli karanie ma dziecko poprawiać, uszlachetniać i podnosić wzwyż — nie bez znaczenia jest zachowanie się rodziców po wymierzeniu kary. Zachodzą tu dwie skrajności, których należy unikać.

Jedne matki, gdy dziecko ukarzą, zaraz je po tym przepraszają, ściskają, obdarzają słodyczami, dogadzają, byle by nie płakało. Nie mogą znieść łez. Tak czynią, jakby dziecku stała się krzywda. Takie postępowanie do niczego dobrego nie prowadzi i zamierzonych skutków wychowawczych nie osiągnie.

Inne znów matki na samym karaniu nie poprzestają, lecz później, przy lada okazji ciągle dziecku przypominają co zrobiło, urągają mu wobec obcych i krewnych. A przecież ono, ponosząc karę, już za swoją winę zadośćuczyniło. Rzeczy złych nie warto przypominać, chyba przy rachunku sumienia. Dziecko ma również swoją ambicję i honor. Do tego poczucia godności niech matka często się odwołuje, a osiągnie zawsze jakiś skutek.

Po ukaraniu niech więc matka znów zawrze z dzieckiem pokój. Niech ono czuje, że teraz, po zadośćuczynieniu za zło, kiedy ma dobre chęci i szczere zamiary na przyszłość, może liczyć na zaufanie rodziców.

„Nie ma słodszej miłości niż ta, która występuje po karze, wycisnąć się zdaje jak łagodna i płynna oliwa z oliwki” (J. Paul).

Z tego, co powiedzieliśmy, wynika, że umiejętne stosowanie kar wymaga namysłu i roztropności. O tę cnotę módlcie się kochane matki, do Ducha św., do Panny Roztropnej i do św. Józefa. Ponadto podsuwajcie dzieciom szlachetne i religijne pobudki postępowania. Wówczas dziecko unikać będzie grzechu nie tylko z obawy kary, ale przede wszystkim z miłości ku Bogu i bliźnim. Urabiajcie równocześnie w dzieciach wrażliwe i delikatne sumienie, które będzie przewodnikiem w chrześcijańskim życiu. Amen.

Cztery rzadkie sztuki: słuchać, milczeć, pytać, czynić.

Ks. mgr Antoni Witkowiak, Poznań

O MIŁOŚCI CHRYSTUSOWEJ

Nauka do młodzieży męskiej

A. Między światem materialnym, który jest miejscem naszego doczesnego pobytu, a światem duchowym, w którym mieszka Bóg, jest przepaść. Taka jaka istnieje między materią i duchem. Tej przepaści nie przebędzie ani ludzki rozum, ani ludzki wynalazek, ani też żadna ludzka siła.

Jest jednak taka siła, siła wyższa, która ją wypełnia. Tą *siłą jest miłość Boża* i jej refleks — *miłość rodząca się* pod jej wpływem *w sercach ludzkich.*

Uosobieniem tej dwubiegunowej *miłości*, Bożej i ludzkiej, budzicielem i wzorem tej ostatniej *jest Jezus Chrystus.* Przyszedł On na świat, ażeby zamanifestować miłość Bożą i udowodnić, że Bóg jest miłością. Ale nie tylko po to. Przyszedł również w tym celu, by swą łaską i przykładem nieustannie budzić miłość w sercach, tę miłość, która jest tchnieniem Boga, daje łaskę, ożywia i podnosi do Boga, i tę miłość, która zbawia, t.zn. przenosi ze świata materii do świata bożego.

B. Toteż tematem naszego rozważania niech będzie miłość Chrystusa: jej przedmiot i niektóre cechy.

I. O ile chodzi o przedmiot miłości, to *Pan Jezus kochał wszystko co piękne i szlachetne.* Kochał wszystko, w czym dostrzegał ślady Boga Ojca.

1. A więc *najpierw* miłością Swą obejmował *cały przepiękny świat przyrody:* ptaki niebieskie, które „nie sieją ani rżną, ani zbierają do gumien, a Ojciec... Niebieski żywi je", i lilie polne w ich królewskim stroju i szeleszczące trawy nad jeziorem i lasy gorczyczne, wyniosłe góry i ciche doliny. Urocze wzgórza galilejskie, bujną dolinę Jordanu, burzliwe fale Genezaret, wyniosłą górę Tabor, wiecznym śniegiem pokryty Hermon i zaciszny ogród oliwny wybrał jako teren Swej zbawczej działalności, jako obramowanie dla Swych Boskich kazań, jako miejsce Swych najświętszych cudów i synowskich rozmów z Ojcem.

Pan Jezus kochał przyrodę, bo Swymi miłującymi oczyma wszędzie dostrzegał ślady Swego Ojca. A my — jak patrzymy na przyrodę?

Corocznie budzi się wiosna. Czy czujemy wtedy w sobie jej żywiołowe tętno — tę ożywczą siłę Boga? Czy dostrzegamy życiodajną miłość Boga w każdym pęczniejącym i pękającym pączku na drzewie, w każdym fiołku i pierwiosnku wychylającym nieśmiało swą główkę z ziemi? Czy patrząc teraz na falujące łany zbóż, na padające pod cięciem żniwiarek pełne kłosy pszenicy, czy patrząc na te każdego roku cudowne „rozmnażanie chleba", dokonujące się na naszych polach, widzimy w nich namacalnie miłość Boga? Czy wyczuwamy w tym dziele i w całym pięknie przyrody, które nas otacza, potężny rytm Ducha Bożego? I czy rośnie w naszym sercu miłość do wiecznego Stwórcy i Ojca, gdy wchłaniamy w siebie czar budzącego się życia? Jeśli tak, to znak, że mamy miłość w sobie.

A jeśli nie dostrzegasz piękna Bożego w budzącej się przyrodzie i twe serce nie bije żywiej miłością ku Bogu — to zastanów się dlaczego? Może twym oczom czegoś brak, może im brak Chrystusowego namaszczenia i dlatego, choć otwarte, nie widzą dokoła śladów Boga?

Ktoś zwiedzał wielką wystawę obrazów. Obojętnie obijał się po salach, dzieła sztuki nie wywierały na nim żadnego wrażenia. Chodząc tak po sa-

łach, spotkał znajomego artystę i narzekał, że wystawa jest nudna; artysta odpowiedział: „Z pewnością zainteresowałbyś się, gdybym ci pożyczył moich oczu”.

Tak samo jest z oglądaniem przyrody. Zupełnie inaczej patrzylibyśmy na tę wielką wystawę dzieł Bożych i odbitych w nich doskonałości, gdybyśmy mieli oczy Chrystusowe!

Gdy przez oczy Chrystusowe spojrzymy na świat Boży, wtedy każdy kwiatek będzie nam mówił o dobroci Boga, każdy szczyt górski o Jego wielkości i potędze, a każda gwiazdka od wieków błyszcząca na niebie o Jego wieczności.

A wtedy na pewno i miłość do Stwórcy obudzi się w naszym sercu, bez której człowiek, choćby mówił językami ludzi i Aniołów, byłby jako miedź dźwięcząca albo cymbał brzmiący.

2. *Szczególnym przedmiotem miłości Chrystusa były również dusze ludzkie.* Kochał je, bo widział w nich odbicie i podobieństwo Boga. Chrystus kochał wszystkich bez wyjątku, bo w wszystkich widział dzieci Boże; w wszystkich dostrzegał Boże zadatki.

Ukochał ogorzałe na słońcu twarze i spracowane, poprzecinane od lin ręce rybaków galilejskich. I wybrał ich na Apostołów i reformatorów starego, egoistycznego świata.

Kochał gorące i czyste serce Janą, najmilszego ucznia. Z miłością spojrzał na młodzieńca, którego nie zadawalała przeciętność, więc przyszedł po radę jak zostać doskonałym.

Pokochał przywiązanie Marii i Marty, wierność młodego przyjaciela Łazarza.

Kochał skruchę Magdaleny i szczerość Samarytanki. Kochał pokorę celników Mateusza i Zacheusza. Kochał niewinne oczy dzieci, gdy z ciekawością garnęły się do Niego i z zachwytem wpatrywały się w Jego Boże oczy.

Zbawiciel przygarniał wszystkich. Nikogo nie odtrącał od Siebie. Nie zrażał go trąd ciała ani trąd duszy. Nawet dla Swych wrogów znalazł miłosne słowa przebaczenia.

A któż policzy tych wszystkich, których w ciągu wieków miłość Chrystusa z nizin grzechu i zwątpienia wydźwignęła na wyżyny miłości i świętości?

Któż zliczy tych, którym zdrowie przywrócił cudem?

II. Gdybyśmy wreszcie chcieli w miłości Chrystusa wyszukać te cechy, które powinna posiadać nasza miłość bliźniego, to możemy sobie zaoszczędzić trudu. Zrobił to bowiem niezrównany i natchniony piewca miłości św. Paweł.

Oto jego słowa (z I listu do Koryntian):

„Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest.
Miłość nie zazdrości — nie działa obłudnie,
nie nadyma się — nie łaknie czci,
nie szuka swego — nie wpada w gniew,
nie pamięta urazy — nie cieszy się z niesprawiedliwości,
ale współweseli się z prawdy.
Wszystko znosi,
wszystkiemu wierzy,
we wszystkim pokłada nadzieję,
wszystko wytrzyma”.

Zastanów się! Czy nasza miłość bliźniego posiada te cechy? Czy jest powszechna, szczera, bezinteresowna, cierpliwa, wyrozumiała i wielkoduszna? Czy umiemy patrzeć na bliźniego oczyma Chrystusa?

Czy widzimy w nim przede wszystkim dziecko Boże i brata Chrystusa, a w duszy jego podobieństwo Boże?

A może jest inaczej? Może traktujemy bliźniego jak bezduszny przedmiot naszych interesów? Może widzimy w nim tylko narzędzie i środek do zaspokojenia miłości własnej i tylko wtedy zwracamy na niego uwagę, gdy jest nam potrzebny?

C. *Miłość jest tchnieniem Boga*, które z nieba wychodzi i napełnia ziemię.

To tchnienie Boże porusza bezpiecznie miliony gwiazd po bezkresnych przestworzach.

To samo miłosne tchnienie wysyła bez przerwy bezmiar ciepła i energii po międzyplanetarnych przestrzeniach.

To samo z czułością budzi życie na ziemi, gdy ją na wiosnę odziewa zielenią i kwieciem i napełnia uśmiechem i radością.

To samo tchnienie prowadzi ludzi po odwiecznych ścieżkach do celu, by mogli wypełnić swe posłannictwo i powołanie.

To samo tchnienie chce objąć nasze serce i obudzić w nim miłość na wzór Chrystusowej miłości.

Pamiętajmy! Chrystus nas uczy: miłość jest tchnieniem Boga.

Czy więc zamkniemy przed nim swe serce? Czy będziemy nazywać miłością, co nie jest Boże, święte i szlachetne? Czy będziemy zadawalać się tym, co niskie, grzeszne, egoistyczne? Czy pójdziemy przez świat Boży z zamkniętymi oczyma i z martwym sercem?

Jeśli chcemy żyć pełnym życiem i wznieść się ze świata materii do Boga, bądźmy czuli na tchnienie Boga — na miłość! Bo jesteśmy dziećmi Boga i braćmi Chrystusa, który umiłował świat, by rozbudzić w nim miłość.

Amen.

Ks. mgr Jan Zaręba, Gniezno.

WSPÓŁŻYCIE Z BLIŹNIMI

Nauka do młodzieży żeńskiej

I. Najwyższa sztuka życia — współżycie z bliźnimi.
II. Istotą współżycia — miłość.
III. Miłość bliźniego w życiu codziennym.

„Nade wszystko ustawiczną miłość miejcie jedni ku drugim".

I. Po wielekroć razy na kartach Pisma św. uwiecznione wezwanie o miłości bliźniego. Głęboko chce nam je wyryć w sercu nietylko św. Paweł, ale św. Piotr i św. Jan. A wszyscy oni podsłuchali tę cudowną melodię u Serca Jezusowego. Bo też to jest najwyższa sztuka życia chrześcijańskiego — umiejętność współżycia z bliźnimi, wypływająca z miłości i oparta na miłości. Ludzie zmuszeni są przecież obok siebie żyć, mieszkać, pracować.

Kto więc nie pojmie tej chrześcijańskiej sztuki życia i współżycia z bliźnimi, ten nie wypełni swego posłannictwa chrześcijańskiego na ziemi. Programem naszego katolickiego życia nie mogą być podyktowane egoizmem Kainowe słowa: „Cóż mnie obchodzi brat mój", ale Pawłowe: „*Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy*". Każdy obok nas żyjący człowiek ma takie samo prawo do życia jak i my. Każdy obok nas żyjący człowiek jest tak samo jak i my stworzeniem Bożym. I dlatego w każdym człowieku musimy uszanować ten ślad Boży, Boże podobieństwo. A wtedy żyjący obok nas ludzie nie będą nam przeszkodą w życiu, owszem będą nam w nim pomocą. Szanując prawa bliźniego, zdobędziemy najwyższą sztukę życia — współżycie z naszym otoczeniem, z każdym człowiekiem: współżycie zrodzone z Boga i do Boga prowadzące. A nam i naszym bliźnim przyniesie ono błogosławieństwo i radość życia.

II. Nasze współżycie z bliźnimi musi się zrodzić z miłości Boga i bliźniego. Bo to jest najwyższe prawo Nowego Przymierza. I to jest istota chrześcijańskiego życia. Gdzie nie ma miłości Boga i wypływającej z niej miłości bliźniego, tam współżycie między ludźmi staje się grą wyrachowania i zimnej kalkulacji, obliczonej na zdobycie największych korzyści osobistych.

III. Gdy weźmiemy do ręki listy św. Pawła, to znajdziemy w nich kopalnię wskazówek naszego współżycia z bliźnimi: „*Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w was pełne*". Jeśli życie wspólne chrześcijan ma nosić cechy, których wyczekuje od nich Serce Boże, to to życie musi być pełne Chrystusa, pełne Jego prawdy. Potrzeba nam tego Pawłowego „zbogacenia się" w Chrystusie. Bo tylko wtedy na wzór Chrystusa będziemy czynicielami dobra. Chrystus przeszedł przez tę ziemię dobrze wszystkim czyniąc, a tak pozostawił nam przykład, abyśmy i my innym dobrze czynili. Każdy dobry uczynek, każda przysługa wyświadczona naszemu bliźniemu, otwiera jego duszę ku nam podzięką życzliwości i wdzięczności, usuwa przeszkody nieufności i niechęci. A tak zbliża ludzi do ludzi.

„*Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy*" — oto dalsza wskazówka Pawłowa dla naszego współżycia z bliźnimi. Może te słowa wydają nam się dziwne. A jednak tak jak niegdyś u kolebki Kościoła, tak i dziś muszą one poruszyć umysły i serca. Jest to prawdziwą sztuką życia byśmy umieli radować się z radości naszych bliźnich i smucić się ich smutkiem. Wykorzeniać zazdrość, która smuci się powo-

dzeniem bliźniego. A tym bardziej wyrzucać radość z cierpienia i nieszczęścia bliźniego. Bo tylko za tę cenę wypełnimy nakazy chrześcijaństwa i zdobędziemy sztukę współżycia z bliźnimi.

„W poważaniu wzajemnym jedni drugich uprzedzajcie". Szacunek dla bliźniego wypływa ze zrozumienia godności chrześcijanina i z idei Mistycznego Ciała Chrystusowego — Kościoła. I tylko na takim szacunku może być oparte nasze współżycie z bliźnimi.

Panowanie nad językiem, aby bliźniemu nie wyrządzić krzywdy naszą mową i obmową, to jeden z ważnych środków naszego dobrego współżycia z bliźnimi.

A słońce nie może zachodzić nad naszym gniewem. Gniew niszczy wszelkie współżycie z bliźnimi. Dlatego musimy go w codziennym naszym życiu wykorzeniać. Bo nic tak nie sprzeciwia się miłości bliźniego i dobremu współżyciu z bliźnimi jak gniew, który niszczy i zabija miłość, a rodzi nienawiść. Amen.

Ks. dr Marian Finke, Poznań

O CHLEBIE ŻYWOTA

Kazanie do dzieci

Na polu widać dojrzewające zboża. Kochamy wszyscy te piękne, polskie łany, zroszone potem rolnika, które nas karmią i utrzymują przy życiu. Pan Jezus też kochał pola. Często obejmował je miłosnym spojrzeniem: przyglądał się pracom rolnika, cieszył się, gdy zasiew wschodził, radował się na myśl o zbliżających się żniwach. Aby ludziom wytłumaczyć prawdy wiary, brał obrazy i porównania z pól — mówił o ziarnie wrzuconym w ziemię, o małym ziarnku gorczycznym, rozrastającym się w wielki krzew, o nasieniu, jakie kiełkuje i rośnie, podczas gdy człowiek śpi i o tym nie wie, o pszenicy i kąkolu, o dojrzałych już żniwach, dla których nie było dość pracowników. Nade wszystko drogie były Jezusowi kłosy i ziarna. Bo ze zmielonych na mąkę ziaren wypieka się chleb, a chleb chciał Pan Jezus przemieniać w Swe Ciało, by dawać je ludziom jako pokarm dla duszy. Kłosy i ziarna są też pięknym obrazem życia Pana Jezusa na ziemi i w Eucharystii. Zobaczmy, jak one nas o tym życiu Jezusa pouczają.

I.

Obecność Pana Jezusa w Eucharystii.

Prosty i skromny jest poszczególny kłos, jak źdźbło każdej trawy. Ukrywa się w tłumie tysięcy innych kłosów. Nie kwitnie przepysznym kwiatem róży, nie ma jej żywych barw ani jej upajającej woni. Ale jest urok w tej prostocie kłosu.

Takie proste i ukryte było życie Pana Jezusa. Bez przepychu, bez bogactwa, bez zewnętrznego blasku. Urodził się w stajence, wzrastał w małej mieścinie, lata upływały przy warsztacie ciesielskim. Na pozór wszystko było tak mało znaczące, takie szare i codzienne. Pan Jezus poprzestawał na małym, wręcz kochał ubóstwo.

Tak ukryty i cichy żyje też Jezus w Eucharystii, przysłonięty nikłą postacią opłatka. Nie widać nic z Jego Boskiej chwały, nic z Jego potęgi i wszechmocy. Bo Pan Bóg, Duch nieskończony, musi się zawsze zasłonić, ile razy chce być widzianym przez ludzi. Mojżeszowi objawił się w krzaku gorejącym, ludowi izraelskiemu w obłoku ognistym, potem Syn Boży wziął ciało i duszę ludzką, stał się człowiekiem i chodził po ziemi jak zwyczajny człowiek. A teraz przebywa pod jeszcze skromniejszą postacią chleba, ale ona wystarcza, żebyśmy wiedzieli, że jest On tutaj: w tym kościele, na tym ołtarzu, wśród nas.

Pan Bóg musi się do nas zniżyć, jeśli chce, żebyśmy Go widzieli, słyszeli, rozumieli, że jest tuż przy nas — musi się objawić w jakiejś widzialnej postaci. Podziwiajmy, jaką skromną postać przybrał Pan Jezus w Eucharystii.

II.

Eucharystia jako ofiara.

Pan Jezus powiedział raz o ziarnie dziwne słowa: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli ziarno pszeniczne wrzucone w ziemię nie obumrze, samo zostanie, lecz jeśli obumrze, wiele owocu przynosi” (Jan 12, 24). Jak może ziarno umrzeć? — zapyta niejeden z was. Ziarno musi się otworzyć i kiełkować, wtenczas wyrasta z niego kłos, który przynosi nowe ziarna.

Pan Jezus myślał tu o sobie: że On musi umrzeć, jak ziarno, abyśmy i my mogli mieć nowe, Boże życie w sobie. Abyśmy przez Pana Jezusa stali się też Bożymi ziarnami — dziećmi Bożymi. Dlatego mówimy o męce Pana Jezusa, że ona przyniosła owoce: na krzyżu wysłużył nam Zbawiciel łaskę i niebo.

Eucharystia jest też owocem śmierci krzyżowej Pana Jezusa. Przecież to we Mszy św. przemienia kapłan chleb w Ciało Je-

zusa a wino w Krew Jego Przenajświętszą. Bez Mszy św. nie byłoby Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. A Msza święta — to ofiara krzyżowa: we Mszy św. Pan Jezus tak samo się ofiaruje swemu Ojcu, jak na krzyżu, tak samo oddaje swoje Ciało i swą Krew za nas i za nasze grzechy, żebyśmy dostali się do nieba.

Zrozumiecie to lepiej, gdy opowiem wam, co ujrzała pewnego razu św. Gertruda. Widziała ona Pana Jezusa w niebie, jak wstał z swego tronu i wzniesioną ręką podawał Bogu Ojcu swe Przenajświętsze Serce. Równocześnie słyszała bicie dzwonów kościelnych, które odezwały się na Podniesienie w czasie Mszy św. Dlatego św. Paweł powiedział: „Ilekroć bowiem ten chleb pożywać a kielich pić będziecie, śmierć Pańską będziecie zwiastować, aż przybędzie." (I. Kor. 11, 2—6). Pan Jezus mógł więc mówić o ziarnie, które musi obumrzeć, aby inne, nowe ziarna — nasze dusze — miały życie Boże.

III.

Eucharystia jako Komunia.

Powiedziałem, że kłosy są proste i skromne. Ale kłosy są dobre, niezmiernie dobre. One dają ziarno, a tym ziarnem żywią się miliony ludzi. Chlebem się karmimy, chlebem podtrzymujemy życie, rozwijamy i wzmacniamy swe siły. Wyobraźcie sobie, jakbyśmy to podupadali na siłach bez tego codziennego, dobrego chleba. Jakże więc błogosławione są te niezliczone kłosy, darzące nas co roku obfitym ziarnem.

Jak ziarno był dobry Pan Jezus. Uzdrawiał chorych, pocieszał smutnych, przebaczał grzesznikom, wskrzeszał umarłych. Kochał wszystkich ludzi. Za wszystkich też umarł na krzyżu.

A jaki dobry jest Jezus eucharystyczny! Stał się chlebem dusz — chlebem niebieskim. Karmi nas swym ciałem, żeby życie Boże rozwijało się w nas, żebyśmy mieli siły do dobrego, żeby każdy z nas stał się takim jak On — drugim Chrystusem. Żeby dusze nasze były podobne do Jego duszy: takie czyste, piękne i święte.

IV.

Eucharystia a Mistyczne Ciało Chrystusa.

O te niezliczone ziarna na polu! Zmielone zostaną na mąkę, staną się naszym powszednim chlebem. Dużo zapewne ziarna potrzeba na jeden bochenek chleba. Wszystkie te ziarenka stają się wówczas jednym chlebem. Z wielu ziaren — jeden chleb.

Tak z wielu ziaren Bożych powstaje jeden duży chleb Boży. Co to za chleb? Ziarna Boże — to dusze, w których mieszka Pan Jezus. Jeden i ten sam Pan Jezus w różnych duszach. Władzio, który przystąpił do Komunii św. ma w sercu tego samego Jezusa, co i Stasio, który też był u Stołu Pańskiego. Tyle dusz, a jeden i ten sam w nich Pan Jezus. Dlatego mówimy, że jesteśmy jednym ciałem Pana Jezusa, a Chrystus jest głową tego ciała i ożywia je: daje mu Boskie życie. Albo możemy powiedzieć: jesteśmy jedną wielką rodziną, a ojcem tej rodziny jest Pan Jezus. Z wielu ziaren — jeden chleb. Z wielu dusz — jedno ciało Pana Jezusa: Kościół katolicki.

Posłuchajcie, jak to, co wam teraz wyjaśniłem, krótko i pięknie wypowiedział św. Paweł: „*Bo wielu nas jest jednym chlebem i jednym ciałem, wszyscy, którzy jednego chleba uczęstnikami jesteśmy*" (I. Kor. 10, 17).

Stałem raz w polu przed kołyszącym się łanem pszenicy i myślałem sobie: O ziarna, ziarna, które z was, zmielone na mąkę, przeistoczone zostaną w ciało Pana Jezusa? — Patrząc jednak na was, nie potrzebuję się pytać: któreż z was przemienione zostaną w Pana Jezusa. Każde z was może być dzieckiem Bożym, każde może przystąpić do Komunii św.: przyjąć Pana Jezusa do siebie, żyć Jego życiem i stawać się coraz podobniejsze do Niego — przemieniać się w Chrystusa. Patrzcie, jak was Pan miłuje! Zważcie, kim jesteście! Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE i OKOLICZNOŚCIOWE

X. K. K.

UROCZYSTOŚĆ WNIEBOWZIĘCIA NAJŚW. MARYI PANNY

W s t ę p. W szeregu świąt, które Kościół św. ku czci Najśw. Maryi Panny ustanowił, jest święto Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny świętem największym; jakoby najozdobniejszą koroną, włożoną przez Syna Bożego na Jej skronie, najdostojniejszym Jej wywyższeniem!

Dzisiejsza ewangelia św. opisująca przyjęcie Pana Jezusa przez Marię i Martę, siostry Łazarza, w ich domku w Betanii,

jest bardzo trafnie do dzisiejszego święta dostosowana. Jak bowiem pobożna Maria w Betanii przyjęła Pana Jezusa w dom swój, podobnie i Najśw. Maryja Panna przyjęła Pana Jezusa w dom żywota swego i dziewięć miesięcy Go nosiła i tak jak Maria z Betanii słuchała pilnie słów nauki Jego, tak i Najśw. Maryja Panna wsłuchana była w nauki Syna swego. A tak jak pracowita Marta zajęła się, by Boskiego Mistrza godnie ugościć, tak i Maryja Syna swego karmiła, odziewała i nim się opiekowała. Tym więc sposobem Najśw. Maryja Panna najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjętą nie będzie, bo wzięta do nieba królować będzie na wieki.

O s n o w a : Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny, a więc wzięcie Jej do nieba z duszą i ciałem i ukoronowanie Jej na Królową nieba, jest wielkim przywilejem i zaszczytem dla Matki Najśw., a dla nas źródłem wielkiej radości i pociechy!

1) Po Wniebowstąpieniu Chrystusa Pana, zanim apostołowie św. rozeszli się na szeroki świat ku opowiadaniu ewangelii, przebywała Matka Boska w ich gronie w Jerozolimie. Zapewne odwiedzała Ona miejsca naznaczone Krwią Syna Bożego i tu w Jeruzalem trwała wraz z uczniami na modlitwach i nabożeństwach; wspominała im życie Zbawiciela od żłóbka w Betlejem aż do chwili, gdy sami Go poznali; objaśniła im niejedną tajemnicę; pocieszała ich w prześladowaniach i zachęcała do wytrwania i poświęcania się dla sprawy Syna Bożego. A gdy się apostołowie rozeszli, by głosić ewangelię, pozostała Matka Najśw. stosownie do polecenia Pana Jezusa, danego na Krzyżu, przy umiłowanym uczniu Jego św. Janie. I utrzymywał Ją Pan Bóg przy życiu, aby własnymi oczyma mogła oglądać wzrost i rozkrzewienie Kościoła św., aby mogła oglądać tysiące nowo nawróconych chrześcijan; aby miała możność budować przykładem cnót swoich i gromadzić jeszcze większą miarę zasług dla nieba.

Matka Boska jako duch opiekuńczy pierwszych dni Kościoła Chrystusowego, jako pocieszycielka apostołów, dni żywota swego spędzała na tej ziemi po wniebowstąpieniu Pana Jezusa. — Dusza Jej wyrywała się wzwyż, tam dokąd odszedł Jej Syn, bo tam było Jej serce, Jej miłość! I oto po latach, których liczby nie znamy, nadeszło wyzwolenie. Otoczona gronem apostołów, świętych niewiast i garstką wiernych, przepojona miłością Bożą, bez żadnej trwogi czy męki konania radośnie oddaje nieskalaną swą duszę Bogu, zasypia w Panu. Ból, konanie, męczeństwo wycierpiała Najśw. Maryja Panna już dawniej, dzieląc mękę

Syna swego; ostatnia Jej godzina jest słodkim przejściem, snem, ekstazą. „*Światłość niebieska, pisze św. Jan Damasceński, napełnia cały dom. Chóry aniołów okoliły łoże, a wpośród nich był sam Pan Jezus; jako Maryja wytrwała przy Synu stojąc pod Krzyżem, dopóki ducha nie wyzionął, jako Ona zdjętego z Krzyża w ramiona swe przyjęła i do grobu złożyła, tak też uczynił Syn najdroższej Matce, bo duszę odłączoną od ciała przyjął i przeniósł do niebieskich przybytków*". — Ciało Jej święte z wszelką czcią i miłością złożono na krawędzi Ogrodu Oliwnego, w Getsemani, niedaleko doliny Józefata.

2) Lecz czyż Syn Boży dopuścił, by ciało Matki Jego jak każde inne miało ulec zepsuciu? „*Temu*, powiada św. Augustyn, *nigdy nie uwierzę; przypuszczenie takie przeraża mnie!*" — Czyż taki zwyczajny kres życia nie byłby rażącą dysharmonią w tym życiu, w którym wszystko było przedziwne i cudowne: wolność od zmazy grzechowej od pierwszej chwili Jej Niepokalanego Poczęcia, pełnia łaski, poczęcie za sprawą Ducha św., nieskalane dziewictwo. Czyż można przypuścić, żeby ciało tak wielkiej świętości było wydane na zepsucie i zgniliznę? — Niezrównana czystość i bezwzględna niewinność Najśw. Maryi Panny wymagają, by Jej ciało nienaruszone zostało przez śmierć! Czyż ten szczególny związek Matki Najśw. z Synem Bożym w Wcieleniu, ta jedyna i szczególna miłość, jaka łączyła Chrystusa z Jego Matką miałyby dozwolić, by Maryja czekać miała na odległe zmartwychwstanie, by rozkład i zepsucie grobu miały zbeszcześcić to święte ciało, które było żywym tabernakulum Syna Bożego przez dziewięć miesięcy?

Św. Jan Damasceński, który m. in. jest znakomitym świadkiem tradycji, rozważając Wniebowzięcie Matki Boskiej co do ciała na tle Jej darów i przywilejów, w zapale kaznodziejskim woła: „*Trzeba było, aby Ta, co w rodzeniu nietknięta zachowała swe panieństwo, ustrzegła również ciało swoje od wszelkiego zepsucia po śmierci. Trzeba było, aby Ta, co w łonie swym Stwórcę jako dziecię nosiła, w przybytkach Bożych zamieszkała. Wypadało, by oblubienica, którą Ojciec poślubił, mieszkanie otrzymała. Potrzeba było, aby Ta — która patrzyła na Syna swego, rozpiętego na krzyżu, kiedy miecz boleści, który ominął Ją przy powiciu, przeszywał Jej serce, — teraz oglądała Go po prawicy Ojca. Przystało, by Matka Boża posiadała to, czym cieszy się Syn i by od wszelkiego stworzenia odbierała cześć jako Matka Boga i służebnica zarazem*". (Encykl. Piusa XII). — A św. Robert Bellarmin, przyswajając sobie zgodną naukę ka-

tolicką, przejętą z dawnych czasów, powiada: „*Któż, na Boga, mógłby uwierzyć, że Arka Świętości, mieszkanie Słowa, świątynia Ducha św. rozpadła się? Duch mój wzdryga się na samą myśl, że to dziewicze ciało, które Boga poczęło i zrodziło, Boga karmiło i piastowało, miało w proch się obrócić*". (l. c.).

Jeżeli duszę Maryi zachował Bóg od grzeclu pierworodnego, czy można przypuścić, ażeby ciało Jej niepokalane wydał na zepsucie i zgniliznę? Wszechmocnym będąc, mógł tego nie dopuścić i dla Matki swej bez wątpienia to uczynił. — Najśw. Maryja Panna stoi w dziele Odkupienia najbliżej Chrystusa. Teologowie nazywają Ją chętnie współodkupicielką. A dziełem Odkupienia było pokonanie szatana, grzechu i śmierci. I Jego Matka z Nim i przez Niego pokonała w wyjątkowy zupełnie sposób szatana, bo ani na chwilę nie była jego poddaną; jako Niepokalana, więc bez zmazy grzechowej poczęta, pokonała grzech, bo nie ma w Niej żadnej zmazy grzechu. Czyż rzecz biorąc konsekwentnie, nie powinna była również zwyciężyć trzeciego wroga — czyli śmierci, a zwyciężyć nie tak jak zastępy sprawiedliwych, które wstaną w dniu ostatecznym, ale jak sam Chrystus przez wcześniejsze zmartwychwstanie?

3) Teolodzy scholastyczni, którzy zagłębiali się w prawdy objawione i wykazywali harmonijną zgodność między wiarą a rozumem, zauważyli, że przywilej Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny w przedziwny sposób harmonizuje z prawdami, które przekazane nam zostały w Piśmie św. Dostarczyli oni różnych argumentów, by ten Maryjny przywilej jak najlepiej oświetlić. Zasadniczym czynnikiem w ich dowodzeniach było stwierdzenie, że Pan Jezus pragnął Wniebowzięcia dla czci, jaką miał dla swej Matki; utrzymywali też, że wymagała tego nieporównana godność Jej Macierzyństwa Bożego oraz tych wszystkich darów, które mu towarzyszą; a są nimi: nadzwyczajna świętość, przewyższająca wszelką świętość ludzką czy anielską; ścisła łączność Maryi ze swym Synem; szczególnie uczucie najwyższej miłości, jaką Syn otaczał najgodniejszą swą Matkę. (Encykl. Piusa XII). Św. Albert Wielki, jeden z największych przedstawicieli teologów scholastycznych tak powiada: „*Jasnym jest, że święta Boża Rodzicielka została z duszą i ciałem ponad chóry anielskie wyniesiona. Wierzymy w to jako w rzecz ze wszechmiar prawdziwą*". (l. c.).

Św. Bernardyn ze Sieny dodał jeszcze nowe uzasadnienie. Według niego istnieje podobieństwo między Matką i Boskim Jej Synem pod względem doskonałości i godności tak duszy jak

ciała. Dzięki temu podobieństwu nie można nawet pomyśleć, by Królowa niebios miała być oddzielona od Króla niebieskiego. Podobieństwo też, jakie między nimi istnieje wprost wymaga, że Maryja może *„tam tylko przebywać, gdzie znajduje się Chrystus”* (l. c.).

Według starodawnego podania apostołowie przez trzy dni odwiedzali przesławny grób Najśw. Maryi Panny i słyszeli tam śpiewania anielskie. A gdy dnia trzeciego zjawił się tam św. Tomasz apostoł, który spóźnił się na pogrzeb i zapragnął bardzo zobaczyć Matkę Zbawiciela, odpieczętowano grób, lecz ciała już nie znaleziono, tylko zawoje, którymi obwinięte było, a w nich mnóstwo najpiękniejszych kwiatów, wydających dziwnie przyjemną woń! — *„Wniebowzięcie*, powiada św. Piotr Kanizjusz, oznacza *„uwielbienie” nie tylko duszy, ale i ciała”*, i wykazawszy, że Kościół już od wielu wieków czci tajemnicę Wniebowzięcia i uroczyście ją obchodzi, tak powiada: *„Prawda o Wniebowzięciu od tylu wieków jest wyznawana i tak w pobożnych sercach wszczepiana oraz w całym Kościele przyjęta, że tym, co sprzeciwiają się tej wierze, nawet żadnego posłuchu się nie daje, ale ich się odsuwa jako upartych czy całkiem lekkomyślnych, ożywionych raczej duchem heretyckim niż katolickim”*. (l. c.).

Maryja zmartwychwstała i z duszą i z ciałem wzięta jest do nieba. Cały Kościół w to wierzy i obchodzi od wielu wieków święto Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. Ta wiara Kościoła opiera się o dawną i jednomyślną tradycję i nie natrafiła nigdy na zasadniczy sprzeciw. Taka tradycja może mieć swój początek i uzasadnienie tylko w objawieniu Bożym. Toteż Namiestnik Chrystusowy przychylając się do gorących próśb episkopatu, duchowieństwa i wiernych ogłosił dnia 1 listopada ubiegłego roku ku niezmiernej radości całego Kościoła: dogmat o Wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny.

W ten sposób uwydatnił Kościół Katolicki swą wiarę, że błogosławiona Matka Boża, z Chrystusem Jezusem cudownie złączona i jednym i tym samym dekretem przeznaczenia od wieków objęta, Niepokalana w swoim poczęciu, Dziewica nienaruszona w swoim Boskim Macierzyństwie, najoddańsza Współtowarzyszka Boskiego Odkupiciela, który pełne nad grzechem i jego następstwami odniósł zwycięstwo, dostąpiła jakby najwyższego ukoronowania swych przywilejów w tym, że od rozkładu pośmiertnego została zachowana. Dzięki temu i Ona, za przykładem Syna swego, pokonawszy śmierć, z duszą i ciałem została do chwały niebieskiej wzięta. Tam jako królowa lśni bla-

skiem uwielbienia u boku tegoż Syna swego, nieśmiertelnego Króla wieków" (Encykl. Piusa XII).

Zakończenie. Jak niegdyś Król Salomon, gdy nadeszła matka jego, powstał z tronu i posadził ją obok siebie po prawicy, tak też i Chrystus Pan, powitawszy Matkę swą zaprosił, aby zajęła miejsce obok Niego w niebie. Spełniły się słowa Księgi Objawienia: *„Ukazał się znak wielki na niebie. Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod Jej nogami, a na głowie Jej korona z gwiazd dwunastu"*. (Obj. 121). — *„Wprowadzona do niebios*, powiada św. Jan Damasceński — *stała się Królową i Panią wszystkich istot stworzonych, stała się szafarką wszystkich skarbów Pańskich..."* — *„Teraz o Maryjo*, — tak woła św. Grzegorz Nikomadyjski, — *nic się nie oprze Twej władzy, nikt nie wyrówna Twej mocy, wszystko ulega Twoim rozkazom... wszystko służy Twej potędze"*.

Z radością tedy obchodzimy wraz z Kościołem dzień dzisiejszy Wniebowzięcia i ukoronowania Najśw. Matki Chrystusowej. Z Jej przykładu nauczmy się łączyć w życiu pracowitość Marty z pobożnością Marii z Betanii. Jako Marta i my wypełniajmy wszystkie obowiązki stanu naszego, bo wypełniając je służymy Panu Jezusowi. Jako Maria pilnujmy modlitwy, słuchajmy słowa Bożego, troszcząc się o duszę i jej zbawienie, a tak podobnymi stawać się będziemy Matce Bożej i kiedyś doczekamy się chwały, która od nas odjęta nie będzie. Słusznie modli się dziś Kościół św. (Introit) słowami: *„Radujmy się i weselmy w Panu, obchodząc uroczystość Maryi Dziewicy. Radują się aniołowie, że wzięta została do nieba i wysławiają Syna Bożego"*. Amen.

(por. ks. T. Dąbrowski: Kazania świąteczne i przygodne 1897).

Ks. K. Karłowski, Poznań **Na „Godzinę Świętą"**

ROZWAŻANIA O CZCI NAJŚW. SERCA JEZUSOWEGO

I. WIARA I UFNOŚĆ

1) Zebraliśmy się tutaj u stóp Pana Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie, aby odnowić dusze nasze w łasce Bożej, aby zaprawić się w cnocie miłości Bożej i aby dowodem naszego oddania i przywiązania do Zbawiciela naszego zadośćuczynić Boskiemu Jego Sercu za niewdzięczności, jakich doznaje od ludzi, którzy od Boga się odwrócili i trwają w ciężkich grzechach! — Pragniemy Boskie Serce Pana Jezusa, Zbawiciela

naszego, poruszyć i niejako zniewolić, by się nad nami zlitowało i w potrzebach naszych pomocy nam udzieliło, a szczególnie w tych potrzebach, które dla każdego z nas są najważniejsze i najistotniejsze, tj. w potrzebach naszej duszy nieśmiertelnej, powołanej do życia wiecznego i nadprzyrodzonego.

By skutecznie osiągnąć ten wzniosły cel, musimy przede wszystkim ożywić na samym wstępie naszego rozważania i naszego uwielbienia dla Boskiego Mistrza: naszą *wiarę i ufność*. Wiary i ufności zawsze Pan Jezus się domagał, gdy w ciągu życia Swego ziemskiego pragnął udzielić szczególnej łaski. Zawsze uzależniał Pan Jezus udzielenie Swej pomocy od żywej wiary w Swą wszechmoc Boską i od szczerej ufności w Swą miłość, która nie zna granic. Z Ewangelii św. wiemy dokładnie, że Pan Jezus nie mógł w Nazarecie wielu spełnić cudów, ponieważ tam wiary nie znalazł. Lecz tam, gdzie z ufnością do Niego się odnoszono, tam cudów Swych nie odmawiał. Jak ów ślepy, siedzący przy drodze, który wbrew sprzeciwowi otoczenia wołał z ufnością i silną wiarą: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!" — tak i my dziś z całej duszy zwracajmy się z wiarą i ufnością do Pana Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie i mówmy z przekonaniem: „Spraw, Panie Jezu, by wiara moja była prawdziwa i trwała, bym całym sercem przylgnął do Ciebie i stał się Twą własnością; ażebym był wiernym sługą Twoim i miłującym Ciebie synem, który nigdy nie sprzeniewierzy się świętej Twej woli przez popełnienie ciężkiego grzechu. Pragnę Ciebie miłować, Panie Jezu, prawdziwie i zadośćuczynić Tobie za popełnione winy.

— — — — — — — — — —

2) Tak jak za ziemskiego Swego życia żądał Jezus wiary i ufności od dusz Sobie oddanych, tak dziś również zwraca się do nas z wezwaniem: *„Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę"* (Mat. 11, 28). — Niech wiara przeniknie myśli nasze i dążenia; niechaj wiara stanie się prawdziwą naszą mądrością. — W porównaniu z tą mądrością, jaką z wiary zaczerpniemy, mądrość ludzka stanie się nikłą. Ceńmy sobie i szukajmy mądrości Bożej, dążmy do tej wiedzy, o której św. Paweł powiada: *„Nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i tego Ukrzyżowanego"* (I Kor. II 2). Oto jest wiedza, którą posiedli święci, wiedza prawdziwa i gruntowna. O tą wiedzę prośmy. Tutaj u stóp tabernakulum, jak ongiś Apostołowie, z oczyma

utkwionymi w Boskiego Mistrza, prośmy o łaskę poznania Go znajomością dogłębną, całkowitą, zupełną.

Serce Jezusa i dziś ma to samo współczucie dla biednych i maluczkich jak w on czas, gdy wiódł ziemskie Swe życie. Dziś także wzrusza się Serce Jego jak wówczas, gdy ubogiej wdowie syna jedynego wskrzesił i gdy bolejącym Marii i Marcie umiłowanego brata Łazarza w Betanii do życia przywołał. Dziś również Serce Jego ma litość i wyrozumienie dla biedy i mitręgi ludzkiej, jak wtenczas, kiedy wzrok przywracał ślepym, oczyszczał trędowatych, chorym przywracał zdrowie.

Jeśli więc duszę twoją ogarnął trąd wątpliwości i niepokój wewnętrzny, nie zapominaj, że i dzisiaj ma Zbawiciel tą samą wszechmoc i miłość, co wtenczas. A jeżeli duszę twą ciężar grzechów przytłacza, nie zapominaj, że i dziś to samo Serce Zbawiciela gotowe powiedzieć ci słowa, które niegdyś wypowiedziało do Marii Magdaleny: *„Odpuszczają się Tobie grzechy twoje, idź w pokoju"*.

Miej więc, Drogi Bracie, wiarę i ufność do najmiłosierniejszego Serca Zbawiciela; zaufaj Mu całkowicie. Ono ciebie wydźwignie z nędzy i zaniedbania duchowego i znów przygarnie do siebie, byleś zdobył się na gorący akt wiary i szczerą ufność i postanowił wstąpić na drogę życia chrześcijańskiego, zgodnie z wolą Bożą. Postanów sobie przy najbliższej okazji oczyścić swą duszę z pyłu grzechowego przez szczerą Spowiedź św. i powrócić do domu Ojca Niebieskiego na wzór syna marnotrawnego.

— — — — — — — — — —

3) Zbliżając się z wiarą i ufnością do Boskiego Zbawiciela, trzeba, byś poddał się zupełnie świętej Jego woli. Wspomnij, jak czynił sam Pan Jezus w Ogrodzie Oliwnym na początku Swej męki bolesnej. Był wtedy przytłoczony niewypowiedzianą tęsknotą i lękiem, ciężki smutek przepełniał Jego Serce. Wiedział, jak wielkie cierpienia Go czekają. Wtedy szuka Pan Jezus pokrzepienia w modlitwie i doznaje pociechy u Ojca Niebieskiego.

Idź więc za przykładem pokornego Jego Serca i poddaj się zupełnie świętej woli Bożej. Jeżeli i ty przechodzisz cierpienia, masz smutki i kłopoty i przewidujesz, że na drodze swego życia napotkasz większe jeszcze cierpienia i zawody, idź do Pana Jezusa i błagaj gorąco i bezustannie, aby tak bardzo miłosierne Serce Zbawiciela zechciało to grożące ci zmartwienie usunąć. Nie zapominaj jednak, że ludzkim twoim rozumem przeniknąć tego nie możesz, czy nie lepiejby dla ciebie było, aby to cierpie-

nie nie było od ciebie odjęte. Zbawiciel jednak dokładnie to poznaje i bądź przekonany, że jeśli cierpieć ci każe, to dopuszcza to tylko dla dobra twego. Dlatego módl się i błagaj, jak to czyniło Serce Zbawiciela: *„Ojcze, jeśli chcesz, oddal ode mnie ten kielich”*. Wszelako, jeśli taka jest wola Boża, abyś był doświadczony cierpieniem, to przyjmij z rąk Bożych ten krzyż i proś o to tylko, aby Pan Bóg dał ci siły dostateczne do jego zniesienia. Jeśli taką będzie twoja modlitwa, to należycie naśladować będziesz Najśw. Serce Jezusowe. A tak czyniąc zarazem oddawać będziesz cześć Boskiemu Sercu i składać Mu będziesz przepiękny hołd. Będzie to dowód wielkiej dla Niego miłości.

Niechaj więc serca nasze przepełni żywa wiara i gorąca ufność do Boskiego Serca Pana Jezusa i niechaj wola nasza będzie Mu całkowicie oddana, a wtedy spełnią się słowa Boże: *„Nawróćcie się do mnie, mówi Pan zastępów, a nawrócę się do was'* (Zach. 13).

Zbliżmy się do Serca Bożego z sercem pokornym i skruszonym, a takie nabożeństwo nasze będzie dla Niego z pewnością najmilsze i najcenniejsze, bo będzie wyrazem naszej wiary i ufności w nieskończoną Jego dobroć.

Wejrzyj do sumienia swego i zbadaj je dokładnie. Jeśli wyrzuca ci co złego, wzbudź żal serdeczny za grzechy i przeproś Pana Boga pokornie i przyrzeknij Mu szczerą poprawę, a potem przystąp do sakramentu Pokuty św. i okaż się lepszym wobec Boga.

W taki sposób zbliżysz się bardzo do Serca Jezusowego i doznasz obfitych łask i przekonasz się, jak „słodkim i łaskawym jest Pan”.

Gorąca wiara i ufność oraz pełnienie woli Bożej skłaniają Pana Boga do miłosierdzia i litości nad nami. Trwaj więc, Bracie Drogi, w miłości do Boskiego Serca Jezusowego i postanów sobie do Niego należeć i Jemu wiernie służyć na wieki.

II. CZYSTOŚĆ NASZEGO SERCA

1) U stóp tronu eucharystycznego Zbawiciela naszego klęczymy w pokorze ducha, z sercem skruszonym i dajemy wyraz żywej naszej wiary i gorącej ufności w nieskończoną dobroć Boskiego Serca Jezusowego. Jesteśmy znów obecni w obliczu Pana Jezusa, utajonego w Najświętszym Sakramencie, by złożyć Mu hołd należny i wyznać naszą wiarę, ufność i miłość i by wynagrodzić Mu oziębłość i obojętność tych dusz bliźnich naszych, które zapomniały lub wzgardziły dobrodziejstwami nad-

przyrodzonymi, przez Boskie Serce Jezusa przygotowanymi dla nich — i dla wszystkich, którzy są gotowi zbliżyć się do Niego i z dobroci Jego korzystać.

Pan Jezus raduje się gotowością i szczerą miłością serc naszych i łaską Swoją świętą uświęca i krzepi serca nasze, podnosi nas na duchu i darzy nas tą pomocą niebieską, która dla duszy naszej najbardziej jest potrzebna.

Niechaj ufność naszą w błogosławieństwo, które Boskie Serce Jezusa nam udziela, wzmocni pouczenie, które sam Pan Jezus nam daje w własnych Swych słowach, przekazanych nam przez św. Łukasza, w ewangelii św. (11, 5—13). Jezus rzekł wtenczas uczniom Swoim: *„Kto z was będzie miał przyjaciela i pójdzie do niego o północy i rzecze mu: Przyjacielu, pożycz mi trzy chleby, bo przyjaciel mój przybył do mnie w podróży, a nie mam co mu podać. A on odpowiadając z wewnątrz rzekłby: Nie uprzykrzaj mi się. Drzwi są już zamknięte i dzieci moje są ze mną w łożu, nie mogę wstać, a dać ci. I jeśli on będzie wytrwale kołatał, powiadam wam, chociażby wstając nie dał mu dlatego, że jest jego przyjacielem, wstanie jednak i da mu, ile mu tylko potrzeba, z powodu jego natręctwa. I ja wam powiadam: Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzone. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka — znajduje, a kołaczącemu będzie otworzone. A jeśli który z was poprosi ojca o chleb, czyż mu da kamień? Albo o rybę — czyż zamiast ryby poda mu węża? Albo jeśli poprosi o jajo, czyż da mu skorpiona? Jeśli przeto wy, będąc złymi, umiecie dawać dobre dary dzieciom waszym, jakoż daleko więcej Ojciec wasz z nieba da dobrego ducha tym, którzy go proszą".*

— — — — — — — — — —

2) Boskie Serce Jezusa miłuje nas prawdziwie i pragnie gorąco naszego dobra. Pan Jezus nazwał się Dobrym Pasterzem, stąd niczego więcej nie pożąda jak tylko, byśmy dusze nasze zbawili niezawodnie, byśmy wyjednali sobie wiekuistą szczęśliwość w niebie. Stąd i nasze serca musimy zwrócić całkowicie ku promieniom łaski, które biją z Boskiego Serca Jezusowego, — musimy serca nasze oczyścić z wszelakiego pyłu grzechowego oraz z wszelkich przywiązań zbytnio ziemskich. Zróbmy w sercach naszych miejsce dla łaski uświęcającej i niechaj nasze serca staną się przybytkiem, w którym zamieszka Bóg, w Trójcy Świętej Jedyny.

Dlatego winniśmy zająć się przede wszystkim gruntownym rachunkiem sumienia. Dobry rachunek sumienia wykaże nam,

co należy odrzucić, co zmienić w życiu naszym i co naprawić i uporządkować. Zróbmy więc rachunek sumienia szczerze, bez lęku i trwogi, z zupełnym spokojem i tak prosto jak dzieci w obliczu Zbawiciela. Mówmy do P. Jezusa z prostotą: Panie, oto tu zbłądziłem, a tam również... Panie, Ty znasz nędzę moją lepiej ode mnie; ulecz mnie i daj mi siłę do poprawy...

Przypomnij sobie tylko i badaj się dokładnie: czy nie żyjesz z kim w długotrwałej nieprzyjaźni, czy nie trwasz w grzechu przeciwnym cnocie czystości, czy dni świętych nie znieważasz złym postępowaniem lub nałogiem pijaństwa, czy obowiązków stanu w ważnej rzeczy nie zaniedbujesz, czy najbliższym twoim krewnym i domownikom nie wyrządzasz przykrości szorstkim i niewłaściwym odzywaniem się i zachowaniem...

Jeżeli znajdziesz w sobie takie grzechy, wzbudź żal i obrzydzenie ich, że przez nie Boga obraziłeś, przeproś Go pokornie, obiecaj szczerą poprawę, a potem wyspowiadaj się i staraj się, byś w przyszłości okazał się lepszym wobec Boga.

— O Jezu, oświeć mnie i spraw, by dusza moja czysta była i wolna od wszystkiego, co Ciebie obraża, i bym stał się wiernym synem Twoim.

— — — — — — — — — —

3) Wierzymy, że życie prawdziwe, — to życie z Jezusem Chrystusem, Panem i Zbawicielem naszym. Wierzymy, że być doskonałym i świętym — to żyć w łączności z Panem Jezusem. Jezus żąda, byśmy byli złączeni ściśle z nim tak, aby On przez nas żyć mógł i oddziaływać na inne dusze. Przecież mówił Pan Jezus do św. Marii Małgorzaty, gdy w cudowny sposób jej się objawił: „*Pragnę, byś stała się narzędziem posłusznym; chcę pociągnąć nim serca ku Swojej Miłości*". I dalej mówił Pan Jezus: „*Boskie Serce Moje tak gorąco ludzi ukochało, a ciebie w szczególności, iż nie mogąc dłużej w Sobie płomieni Swej miłości utrzymać, musi je za twoim pośrednictwem rozlewać. Wybrałem cię dla wykonania tego wielkiego dzieła, aby wszystko uczynionym było przeze Mnie*".

Tak samo przemawia Pan Jezus i do nas. Stańmy się powolnym Jego narzędziem, które by Mu służyło. —Na to jednak trzeba, byśmy w najściślejszym żyli zjednoczeniu z Nim. Im będziemy posłuszniejsi Jego Boskiej Woli i im bardziej czyste będzie serce nasze, tym więcej uświęci nas P. Jezus i tym doskonalszymi uczyni nas siewcami Swej miłości. Napełnijmy więc serca nasze miłością Jezusa tak, byśmy wraz z św. Pawłem powiedzieć mogli: „*Dla mnie życiem jest Chrystus*" (Fil. I. 21).

Nade wszystko jednak módlmy się, a módlmy się tak prosto, jak dzieci się modlą. Niech Jezus będzie dla nas źródłem oświecenia, zachęty i zapału ku wszelkiemu dobru. Modlitwa wyjedna nam u Pana Jezusu niezgłębione zdroje światła i łaski Bożej.

Przychodź więc chętnie do Jezusa ilekroć zapragniesz znaleźć pokrzepienie i wzywać miłosierdzia Boskiego Jego Serca. Wytrwale i usilnie kołacz i pukaj do Serca Jego i szukaj i błagaj wszechmocnej Jego miłości. Wzbudzaj żal serdeczny za grzechy twoje i upadki i przepraszaj Zbawiciela, żeś Go, najwyższe Dobro i najgodniejsze miłości obraził i za miłość Jego tak czarną odpłacił niewdzięcznością. Mów z głębi duszy: „*O Serce Zbawiciela mego, zmiłuj się nade mną według wielkiego miłosierdzia Twego, a według mnóstwa litości Twoich zgładź nieprawość moją. Nie odrzucaj mnie, Jezu, od oblicza Twego! Sercem skruszonym i uniżonym nie wzgardzisz, Panie!*"

Ufając łasce Najmiłosierniejszego Serca Jezusowego, obiecaj szczerą poprawę, a zwłaszcza postanów sobie wystrzegać się grzechu nałogowego, jeśli takiemu podlegasz...

Ukochajmy Jezusa miłością prawdziwą i głęboką, na jaką zdobyć się tylko może serce czyste, uświęcone w łasce Bożej.

Miłujmy Jezusa miłością gorącą, miłością bez miary i uczmy bliźnich naszych miłować Go z całego serca.

Złóżmy całą ufność naszą w Boskim Sercu Jezusa, a On dokona w nas dzieła Swego, z nami i przez nas, pomimo całej naszej słabości i nędzy.

A teraz z całej duszy naszej wezwijmy pomocy Boskiego Serca wezwaniem: „*Najświętsze Serce Jezusa zmiłuj się nad nami*".

Amen.

Ks. K.

SZKIC NAUKI PRZEDŚLUBNEJ

I. Sakrament małżeństwa.

Zawarcie ślubu kościelnego, to nie tylko uroczystość rodzinna, to coś więcej, to przyjęcie św. sakramentu.

Z ustanowienia prawa Bożego istniało małżeństwo od stworzenia świata. Bóg je ustanowił, dając małżonkom cząstkę swej twórczej mocy. Chrystus Pan wyniósł małżeństwo do godności sakramentu, aby udzielić małżonkom pomocy i łaski do godnego spełniania obowiązków stanu małżeńskiego. Małżeństwo chrześcijańskie jest sakramentem tak samo jak n. p. chrzest św., bierzmowanie.

Co z tego wynika? Kto niegodnie sakrament ten przyjmuje, nie dostępuje łask i nie może spodziewać się pomocy Bożej. Należy więc sakrament ten przyjąć godnie t. j. przynajmniej bez grzechu śmiertelnego. Aby ułatwić godne przyjęcie, przepisuje Kościół św. przyjęcie sakramentu pokuty św. Należy spowiedź odprawić jak najlepiej. Zaleca się odbyć spowiedź generalną i w czasie narzeczeństwa częściej przyjąć Komunię św.

Od obecnego kroku zależy wasze szczęście ziemskie. Proście więc Boga w tych właśnie tygodniach o światło i błogosławieństwo, byście się przekonali, czy Bóg chce was mieć w tym związku. Najlepszym sposobem przypodobania się Bogu, to życie czyste. Trudno spodziewać się od Boga błogosławieństwa po ślubie, jeśli się przed ślubem depcze Jego przykazania.

Zawarcie ślubu kościelnego nakłada na małżonków wielkie obowiązki. Zanim zastanawiać się będziemy nad nimi, przypatrzmy się najpierw przymiotom istotnym małżeństwa t. j. jego jedności i nierozerwalności.

Jedność małżeństwa: Małżeństwo może istnieć tylko między jednym mężczyzną i jedną niewiastą. Pan Jezus poucza: *„Opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednym ciele. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało"* (Mat. 19, 5).

Nierozerwalność małżeństwa: Małżeństwo chrześcijańskie, ważnie zawarte i dopełnione, tylko przez śmierć jednego małżonka ustaje. Pan Jezus poucza: *„Ktokolwiek opuściłby żonę swoją, a pojąłby inną, cudzołóstwa się dopuszcza przeciwko niej, a jeśliby żona opuściła męża swego i wyszła za innego, cudzołoży"* (Mar. 10, 11).

Powiedziałem już, że Chrystus Pan wyniósł małżeństwo chrześcijańskie do godności sakramentu. Kościół św. na podstawie udzielonej sobie przez Chrystusa Pana władzy ustanowił dla małżeństw, zawieranych przez wiernych, formę małżeństwa. I tak ustanowił Kościół, że ślub kościelny ważnie się zawiera wobec proboszcza i dwóch świadków. Proboszcz błogosławi w imieniu Kościoła nupturientów, a nupturienci przez wymianę zezwolenia małżeńskiego sakramentu tego sobie udzielają (Wyjaśnić ryt zamieniania obrączek przez nupturientów).

II. Wzajemne obowiązki małżonków.

Obcowanie małżeńskie. Bóg ustanowił małżeństwo dla zachowania i rozmnożenia rodzaju ludzkiego. Do pierwszych rodziców rzekł Bóg w raju: *„Roście i mnóżcie się i napełniajcie zie-*

mię" (Rodz. 1, 28). Rodzice dopuszczeni są przez Boga do współdziałania przy tworzeniu ciała człowieka; duszę nieśmiertelną wlewa Bóg.

Małżonkowie posiadają na równi prawo do żądania powinności małżeńskich. Bez słusznego powodu nie powinien małżonek odmówić obowiązku małżeńskiego. Słusznym powodem odmówienia byłby wzgląd na zdrowie swoje lub dziecka już poczętego.

Obcowanie małżeńskie dozwolone jest także dla osiągnięcia innych celów, t. j. dla pielęgnowania miłości małżeńskiej lub uspokojenia pożądliwości ciała. Z powodów rozumnych jest dozwolone używanie małżeństwa w okresach, w których zapłodnienie nie może nastąpić. Wstrzemięźliwość małżeńska wskazana jest mianowicie wtedy, gdy chodzi o wzgląd na zdrowie żony lub dziecka już poczętego.

(Onanizm małżeński). Nigdy nie wolno w sposób pozytywny udaremnić głównego celu małżeństwa, którym jest zrodzenie potomstwa, np. przez stosowanie środków zapobiegawczych poczęciu. Doświadczenie uczy, że często Bóg karze ten ciężki występek bardzo dotkliwie w życiu małżonków. Któż zapewnić może trwałość życia tego jednego lub tych dwojga dzieci? Liczne zaś potomstwo zazwyczaj sprowadza błogosławieństwo Boże na dom rodzicielski.

Wzajemna pomoc. Jeszcze z jednego powodu pragniecie zawrzeć ślub kościelny. Chodzi o wspieranie się wzajemne w waszym życiu. Mąż, jako głowa rodziny, winien pracować na utrzymanie rodziny. Z żoną winien dobrze się obchodzić jak z równą sobie towarzyszką. Winien nadzorować naukę dzieci i czuwać nad nimi. Niech szczególnie pielęgnuje oszczędność, bo to co mąż traci, ujmuje rodzinie. Lecz i po stronie żony ciąży obowiązek pracy, oszczędności, ochędóstwa, zapobiegliwości około domowego ogniska, aby mąż miał przygotowany i zdrowy posiłek i miłe zacisze domowe, zdolne wypogodzić czoło, zachmurzone trudem codziennego żywota. Obowiązek łagodności, cierpliwości i wyrozumiałości jest ozdobą żony.

Wzajemna pomoc dotyczy także waszego życia nadprzyrodzonego, szczególnie osiągnięcia zbawienia. Małżeństwo nie jest płaszczykiem dla rozpusty, inaczej Chrystus Pan nie wyniósłby go do godności sakramentu. Małżeństwo nie ma wam utrudniać zbawienia, lecz je ułatwiać. Wasza miłość wzajemna, jako prawdziwie chrześcijańska, winna głównie na tym polegać, abyście

sobie wzajemnie pomagali do zbawienia, abyście się wzajemnie uświęcali, a nie byli sobie przeszkodą w życiu świątobliwym.

III. Obowiązki wobec potomstwa.

Jeszcze o jednym obowiązku Kościół mi mówić nakazuje. Kobietę czeka obowiązek wielki i święty, skoro ją Bóg do macierzyństwa powoła: obowiązek wychowania potomstwa. Obowiązek ten nie rozpoczyna się jednak dopiero z chwilą narodzenia dziecka. Dziecko należy otoczyć opieką serdeczną już przed narodzeniem, aby dziecku w łonie matki żyjącemu krzywda się nie stała. Winna więc matka unikać wszystkiego, coby w jakikolwiek sposób dziecku jeszcze nienarodzonemu zaszkodzić mogło n. p. silne wzburzenie, uniesienie, natężenie fizyczne. Także i mąż z swej strony starać się winien, aby dziecko szkody nie poniosło. O chrzest dziecka rychły również starać się małżonkom należy. Przez cały czas dojrzewania dziecka troska o jego duszę, czyli o należyte wychowanie chrześcijańskie, winna być nieustanna.

IV. Społeczność rodzinna.

Niezmiernie ważną rzeczą dla pokoju i szczęścia rodziny katolickiej jest wytworzenie właściwej atmosfery w życiu rodzinnym. Ożywczy duch religii katolickiej winien być wykładnikiem wszelkich poczynań w pożyciu domowym. Jak wzniosłym jest przykład tych rodzin katolickich, które na wspólnej modlitwie porannej i wieczornej Bogu oddają się pod opiekę. Jak przydatnym w zapewnienie błogosławieństwa Bożego jest kult Świętych Pańskich, których wizerunki wiszą na ścianach naszych mieszkań. Uczęszczanie na nabożeństwa, zachowanie postów, to słuszne praktykowanie nakazów religii. W dni świąteczne niestosownych zabaw należy unikać, niemniej i ciężkich prac służebnych, chyba że z racji dobra powszechnego są konieczne. Życzliwy i rozumny udział w życiu parafialnym zapewni poszanowanie wśród parafian i jest źródłem zasług wobec Kościoła.

Zabierzcie się więc do małżeństwa jako do rzeczy wielkiej i świętej, wstąpcie w ten stan z ufnością w pomoc Bożą. Tej pomocy Bożej i błogosławieństwa Bożego życzę wam z całego serca.

Redaktor: ks. dr Maksymilian Rode. — Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Grobla 1, tel. 37-46 i 46-95. — PKO V-11333/113. — Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, Ostrów Tumski 2.

Poznanskie Zakłady Graficzne — Przedsiębiorstwo Państwowe — Zakład Nr 1
Poznań, ul. Drukarska 6 2585 — K-2-14194